

KONKRETY

2

DZIŚ 24 STRONY

**SAMI MUSIMY ROZWIĄZAĆ
NASZE PROBLEMY**

2-3

**TAJEMNICE
KRWI**

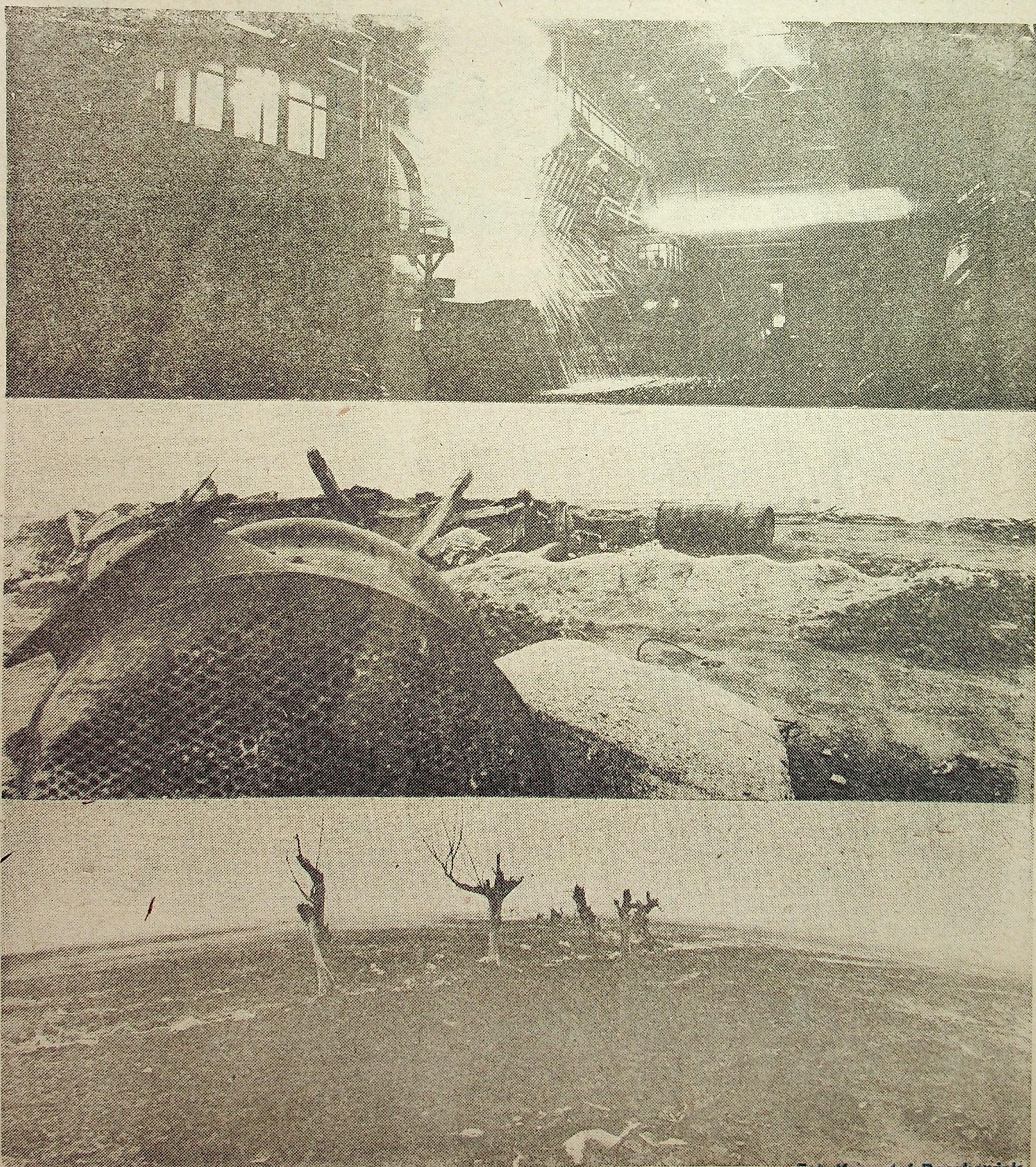
7

**LIFT
DLA DŻENTELMENÓW**

10-11

**PRÓBY
LITERACKIE**

18



• LAWINA W GŁOGOWSKIEJ HUCIE — STR. 8—9.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA KZ PZPR** obradowała 7 bm. w Hucie Miedzi „Głogów”. Delegaci 1000-osobowej organizacji partyjnej wybrali nowego, 39-osobowy Komitet Zakładowy. I sekretarzem wybrano Adama Butyńskiego. Obowiązki przewodniczącego Komisji Rewizyjnej powierzono Tadeuszowi Cioskowi. W obradach uczestniczył I sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz.

● **ZADANIA WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI HARCERSKIEJ** przed zbliżającą się II konferencją sprawozdawczo-wyborczą były 5 bm. tematem plenum Rady Chorągwi Legnickiej ZHP. W trakcie obrad zatwierdzono projekt sprawozdania z działalności ustępującej rady oraz projekt uchwały w sprawie pracy ideowo-wychowawczej wśród członków ZHP. W obradach uczestniczył przedstawiciel Kwatery Głównej ZHP Paweł Zarębski. Kilkudziesięciu instruktorom i społecznym wychowawcom młodzieży wręczono podziękowania za aktywną pracę w ZHP. Plenum odwołało druha Bogdana Jętczaka z funkcji zastępcy komendanta Chorągwi Legnickiej.

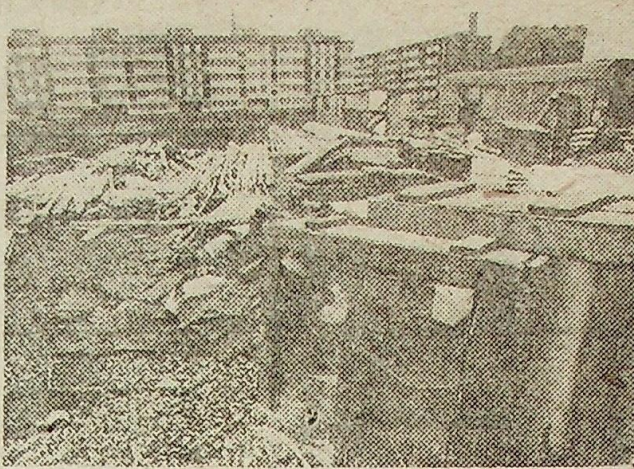
● **TYMCZASOWY ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZMW** powołano 6 bm. na naradzie młodzieży wiejskiej województwa legnickiego. Pracą 17-osobowego ZW ZMW kierować będzie Andrzej Zieliński. Funkcje wiceprzewodniczącego powierzono Januszowi Olszewskiemu, a sekretarza Zbigniewowi Chajcowi. W naradzie uczestniczył wiceprzewodniczący tymczasowego krajowego zarządu ZMW Stanisław Krotoszyński.

● **UDANY EKSPORTOWO ROK 1980 MA ZA SOBĄ LEGNICKA FABRYKA PRZEWODÓW NAWOJOWYCH.** Rozwinięto sprzedaż wyrobów do Tajlandii, Iranu, Włoch i Francji. W roku ubiegłym wyeksportowano przewody emaliowane i gołe o łącznej wartości 3,5 mln zł dewizowych, niestety, nie wykonano produkcji krajowej. Wpłynęło na to zwiększenie eksportu i nieregularne, niewystarczające dostawy walcówki miedzianej z Szopienic. W najbliższym czasie przewidziana jest wymiana starych urządzeń na nowoczesne ciągarci włoskie, które pozwolą rozwinąć produkcję poszukiwanych przewodów.

● **Z DNIEM 1 STYCZNIA 1981 R. STRACIŁY WAŻNOŚĆ BILETY WOLNEJ JAZDY** oraz legitymacje społecznych kontrolerów uprawniające do bezpłatnego przejazdu autobusami Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy i województwie.

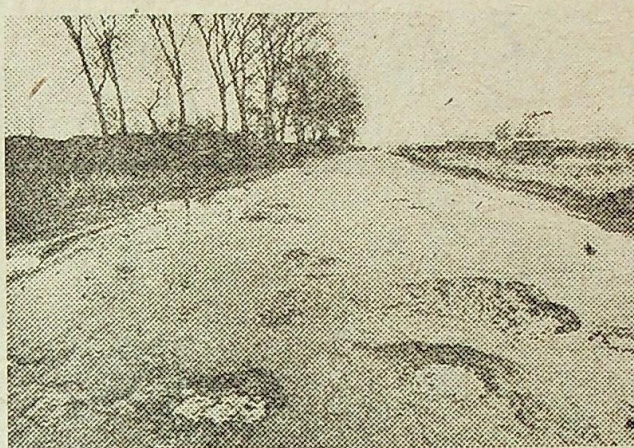
● **ZDJĘCIEM PODOPIECZNYCH LEGNICKIEGO PRZEDSZKOLA NR 5** zilustrowaliśmy tekst pt. „Ciagle czekam...” (nr 51-52/80 „Konkretów”), który traktował o adopcji sierot. Za wyniki z tego powodu przykrości przepraszamy wszystkich zainteresowanych, a zwłaszcza rodziców sfotografowanych dzieci.

● **KRĄG HARCISTRZÓW POLSKI LUDOWEJ**, powołano przy Legnickiej Chorągwi ZHP. W jego skład wchodzi 48 najbardziej zasłużonych instruktorów ZHP. Przewodniczącym kręgu wybrano Franciszka Szymkowiaka — znanego działacza robotniczego i młodzieżowego.



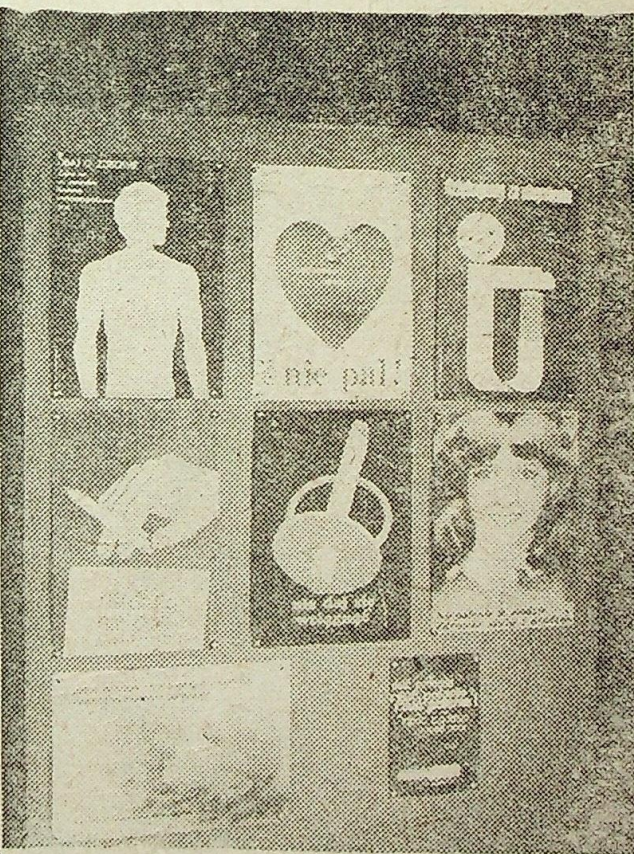
Te porozbijane szyby i „budowlany bałagan” sfotografowaliśmy przy nowym budynku „Inwestprojektu” na osiedlu „Kopernika”. Winny za to marnotrawstwo jest kierownik budowy, który powinien być ukarany.

Fot. Waldemar Sikorski



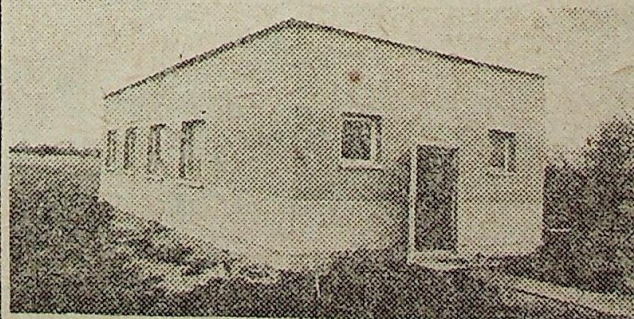
Zupełnie zapomnieli drogowcy o drodze Legnica — Legnickie Pole. Niedługo nie przejedzie tędy nawet autobus.

Fot. Waldemar Sikorski



Czyżby tylko tyle miał do zaproponowania legnicki Wojewódzki Dom Kultury?

Fot. Jerzy Myśliwski



We wsi Biskupice (gmina Legnickie Pole) od ponad roku stoi bezużytecznie ten oto pawilon. Próbowaliśmy się dowiedzieć do czego ma służyć, nikt nam nie potrafił na to odpowiedzieć a jesteśmy bardzo ciekawi.

Fot. Waldemar Sikorski

● Minęły dwa miesiące od momentu powierzenia towarzyszowi funkcji I sekretarza. Czy można już mówić o zdobyciu pełnego doświadczenia?

— Jest to w mojej pracy zupełnie nowa funkcja, do sprawowania której nikt mnie nigdy nie przygotowywał. Przyjąłem ten obowiązek, z woli wojewódzkiej instancji partyjnej, bo jestem członkiem partii właśnie w ten sposób pojmuję dyscyplinę partyjną. Chciałbym, mimo braku doświadczenia, tak pracować, tak działać, abym — bez względu na to, kiedy odejdę z tej funkcji — miał spokojne sumienie, że uczyniłem wszystko na co mnie stać, w przeświadczeniu, że dobrze służyłem mojej partii i społeczeństwu.

● **Przechodzimy obecnie proces odnowy zapoczątkowany na VI Plenum partii. Na jakim etapie tej odnowy jesteśmy teraz?**

— Wszystko to, co robimy na rzecz odnowy życia społeczno-politycznego rodzi się niejako każdego dnia. Zarzuciliśmy przecie styl tworzenia programów długofalowych, które ani nie rozwiązywały wszystkich problemów społeczno-gospodarczych, ani nie zdały egzaminu w życiu. Ze względu na to, że każdy dzień przynosi nam nowe elementy odnowy, trudno właściwie byłoby do końca wymierzyć i określić, na jakim jej etapie teraz jesteśmy. W moim osobistym przekonaniu nie zrobiliśmy jeszcze nawet całego kroku. Jest to zaledwie mały początek naszych działań.

● **Od czegoś trzeba było jednak zacząć...**

— Po pierwsze na plenum Komitetu Wojewódzkiego uznaliśmy za najważniejsze przywrócenie wiary w siłę naszych podstawowych organizacji partyjnych, ich rzeczywistą rolę i miejsce w odnowie rangę w życiu środowiska, zakładu, zgodnie zresztą ze statutem partii mówiącym o przewodniej roli naszej partii. Od nowa bowiem, a więc wszystko, co się nią wiąże, czego oczekują partijnicy i bezpartyjni, całe społeczeństwo, jest możliwe i może być owocna tylko wówczas, gdy POP będą dostatecznie silne i energiczne aby we wszystkich środowiskach proces odnowy przeprowadzić. Oczywiście nie mniej ważny jest sposób, w jaki i KC partii i ognia pośrednie będą swą pracą służyć właśnie podstawowym organizacjom, jak będą działać na rzecz spełniania przewodniej roli partii przez całą partię, a więc przez członków partii, przez podstawowe organizacje partyjne.

● **Proces odnowy kojarzy się przede wszystkim z odnową kadrową...**

— Oczywiście o odnowie decydują ludzie. Odnowy nie da się przeprowadzić samymi uchwałami i programami. Muszą więc wprowadzić w życie konkretni ludzie. Stąd też poszczególne organizacje partyjne decydują o tym, kto ma kierować ich pracą, ich działaniem na co dzień. Nie chciałbym się wypowiadać na temat, ile organizacji partyjnych czy instancji zmieniło lub zmieni sekretarzy. Przecież miarą nie jest ilość, a rzeczywista wola, zaufanie podstawowych organizacji partyjnych do swojego aktywu, swoich egzekutyw sekretarzy, one decydują o powierzaniu określonych funkcji swoim, członkom, aktywistom.

Odnosi się to również do instancji terenowych. W wielu z nich dokonano zmian. W naszym województwie nie czyniono tego na zasadzie jakiejś kampanii, bo też nie na tym powinna polegać odnowa. Uważamy, że musi to być proces ciągły, a więc, że pracą organizacji i instancji partyjnych powinni kierować ludzie, do których organizacje partyjne mają pełne zaufanie. Jeżeli tego zaufania zabraknie, to trzeba dokonywać zmian, nie czekając na żadne kampanie sprawozdawczo-wyborcze.

Ze sprawowania funkcji partyjnych wielu towarzyszy rezygnuje także i dlatego, że w obecnych warunkach po prostu nie mogliby się odnaleźć i działać po nowemu. Stąd też instancje czy organizacje partyjne dokonując zmian kierują się właśnie troską o wiarygodność w działaniu o jak największe zaufanie.

● **Jak zapobiec raz na zawsze skutecznemu nie chorobie deformacji w partii?**

— Na ten temat już od sierpnia bardzo twórczo dyskutują nasze organizacje partyjne. Jestem przekonany, że plon tych dyskusji będzie spożytkowany w czasie obrad IX Zjazdu PZPR. Trudno jednak już w tej chwili o konkretną definicję. Bezsprzecznie podstawowym warunkiem zapobieżenia deformacji jest siła ideologiczna naszej partii, jej członków, orga-

SAMI MUSIMY ROZWIĄZAĆ NASZE PROBLEMY

nizacji partyjnych. Właśnie tę siłę zagubiliśmy w przeszłości.

Drugim istotnym elementem są zasady statutowe, które nie zostały na VI, VII i VIII Zjeździe PZPR odpowiednio rozwinięte. Myślę przede wszystkim o okresie kadencji sekretarzy i egzekutyw. Uważam, że ustalenie określonej bariery czasowej na sprawowanie funkcji winno dotyczyć wszystkich, poczynając od I sekretarza POP, a kończąc na najwyższych stanowiskach partyjnych. Jestem przekonany, że okresem dostatecznie długim i do wypracowania programów działania, i do sprawdzenia w praktyce ich realizacji, są dwie kadencje.

W naszym województwie szczególnie dużo miejsca poświęcono właśnie tej problematyce. O potrzebie wprowadzenia do statutu gwarancji politycznych, ideologicznych i organizacyjnych, zapobiegających w przyszłości wszelkim deformacjom, mówiono i w czasie konsultacji i na spotkaniach z aktywem i na zebraniach partyjnych.

● Ale i wracano chyba do przeszłości?

— Oczywiście. Spotykaliśmy się i z krytyczną oceną naszej pracy. Była i jest to jednak krytyka życzliwa i co najważniejsze — twórcza. Staramy się, aby nie stracić z pola widzenia w codziennej pracy żadnej opinii, żadnej uwagi.

● Konkretnie...

— ...Czynimy wszystko, aby plon dyskusji dotyczących spraw województwa jak najszybciej spożytkować, a wszystko co jest poza zasięgiem naszych możliwości niezwłocznie, z oddaniem pełnej prawdy, przekazać władzom centralnym. Przecież właśnie brak przepływu informacji z organizacji partyjnych do góry i niedostateczna albo żadna reakcja na te informacje, nie liczenie się z opinią, wnioskami, były jednym z powodów deformacji w poprzednim okresie.

O wiele lepiej znamy teraz problemy, jakimi żyją poszczególne organizacje partyjne, które przecież działają wśród załóg, wśród społeczeństwa. Tym samym wiemy pełniej, dokładniej o wszystkim, co utrudnia życie i pracę mieszkańcom naszego województwa. Znamy problemy nurtujące nasze organizacje partyjne.

● Jakie problemy będą najważniejsze dla województwa w tym roku?

— Rok 1980 dla naszego społeczeństwa był rokiem trudnym, pełnym niepokoju, ale — jak dla wszystkich Polaków — i rokiem pełnym nadziei. W 1981 r. na pewno będziemy przeżywać jeszcze wiele niepokojów: o los naszej Ojczyzny, o nas — Polaków, ale jednocześnie będzie to rok spełniania owych nadziei. Trzeba je będzie realizować konkretnie w bardzo konkretnej pracy. Bowiemy może zrodzić się nieufność wśród społeczeństwa, że znów tylko dyskutujemy, że znów wnioski i postulaty pozostają tylko na papierze.

Może to co powiem jest już niemożliwe, niepopularne... Ale innej prawdy nie ma. Nadzieje można będzie spełnić tylko pracą. Wszystkich! I tych na kierowniczych stanowiskach partyjnych i państwowych, i tych, którzy wytwarzają na co dzień dochód narodowy. Każdy musi odpowiadać za swój odcinek, za wyniki pracy każdego dnia. Stąd też uważam, że nasza wojewódzka instancja partyjna będzie wspierać te wysiłki, które z jednej strony zdecydowały o tym, co robimy na rzecz naszego kraju, na rzecz rozwiązywania problemów o znaczeniu ogólnopolskim, jak również te działania, które będą służyły poprawie warunków pracy i życia mieszkańców naszego województwa.

● Jakie problemy są szczególnie istotne?

— Po pierwsze: musimy bardziej zdecydowanie działać na rzecz zniwelowania dysproporcji w rozwoju Legnickiego... Mam na myśli nadrobienie powstałych opóźnień w infrastrukturze: budownictwie szkół, przedszkoli, żłobków, przychodni zdrowia i obiektów usługowych. I to nie tylko w miastach, ale na terenie całego województwa. Nie będzie to łatwe z uwagi na określone możliwości finansowe, materiałowe i moce przerobowe. Musimy być jednak bardziej konsekwentni w działaniu na rzecz rozwiązywania tych dysproporcji. To prawda, że w przeszłości też tak mówiliśmy. Chcemy zatem teraz mniej mówić, a więcej działać. Konkretnie dowody na pewno rozwieją nieufność...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Drugim bardzo istotnym problemem jest ochrona środowiska naszego województwa. Dynamicznie rozwijający się przemysł nie się ze sobą i negatywne skutki dla środowiska. A na jego ochronę zawsze, niestety, brakowało nam środków. Tak dalej być nie może! Uważamy, że ochrona środowiska winna być podstawowym kierunkiem inwestycyjnym i w tym roku, i w latach następnych.

Następna sprawa to wykorzystanie wszelkich rezerw, jakie istnieją w naszym województwie, szczególnie w gospodarce rolnej. Pozwoliłoby to na zwiększenie produkcji artykułów spożywczych. Oczywiście półki w naszych sklepach nie zapełnią się z dnia na dzień. Zaniedbania w gospodarce rolnej odczuwa się najdotkliwiej i najdłużej trzeba je nadrobić. Liczymy tutaj na aktywność wszystkich rolników — i indywidualnych, i pracujących w gospodarce społecznej. Wszędzie są rezerwy i wszędzie można powiększyć produkcję. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że wszystkim trzeba w tym pomóc i sprawiedliwie dzielić środki produkcyjne.

Kolejnym istotnym problemem zwłaszcza dla młodych rodzin są mieszkania...

● Pewnie będzie ich jeszcze mniej, skoro położy się główny nacisk na budownictwo towarzyszące?

— Trzeba liczyć się z tym, że przejściowo może taki stan zaistnieć. Ale najważniejszy jest sprawiedliwy podział tego, co budujemy i co już posiadamy. Sądzę, że wojewódzka organizacja partyjna zaakceptuje taki kierunek i taką koncepcję, aby nie tolerować dłużej stanu, w którym wprowadzanie nie w formie powszechnej, ale mamy do czynienia z faktem, iż niektóre rodziny posiadają po dwa mieszkania. Ponadto są jeszcze tzw. pustostany. Chcemy podjąć takie działania, żeby wykorzystać każdą możliwość pomocy ludziom najdłużej na mieszkania oczekującym.

Uważamy też, że w tym roku i w latach następnych podział mieszkań winien być dokonywany z jednej strony zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej, a z drugiej na zasadzie: kto buduje, kto jest inwestorem, ten dostaje. A więc spółdzielczość mieszkaniowa — dla swoich członków, zakłady pracy — dla swoich załóg, zaś administracja terenowa — dla tych rodzin, które z różnych przyczyn nie mogą skorzystać z budownictwa spółdzielczego, a zwłaszcza z racji trudnej sytuacji materialnej. Przekonany jestem, że w ten sposób poważnie przyspieszy się czas oczekiwania na mieszkanie, zwłaszcza jeśli idzie o rodziny wielodzietne i młode małżeństwa... Musimy robić wszystko, aby realizować wniosek wypływający z obrad VII Plenum KC: dla jednej rodziny — jedno mieszkanie...

kiwania na mieszkanie, zwłaszcza jeśli idzie o rodziny wielodzietne i młode małżeństwa... Musimy robić wszystko, aby realizować wniosek wypływający z obrad VII Plenum KC: dla jednej rodziny — jedno mieszkanie...

● Doszliśmy do spraw związanych ze sprawiedliwością społeczną. Nie zawsze było z nią najlepiej...

— W czasie spotkań i bezpośrednich rozmów, wiele uwag dotyczy stosunków międzyludzkich — tego co nazywamy partnerstwem — szacunku dla każdego, niezależnie od funkcji i stanowiska, zgodnie ze sprawiedliwością, z zasadami naszego ustroju społecznego. Chcemy tej problematyce poświęcić więcej czasu i uwagi, chcemy w sposób zgodny z ustrojem socjalistycznym, z oczekiwaniami społeczeństwa kształtować stosunki między ludźmi. Uważamy, że wiele mamy do zrobienia w tym zakresie w naszych organizacjach partyjnych, w instancjach, a także w Komitecie Wojewódzkim partii.

Stąd też KW, Sekretariat, cały aparat jest każdego dnia do dyspozycji społeczeństwa. Codziennie otwarte są drzwi dla członków partii i bezpartyjnych w różnych sprawach społecznych, osobistych. To, że do nas przychodzą, jest bowiem z jednej strony wyrazem zaufania do działania przedstawicieli partii, a z drugiej — niesie nam — działaczom ogromną wiedzę o tym, czym społeczeństwo żyje...

● Co najbardziej będzie nam potrzebne w tym roku?

— Odpowiedź nie jest łatwa. Ale na pewno trzeba nam trochę cierpliwości, więcej wzajemnego zaufania i wytrwałości w działaniu...

● I odwagi.

— Tak. I dużej odwagi. Nikt z zewnątrz nie rozwiąże naszych problemów w województwie, w kraju. Tylko my sami jesteśmy w stanie i powinniśmy się z nimi uporać. Jestem przekonany, że uda się to nam wszystkim.

Korzystając z okazji pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia noworoczne wszystkim mieszkańcom naszego województwa, członkom partii, bratnim stronnictw politycznych, działaczom organizacji społecznych, związkowych i młodzieżowych.

Pragnę życzyć, by nowy 1981 rok przyniósł wiele szczęścia i więcej radości wszystkim rodzinom, kolektywom pracowniczym, mieszkańcom miast i wsi.

Uprzejmie proszę o przyjęcie życzeń spełnienia wszelkich nadziei i oczekiwań.

Zespołowi „Konkretów” — dobrego, krytycznego i twórczego nastroju.

BAŁAGAN TRWA NADAL

Kłopoty z kupnem gazet trwają. Nie udało się sytuacji zlikwidowanie teczek. Zniknęli co prawda „teczkowicze”, ale za to pojawili się uprzywilejowani prenumeratorki. Ale jak naprawdę jest z tym rzekomym przywilejem?

Niejasne decyzje ministra łączności o wstrzymaniu, a następnie wznowieniu prenumerat wprowadziły olbrzymie zamieszanie. Legnicka poczta (podobnie jak inne placówki w kraju) przeżywała wtedy sędne dni. Telefony, interwencje, błagania, awantury, a poczta mogła dzielić bez ograniczeń jedynie gazety, podczas gdy z komunikatu ministra wynikało, że każdy otrzyma co tylko chce. Kiedy wreszcie nielicznym szczęśliwcom (np. „Kobietę i Życie” mogło zaprenumerować zaledwie 50 legniczank) udało się zaprenumerować cokolwiek, zawierając przy tym umowę, że prasa będzie dostarczana do domu abonenta, okazało się, że bałagan z prenumeratą się nie skończył.

23 grudnia 1980 r. UP w Legnicy otrzymał teleks Ministerstwa Łączności polecający m. in. zwrócić prenumeratorem przedpłatę, ponieważ poczta nie może się wywiązać z umowy, czyli z dostarczania czasopism do domu zamawiającego. Wkrótce przysłało następną dyspozycję, według której zaprenumerowane gazety mają wydawać kioski „Ruchu”, zaś urzędy pocztowe — czasopisma. Ale okazało się, że „Ruch” nie chce widzieć nowych teczek w kioskach. Kiedy wreszcie udało się pocztowcom uzyskać zgodę na rozprowadzanie gazet przez 6 legnickich kiosków, zbuntowały się niektóre sprzedawczynie. Wydawania dzienników odmówiły panie z kiosku nr 8 przy ul. Złotoryjskiej i z ul. Jaworzyńskiej (obok apteki). Znowu się więc rozdzwoniły telefony ze skargami, czego należało się spodziewać zważywszy, że liczba sześciu kiosków i tak była za mała jak na Legnicę. Zmniejszenie punktów rozdziału jeszcze bardziej pogorszyło sytuację, ponieważ nikt nie będzie codziennie jechał kilkanaście przystanków, by odebrać gazetę. W tej sytuacji wiele osób rezygnuje z prenumeraty dzienników odbierając z poczty przedpłatę.

Ministerstwo wprowadziło wiele zamieszania do systemu rozprowadzania gazet. Dezorganizację pogłębiła postawa pracowników „Ruchu” i doręczycieli, którzy odmawiają dźwigania czasopism do domu klienta. Rozprowadzanie gazet nadal czeka więc na rozwiązanie. Może należałoby w tej sytuacji pomyśleć — jak niektórzy postulują — o wprowadzeniu specjalnych służb, dla których dostarczanie dzienników byłoby jedynym obowiązkiem. A swoją drogą, jak to spójność panowała w latach „teczkowiczów”...

(kruz)

Zamieszczamy kolejną wypowiedź z cyklu rozmów o pracy. Jak pracujemy, dobrze czy źle, co nam przeszkadza, co pomaga? Czego od pracy oczekujemy: i osobiście, i jako społeczeństwo? Zależy nam na wszystkich opiniach. Łamy „Konkretów” otwarte są dla każdego. Czekamy.

JAK SIĘ PRACUJE?

EMILIA PECUCH, ekspedientka w „Składnicy Harcerskiej” przy ul. Wjazdowej w Legnicy:

— Naszymi klientami są przede wszystkim ludzie młodzi — harcerze. Zaopatrujemy ich w mundurki, sprzęt sportowy i turystyczny, wyposażamy na letnie obozy. Pracuje się z nimi bardzo dobrze. W przeciwieństwie do starszych, częściej można liczyć na grzeczność i uśmiech. Czasem dostajemy kartki z podziękowaniami z obozów harcerskich. Kiedyś zaproszono nas nawet na taki obóz! Z okazji 1 Maja lub imprez harcerskich organizujemy dla młodzieży kiermasze.

— Największy ruch w „Składnicy” przeżywamy w grudniu (przed świętami klienci kupują zabawki i gry) oraz w maju i czerwcu, kiedy młodzież przygotowuje się do wyjazdu na wakacje. Oczywiście, chciałabym, żeby nikt nie wychodził stąd z pustymi rękoma. Ale nie zawsze można u nas dostać to, co się chce. Teraz na przykład mamy zimę, a w sklepie nie ma butów z tyżkami, sanek drewnianych i metalowych. Jest mały wybór nart. Są braki w asortymencie zabawek i gier. Gdyby zrealizowano nasze zamówienia — wszystkiego byłoby w brud!

— W handlu pracuję już 26 lat, w tym 14 w „Składnicy Harcerskiej”. Wraz z dodatkami zarabiam miesięcznie około 5 tys. złotych. Teraz moja pensja jeszcze jakoś wygląda, ale zanim nie otrzymałam dodatku za 25-letni staż i podwyżki... Zarobki nie są więc wysokie. Jednak swoją pracę lubię. Poza tym przyzwyczaiłam się do niej bardzo i nie widzę siebie w innym zawodzie.

— Jestem za tym, aby wszystkie soboty były dniami wolnymi od pracy. Nie wierzę, że w ciągu tygodnia nie można zrobić zakupów. W wolną sobotę nigdy nie wychodzę do sklepów spożywczych, nie wystaję godzinami w kolejkach. Wszystko udaje mi się załatwić w piątek. W dzień wolny od pracy ludzie powinni wypoczywać, a nie uganiać się po sklepach...

Zanotował: (ch)

Kraj, w którym żyję, ma swoją historię. Długą, ponad tysiącletnią. Ma również i tę historię, którą przeżyliśmy razem. Ta jest niedługa, zaledwie 36-letnia. Tamta dla mnie historia jest bardzo ważna, chciałbym ją znać we wszystkich szczegółach i szczegółach na miarę naszych — chociażby — wielkich dzieł: Długosza, Lelewela.

Dziś w Sejmie toczy się prawdziwa batalia o to, abyśmy udostępnili współczesnym Polakom ich własne dzieje, abyśmy nikomu nie skąpili historii ojczyzny. Poseł Edmund Męclewski mówił z trybuny sejmowej, że kształcąc w szkołach zawodowych zubożyliśmy wiedzę historyczną aż 8 milionów współczesnie żyjących Polaków. Aż 8 milionów! Minister Krzysztof Kruszyński odpowiadając na ten głos łagodnił sprawę obietnicami na przyszłość, ale obietnic nigdy nie należy brać za rzeczywistość lub tym bardziej

STATYSTYKA ZAMIAST HISTORII

za fakty. 8 milionów wykształconych Polaków w szkołach zawodowych żyjąc w swoim kraju właściwie nie wie, w jakim kraju żyje, co to jest za kraj, jakie przechodził losy i dlaczego te losy były aż tak szalenie dramatyczne. Nieprawdopodobne. Niezwykle. I to jest fakt. O spełnianiu obietnic przez ministra będziemy rozmawiać za czas jakiś.

Zapytałem kiedyś (podczas jednej z dyskusji) prof. dr. Włodzimierza Wesolowskiego, jednego z wybitniejszych naszych socjologów, czy nie sądzi jako przedstawiciel nauk humanistycznych, że próbuje się zastępować podręczniki historii „Rocznikiem Statystycznym”, albo inaczej: czy nie sądzi, że najnowsza historia jest w istocie historią budowy hut, historią wzrostu wydobywania węgla, historią budowy różnych gałęzi przemysłu? Niewiele mógł mi powiedzieć prof. Wesolowski. W pierwszej chwili nawet udał, że nie rozumie pytania. Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Gdzie historia, a gdzie „Rocznik Statystyczny”? Co ma piernik do wiatraka? Co ma historia do „Rocznika Statystycznego”?

Otóż — ma! Ma wiele!

Historycy ten wielki problem nazywają „strefami milczenia”. Można stanąć na tym gruncie. Chyba nie nazbyt grząski to grunt. Rzeczywiście, jeżeli spojrzymy na historię szerokim panoramicznym okiem, to łatwo można dostrzec właśnie te „strefy milczenia”. Ale — dodajmy dla sprawiedliwości — są różne „strefy milczenia”. Sami historycy na przykład nie nazbyt kwapią się do badań nad rozwojem chociażby polskiego przemysłu, a jakoś dziwnym zbiegiem okoliczności konsekwentnie z dziejów ojczyzny eliminują wybitne jednostki w naukach ścisłych. Byłby trzeciordny wierszokleta ma więcej miejsca w każdym podręczniku niż wynalazca, a już na pewno ma więcej miejsca jakiś niewydarzony generał. Uczony w naukach ścisłych musi mieć legitymację Nobla, albo też musiałby się gdzieś zahaczyć o jakieś polskie sprzysiężenie patriotyczne, aby zasłużyć na wzmiankę w podręczniku historii. Istnieją podręczniki, ba — nawet monografie z ambicjami fundamentalnymi, w których ledwie się wzmiankuje o Koperniku, Marii Curie-Skłodowskiej. Taki Banach, tacy: Smoluchowski, Białobrzęski, Sierpiński — to są pestki. Daję słowo, że w żadnym podręczniku nie dane było mi przeczytać, iż cała plejada polskich matematyków wniosła swój wkład do nauki, a więc i do kultury nie tylko narodowej. Oni — to bywa wzmiankowane — wnieśli tylko wkład do matematyki.

Ale są to sprawy do odrobienia. I chyba już są odrabiane. Pod tym względem „strefy milczenia” zamieniają się w „luki badawcze”, co znaczy, że historycy dostrzegli swój błąd i teraz owocnie zabierają się do badań. A co z tym „Rocznikiem Statystycznym” jako podręcznikiem historii?

Może ten „Rocznik” nie jest podręcznikiem w sensie dostojnym, ale na

pewno wszystko się u nas robiło i robi, aby fakty o historycznym znaczeniu sprowadzić do liczb. Biorę dzieło prawie monumentalne „Polska. Zarys encyklopedyczny”. PWN, 1974. Wiele w tym tomie rozdziałów, wiele słów, wiele informacji, ilustracji, tabel, wykresów, map. W jednym tomie takie ogromne bogactwo. W tym jednakże jednym tomie mającym prawie 1000 stron ponad (tak szacuję) 600 stron jest poświęconych Polsce Ludowej. Jej trzydziestolecie. I co się okazuje? W rozdziale „Radio i tv” z mnogością tabel są wzmianki nawet o „Kabarecie Starszych Panów”, a nawet Bonanzie i Gąsce Balbince. Natomiast w rozdziale „Życie polityczne i społeczne” oszczędność słowa i myśli osiąga absolutną doskonałość. Piszę, że nie nie przesze — oto zasada autorów. Rozumiem, że nie nie rozumiem — oto jedyna możliwa reakcja czytelnika.

Nasze życie polityczne lat powojennych zostało skryte za frazeologią lub za słowami zupełnie mglistymi. Cóż można się dowiedzieć — na przykład — o walce politycznej po wojnie, o zdobywaniu władzy przez PPR i o stronach w tej walce? Autor informuje nas, że „PPR stała się przedmiotem ataków sił reakcyjnych dążących do sparaliżowania działania i obalenia władzy ludowej”. Cóż można się dowiedzieć o bardzo ważnym wydarzeniu, jakim było plenum KC PPR, które zaczęło się 31 sierpnia 1948? Tu autor, informując o kilku przyczynach rozbiciej powiada: „Latem 1948 roku, w wyniku tych rozbieżności i wzrostu tendencji sekatarskich i dogmatycznych, doszło do kryzysu w kierownictwie PPR. (...) pod adresem sekretarza generalnego W. Gomułki i grupy jego współpracowników wysunięto zarzuty tzw. odchylenia prawicowonacjonalistycznego, w wyniku których zostali odsunięci od kierownictwa”. A co — o roku 1970? O roku 1956 „Zarys encyklopedyczny” stwierdza: „przejawem narastających elementów kryzysu politycznego było m. in. wystąpienie robotników poznańskich”. Natomiast o roku 1970: „Skutki wad, spotęgowane nieurodzajem w latach 1969 i 1970, doprowadziły do napięcia społecznych, które w grudniu 1970 roku ujawniły się w różnych ośrodkach kraju, zwłaszcza na Wybrzeżu”.

Może — rzecz zrozumiała — ktoś zapytać, czy pisanie o tych faktach jest takie ważne? Kto powiedział, że ważniejsze od pisania o budowie Nowej Huty, o budowie huty „Katowice” o budowie Turoszowa, Bełchatowa? Albo, że ważniejsze od wydzierania tarnobrzejskiej siarki, legnickiej miedzi, lubelskiego węgla, koszalińskiej nafty?

Personalnie — nikt nie powiedział. Natomiast tak mówiła praktyka każdego kolejnego kierownictwa. Pisać o hutach, a nie o napięciach społecznych. Pisać historię wzrostu gospodarczego, a nie procesów społecznych i w związku z tym wydarzeń politycznych. Skutek jest taki, że dzisiejsze pokolenie młodych wie, że nie wie. Żyło w błogiej świadomości, że historia Polski Ludowej to przyjemnościowa przechadzka po dywanie zastanym samymi sukcesami, wśród entuzjastycznie klaszczącego narodu — ludu. Nagle objawiają się wielkie narodowe dramaty.

Jak widać — wiele jest tych stref milczenia. Za wiele. Pół biedy, gdyby obejmowały one problemy kształtowania się w odległej już przeszłości cywilizacji przemysłowej. Gorzej gdy jedna z nich rozciąga się na przeszłość tak nieodległą! Oczywiście wiadomo, skąd to się bierze. Nikt nie opisuje chętnie własnych błędów i na tym tle różnych niepowodzeń, które mają rozmiar dramatów. Błędy i dramaty zawsze każdy chętnie chowa pod kocem sukcesów. A skutek: prawdziwe sukcesy stają się podejrane i w ten sposób tworzą „strefę nieufności” między człowiekiem a prawdą.

Czy tak musi być?

JERZY KOCHANSKI

„Mam już dosyć dojazdów z Legnicy do Lubina. Nie tylko dlatego, że autobusy się notorycznie spóźniają, ale również z powodu braku kultury u kierowców” — pisał do nas Jan K. z Lubina.

Żale czytelnika nie są odosobnione. Wystarczy postać na przystankach, by się dowiedzieć, co ludzie myślą o komunikacji w ogóle, a o linii „40” i „45” zwłaszcza!

PAŃ SIĘ TUTAJ NIE PRZEPRASZA!

W zasadzie sprawa wygląda paradoksalnie. Teoretycznie bowiem na komunikację między Legnicą a Lubinem nie powinno się narzekać. Trasę tę obsługują przecież trzy instytucje: PKP, PKS (z przewozami pracowniczymi łącznie) i WPK. Ale... ale pociągi kursują za rzadko, PKS jest za drogi, a przewozy pracownicze obsługują przeważnie zatrudnionych w KGHM. Z konieczności więc dowóz tysięcy ludzi spadł na barki jednego — WPK. Okazały się one jednak za kruche, a z roku na rok są coraz słabsze.

Dokładnie przed rokiem (11 stycznia 1980) Grzegorz Chmielewski w „Konkretnych” pisał: W ciągu pięciodniowej kontroli NIK-u aż 104 autobusy zjechały z trasy w tym 70 z powodu usterek technicznych. W dniach 14 i 15 listopada (1979) tylko 15 proc. tych pojazdów jeździło planowo. Opóźnienia pozostałych sięgały 20 i więcej minut”.

Obecnie jest znacznie gorzej. Ograniczenia paliwowe zmusiły WPK do likwidacji wielu kursów, niekiedy w sposób drastyczny. Na przykład wycofano aż 50 proc. połączeń Legnicy ze Złotoryją. Mnożą się nadal przypadki wypadania autobusów z kursów — z powodu usterek technicznych — i opóźnień. Czas oczekiwania na autobus się wydłużył, a pasażerowie przybyło. Nikt się teraz nie bawi w dżentelmena, pań się nie przeprasza! Kto silniejszy ten wywalczy sobie miejsce, słabsi zostaną na przystankach. Poczekają na następny autobus, który, nie wiadomo kiedy przyjedzie. Koszmar!!!

Krają słuchy, że WPK najchętniej pozbyłoby się balastu, jakim jest obsługa linii Legnica — Lubin. Podobno przewozy między miastami są dla nich nieopłacalne. Jest i drugi argument — twierdzą w dyrekcji — autobusy z tej trasy można skierować do miast, by tu trochę poprawić sytuację. Pasażerowie zaś uważają, że czymś muszą przecież jeździć. Wycofanie kilkunastu wozów i rozproszenie ich po województwie przewozów nie uzdrowi. Co złośliwsi są zdania, że dyrekcja chce się po prostu wymigać, bo ma już dosyć skarg. Ale jak się tu nie denerwować?

„Kierowca wyzwał mnie od wiejskich gnojków, bydlaków i burków. Kiedy spytałem się, gdzie go kultury uczono, uderzył mnie w twarz” — pisze do nas Bogdan C. z Polkowic.

„Kierowca zamknął mi drzwi przed nosem, tak że przytrzymał mi nogę. Zaczęłam krzyczeć, żeby otworzył i wówczas usłyszałam: „Jak żeś włożył, to sobie wyciągnij”. Dobrze, że rękami otworzyłam drzwi, nim ruszył” — skarży się Wacław M. z Lubina.

Narzekać ludzie na kulturę osobistą kierowców (blisko 40 proc. skarg), na to że za gwałtownie hamują, za ostro biorą zakręty i za często jeżdżą jak „kamikadze”. A dyrektor mówi: „Przecież ja kierowców kultury nie nauczę”. — „No to chamów nie zatrudniać” — skłoniłowała pewna pani, nie chcąc podać swego nazwiska.

Sęk w tym, że do pracy w komunikacji chętnych nie ma i jest to problem ogólnopolski. Nie można tego zjawiska tłumaczyć niskimi zarobkami, bo tak nie jest. Na przykład w legnickim WPK zarabiają miesięcznie średnio około 9 tys. zł, a mimo to do pełnego stanu brakuje blisko 30 kierowców.

Obawiam się jednak, że chętnych nie przybędzie, bo: „co z tego, że zarobię, skoro praca tutaj to kierat. A ludzie często nas obrażają, zwłaszcza po strajkach” — zwierzył się mi jeden z kierowców.

Nie odkryję Ameryki, jeżeli powiem, że braki kadrowe ujemnie wpływają na dyscyplinę pracy. Bo niby dlaczego szanować swoją pracę, jeżeli się ma tę świadomość,

że wszędzie się będzie przyjętym, bo MNIE potrzebują. Nie dlatego, że jestem dobry, tylko że brakuje fachowców. Mało tego. W takiej sytuacji kierownictwu zakładu często jest „niezręcznie” karać niesumiennego pracownika, bo się jeszcze obrazi...

Niektórzy znając swą „wartość” pracują, jak się im tylko podoba. Pasażerowie oczekujący przy legnickim dworcu na „40” lub „45” już się przyzwyczaili, że pojawienie się autobusu na pięć minut przed podanym na tablicy planowym odjazdem, nie jest równoznaczne z tym, że zaraz pojedą. Mija bowiem planowy czas, a autobus nie rusza. Kierowca gdzieś poszedł. Za 20 minut ma być następny kurs, lecz żaden „czerwoniak” nie nadjeżdża. Wreszcie, kiedy minął i ten termin, zjawia się kierowca. Tłum szturmuje drzwi, przepychanka. Kiedy ten pierwszy autobus, stojący przeszło pół godziny na przystanku, wreszcie ruszył, za chwilę przyjechał następny. Zabrał pasażerów, którzy nie zmieścili się do pierwszego i momentalnie, prawie pusty odjechał. Konia z rzędem temu, kto odpowie, który autobus odjechał punktualnie?

Skomplikowana ta sytuacja ma jednak swoje „wy tłumaczenie”. Może się tak zdarzyć — dowiedziałem się w dyrekcji WPK — ponieważ jeden z kierowców miał przerwę śniadaniową, a drugi prosto z bazy remontowej wyruszył dopiero na trasę!

Do kogo mieć pretensje? — zatem nie ma sprawy...

Inaczej jednak myślą wystrychnięci na dudka pasażerowie. A już w ogóle nie mieści mi się w głowie, żeby nie można było tak ułożyć czasu pracy kierowcy, by zjadł spokojnie śniadanie, nie psując przy tym krwi pasażerom. Nikt też chyba nie u-

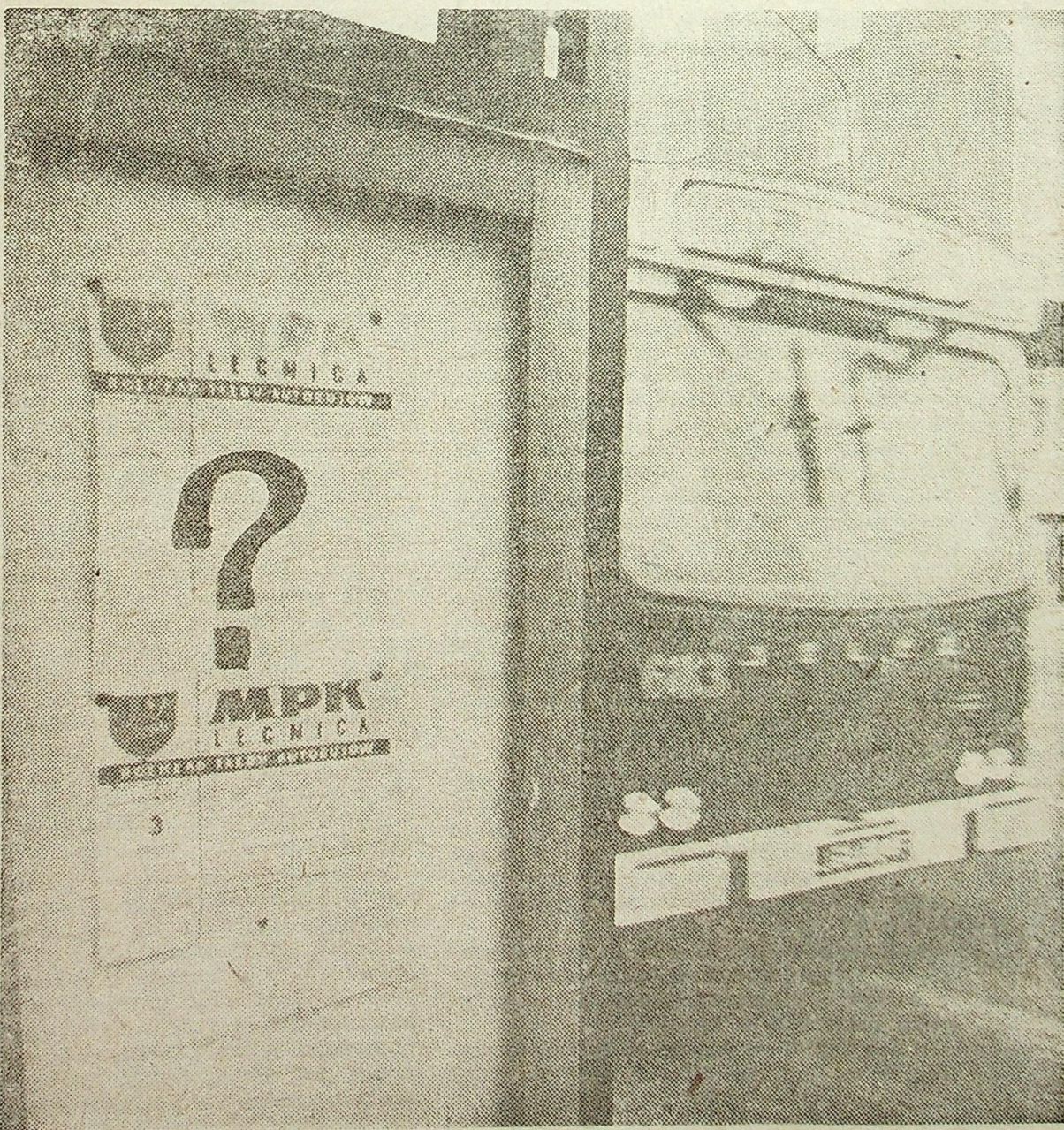
waża za normalną sytuację, aby dwa autobusy jechały tuż za sobą.

Wydaje się również, że o zmianę opisanej powyżej sytuacji jest łatwiej niż o części zamiennych, których wiadomo, że nie ma, a przedsiębiorstwa potrzebne detale zdobywają na własną rękę. Na przykład w WPK silniki z maszyn górniczych i rolniczych przystosowuje się do potrzeb autobusów. Efekt — jeździć można, lecz niedługo.

Rok 1981 widzą w WPK w czarnych barwach. Jeszcze w grudniu 1980 nie wiadano, które ze specjalizujących się w naprawach dla WPK przedsiębiorstw przyjmie ich tabor do kapitalnego remontu. Odpowiedź na złożone zapotrzebowanie części zamiennych otrzymają dopiero w lutym 1981. Ile z tego będzie zrealizowane? Znowu zapowiada się więc, że szczupłe zaplecze techniczne, przystosowane do doraźnych, drobnych napraw, będzie musiało się „bawić” w zakład remontowy. Znowu się straci czas na tym, co powinni robić inni mający odpowiednie warunki. Twierdzi się tutaj również, że jeżeli zabezpieczy się im możliwość napraw i sprawne silniki autobusowe — taboru wystarczy i nie będzie kłopotów z dojazdami.

Wydaje się, że brak części zamiennych, to jedynie część odpowiedzi na postawione pytanie, dlaczego komunikacja jest pod psem. Równie istotna staje się poprawa organizacji dyscypliny i podnoszenie kultury pracy. Przecież teraz nie wszystkie autobusy są niesprawne, a jakoś dziwnie wypadają z trasy i się spóźniają...

ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Waldemar Sikorski

Taka jest już tradycja w „Wielobranżowej”, że 30 grudnia zbiera się Rada Spółdzielni, aby na gorąco podsumować rok. Składają sprawozdania prezesi i księgowy, a także przewodniczący poszczególnych komisji rady. Jednocześnie planuje się podstawowe kierunki działania spółdzielni na rok następny. To znaczy zarząd i rada ustalają, co będzie ważne przede wszystkim.

KŁODY POD NOGAMI

30 grudnia 1980 prezes Ryszard Wesołowski powiedział, że w roku 1981 najważniejszą sprawą będzie rozwijanie produkcji rynkowej rzemiosła skupionego w spółdzielni „Wielobranżowa”. A drugą najważniejszą sprawą — zważywszy, że 90 procent zakładów skupionych w „Wielobranżowej” reprezentuje branżę budowlaną — jest zapewnienie rzemieślnikom pracy, której w tym roku zabrakło.

Ostatnie posiedzenie Rady Spółdzielni Rzemieślniczej „Wielobranżowa” w Legnicy jest wyjątkowo minorowe w nastroju. Bo po raz pierwszy w swej historii spółdzielnia nie wykonała planowanej ilości usług (150 milionów). Nie zrobiła, ponieważ rzemieślnicy nie mieli z czego robić i, co gorsza — gdzie robić. Mimo wielokrotnych deklaracji władz państwowych, programów rozwoju rzemiosła układanych i zatwierdzanych na najróżniejszych szczeblach, mimo zielonych świateł, które już od kilku lat podobno rzemiosłu świecą... zakładów rzemieślniczych ubywa. Przede wszystkim ubywa tych związanych z budownictwem. Delikatnie powiada się, że rzemieślnicy zrezygnowali z prowadzenia zakładu, a trzeba by rzec — splajtowali.

Jan Szpakowski, członek rady powiada, że jeżeli się nic w najbliższym czasie nie zmieni, rzemiosło praktycznie przestanie istnieć. W tej chwili trzymają się jeszcze najmocniejsze ekonomicznie zakłady, a lepiej powiedzieć te, które nie są obciążone spłatami kredytów bankowych, nie muszą inwestować itd. Jednym słowem — starzy jakoś sobie radzą, trwają, ale młodych ubywa, zamiast przybywać. Sam Szpakowski ma to szczęście w rzemieślniczym trudnym życiu, że był przewidujący i jest jednocześnie murarzem, dekarzem i specem od instalacji sanitarnych. Tak więc kryzys go jakoś omija, bo jak nie ma cegieł, to może jest papa, a jak ani tego, ani tego, to znajdują się rury i robota w związku z tym.

Największe dwie kłody pod nogami rzemieślników nazywają się: rozdzielniki i limity. Rozdzielniki decydują o tym, czy rzemieślnik będzie miał z czego robić, a limity, które panują w gospodarce społecznej o tym, czy rzemieślnik będzie miał w ogóle robotę. Zresztą jedno z drugim się splata.

Rozdzielniki — czyli przydziały — bywają dwojakie. Są centralne albo od wojewody. Najczęściej trochę przydzieli centrala, trochę województwo na usługi dla ludności. Gdyby „Wielobranżowa” robiła z tego, co jej oficjalnie przydzielono — nie robiłaby prawie nic. To, że robi — zawdzięcza tak zwanej penetracji. Określenie powyższe oznacza, że po kraju buszują przedstawiciele działu zaopatrzenia spółdzielni w poszukiwaniu podstawowych materiałów i kombinują, jak je dla spółdzielni zdobyć. O relacjach między przydziałami, penetracją a potrzebami mówił podczas posiedzenia rady wiceprezes Władysław Nowakowski. Na przykład potrzebowała spółdzielnia 200 tys. sztuk cegły. Przydzielono — zero. Z penetracji zdobyto 100 tys. Dachówek potrzeba było 200 tys. sztuk. Przydział od wojewody — 60 tys. Blachy (rzemieślnicy robią m. in. tłumiki samochodowe i bagażniki) potrzeba 500 ton. Przydział wyniósł 190 ton. Drugie tyle „wypenetrowano”. Rury — potrzeba 100 km rocznie, dostawa z przydziałów wyniosła... 2 km, 70 km wyszukał dział zaopatrzenia. Itd., itd.

Któryś z członków rady powiada, że jeżeli sytuacja z zaopatrzeniem nie ulegnie natychmiastowej poprawie, rzemiosło nie przetrzyma. Nikt zaś nie ma złudzeń, co by to oznaczało dla rynku i gospodarki w ogóle. I dlatego wierzyć trzeba, że deklaracje i programy oraz zielone światła będą tym razem skuteczne.

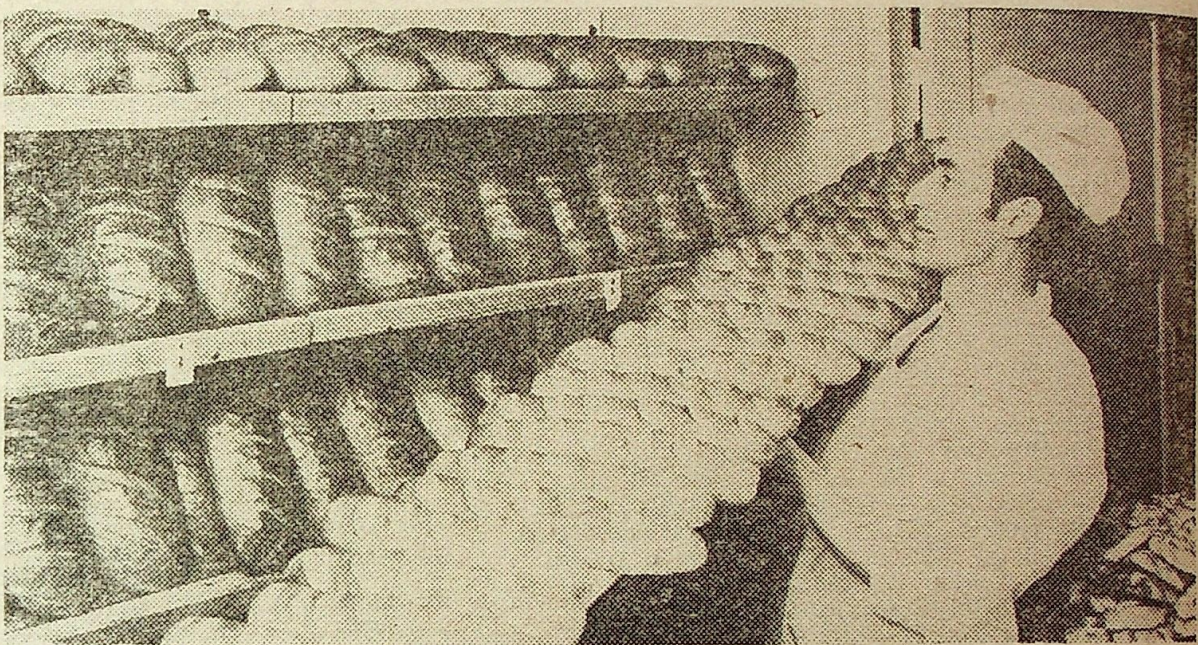
Rada spółdzielni „Wielobranżowa” wierzy, że dokonująca się w kraju odnowa pomoże również rzemieślnikom. Że w przyszłym roku będzie lepiej.

— Jak będzie lepiej, skoro co raz to słychać o zamknięciu cementowni? To skąd będzie cement? — powątpiewa ktoś.

— Ale jednocześnie wstrzymane zostaną niektóre wielkie inwestycje. Zamiast tam,

trafia materiały budowlane również do nas — ufa jednak Karol Fiszer, pełnomocnik wrocławskiej Izby Rzemieślniczej w Legnicy. — Najważniejsza moim zdaniem sprawa — kontynuuje pełnomocnik — to umieszczenie potrzeb rzemiosła w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym. Bo na razie w NPSG dla nas są tylko zadania. Zadania są, ale czym je wykonywać — nie ma...

Brak materiałów najbardziej dotyka te zakłady, które nastawione są głównie na wykonywanie usług dla ludności. Cierpią rzemieślnicy i ludność. Chociaż prawdę mówiąc najbiedniejsza jest w tym wszystkim ludność właśnie i ci wszyscy, którzy chcieliby mieć usługę — remont domu na przykład — a nie mają cementu, papy, rur i desek, żeby rzemieślnikowi dać. Rzemieślnik natomiast usiłuje złapać zlecenie od firmy,



Fot. Krzysztof Raczkowiak

która zapewni mu materiały. Łapia tedy i dzięki temu jeszcze prosperują. Nie dziwi też w tej sytuacji, że z wykonanych przez „Wielobranżową” usług wartości ponad 98 mln złotych aż 92 miliony przypadają na usługi świadczone przedsiębiorstwom społecznym.

Jest rzeczą oczywistą, że udostępniająca szeroki front robót, duży przerób i długie zajęcia firma zawsze wygra w przetargu z klientem, który chce założyć sobie tylko wannę, wymalować trzy pokoje czy zrobić wnękową szafę. Stąd też postanowiono bronić interesów takiego klienta. Po pierwsze — przedsiębiorstwa państwowe mają limity, to znaczy określoną pulę pieniędzy, którą mogą zapłacić indywidualnym wykonawcom. Po drugie spółdzielnia ma plan, w którym zawarowaną jest minimalna wielkość usług dla ludności. Jak widać są to środki typu administracyjnego i nietrudno przewidzieć czym się kończy taka ingerencja w mechanizm ekonomiczno-gospodarczy. Kończy się paradoksem.

Usług dla ludności nie ma, bo nie ma materiałów, żeby je robić. Możliwości wykonawcze 400 zakładów „Wielobranżowej” zostają wykorzystane w dwóch trzecich w najlepszym razie, a są to możliwości budowlane przede wszystkim. Nie zostają w pełni wykorzystane nie z powodu braku roboty, ale braku limitu. Paradoks w tym, że korzyści z tego nie ma nikt. A także w fakcie, że od dłuższego czasu przedsiębiorstwa budowlane nie oddają w terminie mieszkań z powodu braku możliwości wykonawczych, głównie w pracach wykończeniowych.

Właśnie remonty budynków mieszkalnych oraz wykańczanie surowych bloków jest wymarzoną zajęciem dla zakładów rzemieślniczych, pożytecznym dla nich i dla społeczeństwa. Zatrudnienie rzemieślników przez PGKiM oraz przedsiębiorstwa KBO powinno być — przy znanych trudnościach tych firm — wykorzystane do maksimum. A nie jest. Bo są limity. Prezes Wesołowski przypomina na przykład dobre ubiegłoroczne doświadczenia z Lubina, gdzie na osiedlu „Przylesie” rzemieślnicy wykańczali

dwie klatki jedenastokondygnacyjnego punkowca. Przez prawie cały rok 1980 bezskutecznie „Wielobranżowa” oferowała swoje usługi KBO. Dopiero w listopadzie (!) dyrekcja KBO przypomniała sobie o rzemieślnikach i zleciła prace wykończeniowe oraz blacharsko-dekarskie. A może w listopadzie dopiero był limit...?

— Przyszła zima — mówi wiceprezes Nowakowski — i kazano nam robić dachy. Oczywiście nie podpisaliśmy takiej umowy...

W 1979 roku rzemieślnicy wykończyli 400 mieszkań, w 1980 żadnego. Ile mieszkań przeszło „poślizgiem” z roku 1980 na 1981 z powodu niewykończenia?

Tak więc jedną z najżywiej komentowanych w rzemieślniczym środowisku decyzji jest zniesienie limitów. Na razie zniesiono je w tzw. jednostkach budżetowych (nale-

żą do nich na szczęście m. in. przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej). Czas, aby znieść je wszędzie.

Czy jednak w wypadku, kiedy limitów już żadnych nie będzie, rzemieślnicy nie zaprzestaną w ogóle działalności na rzecz ubogich indywidualnych klientów?

Prezes Wesołowski ręczy, że jest to wykluczone. Od tego jest spółdzielnia, żeby pilnowała klientów interesów. Problem tylko w tym, żeby były od tych indywidualnych zlecenia. Otóż dwa lata mijają od podpisanych ze spółdzielnią mieszkaniową i gospodarką komunalną porozumień oświadczenia o wykonywaniu przez zakłady rzemieślnicze remontów mieszkań i usług lokatorskich w ogóle. Była reklama, plakaty, oferty itd. Przez dwa lata było jedno (!) zlecenie.

Przecież to niemożliwe. Ludzie budują domy, remontują, kładą parkiety, malują, tapetują, zmieniają instalacje sanitarne, stawiają ścianki działowe. Kto to robi?

— „Podziemie gospodarcze” — wyjaśnia Tadeusz Bobiński, główny księgowy „Wielobranżowej”. — Nielegalni rzemieślnicy, pracownicy państwowi w ramach „fuch”, często z kradzionych materiałów. Ludziom wydaje się, że tak jest taniej, łatwiej. A przecież rzemieślnik pracuje według cenników państwowych, daje gwarancję co do jakości i terminu wykonania robót...

— Właśnie pod tym względem macie różną opinię. Krąży wśród ludzi anegdota o malarzach rozstawiających drabinę i znikających, o rozgrzebianych tygodniami remontach itd.

— Tej opinii nie wyrobili sobie nasi rzemieślnicy — oponuje przewodniczący rady Wacław Jurgiel. — W ten sposób pracują właśnie ci „nielegalni”, którzy nie są związani umową, a właściwie niczym. Fucha jest tylko dodatkowym zarobkiem.

— Nie wyobrażam sobie sytuacji, że rzemieślnik bierze robotę i jej nie robi — dodaje Ryszard Adamowicz — że płaci swoim ludziom ciężkie pieniądze za nic. Nie stać nas na to.

KRZYSZTOF DĘBEK

Z KRZYSZTOFEM KRZEMIENIEM, ordynatorem oddziału hematologicznego, listą chorób wewnętrznych rozmawia Jadwiga Wardach.

TAJEMNICE KRWI

• Istnienie w Legnickim oddziału hematologicznego to swoisty ewenement. W całym kraju poza ośrodkami akademickimi z reguły nie ma oddziałów wyspecjalizowanych w zakresie hematologii tak, jak oddział mieszczący się w lubińskim szpitalu przy ul. Łokietka. Czy w zagłębiu istniała szczególna potrzeba otworzenia tego rodzaju placówki?

— Pytanie trochę kłopotliwe, bo można odpowiedzieć na nie dwojako. Ze względu na zagrożenie środowiska wiadomo, że takie zapotrzebowanie było i jest. Nie ma jednak jednoznacznych statystyk. Badania prowadzone przez Akademię Medyczną na terenie zagłębia, a związane z zapadalnością na choroby przemysłowe, wśród nich choroby krwi, głównie białaczki i choroby typu rozrostowego były ograniczone do zakładów pracy. To nie były badania całej populacji, nie mogły więc być reprezentatywne dla całego terenu. Poza tym był okres, kiedy wyniki tych badań nie były rozpowszechnione.

• Teraz jednak można domagać się ich ujawnienia.

— Można, tylko że te dane są trudno dostępne i trochę zdezaktualizowane. Myślę, że należałoby jeszcze raz przeprowadzić badania biorąc pod uwagę populację.

• Druga wersja odpowiedzi?

— Jest oparta na moich doświadczeniach z codziennej praktyki. Mogę powiedzieć, że przypadków tego typu schorzeń jest sporo. Naprawdę nie brakuje nam pracy.

• Czym się zajmuje hematologia?

— Jest to jedna z podstawowych gałęzi medycyny. Jej materiałem badawczym jest przede wszystkim krew. We krwi odbija się to, co toczy się w narządach. Tak więc badanie krwi daje nam informacje o wszystkim, co się dzieje w ustroju człowieka. Nasz oddział nie jest jednak profilowany wyłącznie na choroby rozrostowe i choroby krwi. Może pełniejszym odzwierciedleniem tego, czym się zajmujemy byłaby nazwa: oddział chorób krwi i naczyń. Nie można bowiem oddzielać krwi jako tkanki od reszty człowieka. W hematologii wiele chorób krwi oznacza również chorobę narządów. Wiele chorób krwi pociąga za sobą zmiany naczyniowe i odwrotnie, zmiany w naczyniach powodują zaburzenia krwi.

• Jak odbywa się diagnozowanie i profilaktyka tego typu schorzeń?

— Do diagnozy dochodzi się przez monitorowanie, czyli nadzorowanie na bieżąco układu krzepnięcia. To jest jak w kardiologii, zmiany mogą przebiegać dynamicznie. Na przykład nie dziwi nikogo, że w przebiegu zawału serca pacjent musi być na bieżąco podłączony do monitora, gdyż co kilka minut spodziewane są jakieś powikłania, typu zaburzenia rytmu czy też inne zmiany. Podobnie w przypadku chorób krwi w skazie krwotocznej, czy nadkrzepliwości, pacjent musi być na bieżąco co kilka godzin badany.

• Takie leczenie wymaga oczywiście dobrego zaplecza laboratoryjnego, sprawnej aparatury pomiarowo-kontrolnej. Czy wystarczająca jest baza, jaką w tej chwili dysponuje oddział?

— Specjalnie nie możemy narzekać. Myślę, że placówka reprezentuje względnie przyzwoity poziom, co nie znaczy, że nie życzylibyśmy sobie, by było lepiej. Wciąż jest bardzo duże zapotrzebowanie na miejsca. Na oddziale mamy tylko 25 łóżek. Kropla w stosunku do potrzeb. Ratuje nas poradnia wojewódzka, w której gros pacjentów leczymy systemem ambulatoryjnym. Tylko w sytuacjach niezbędnych kładziemy na oddział, na bardzo krótkie przebadanie. Potem dalsze leczenie odbywa się w ambulatorium.

• To na pewno pozwala na zwiększenie przepustowości, ale z drugiej strony czy zapewnienie pacjentowi należytej opieki?

— Zgadza się z panią. Nie zapewniam, ale nie ma na to w tej chwili lekarstwa. Potrzebny nam jest większy dach nad głową nie tylko po to, by wstawić więcej łóżek. Hematologia, jak rzadko która gałąź medycyny, wymaga bardzo dobrej rozbudowy strony laboratoryjnej nie tylko w zakresie, który jest, lecz po to również, by rozwinąć nowe gałęzie diagnostyki.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Mam na myśli konkretnie diagnostykę izotopową. Potrzebna jest pracownia izotopowa. To w tej chwili nie jest nowością. W świecie ta sprawa jest już dobrze rozbudowana. Wydano nam zlecenie otwarcia takiej pracowni. Pewne załączki już poczyniono, zakupiono część aparatury. Niestety, od trzech lat nie można znaleźć odpowiednich pomieszczeń na pracownię, która bezsprzecznie jest potrzebna. Nie służyłaby zresztą tylko hematologii. Diagnostyka izotopowa jest w tej chwili podstawą w endokrynologii, nefrologii, hematologii i można jeszcze wymienić wiele innych dyscyplin. Sprawa pracowni przewlekła się. Projekty lokalizacji w różnych pomieszczeniach w nowym szpitalu zostały przez specjalistów ze Szczecina odrzucone. W zakresie izotopów stawia się bardzo ostre i szczególne wymagania, ze względu na możliwość skażenia i radiacji. Starałem się ratować wcześniejsze projekty, ale na nic. Tutaj potrzebne są decyzje, które jasno i jednoznacznie postawią problem. Potrzeba oprócz pomieszczeń etatów i ludzi zaangażowanych w sprawę.

• A realia kadrowe?

— Marnie. W samym Lubinie brakuje do pełnej obsady około 60 lekarzy. Nie ma mowy, by w najbliższym czasie uzupełnić kadrę lekarską. Na moim oddziale, oprócz mnie, pracuje doktor Władysław Kosmala i jeszcze dochodzi na 2 godziny dziennie dr Lechosław Prętnik. Praktycznie jest nas dwoje.

• Przy takich lukach kadrowych jak wygląda pana dzień powszedni?

— Oddział i sprawy bieżące pochłaniają mój czas do piętnastej. Aby oddział mógł rozwijać się dalej, muszę przychodzić tutaj jeszcze raz wieczorem. Wtedy mogę przeglądać preparaty, uzupełnić korespondencję i załatwić inne drobne sprawy oddziału.

• We Wrocławiu zajmował się pan pracą naukową i prowadził pracownię diagnostyki układu krzepnięcia krwi. Lubieńskie warunki pracy są zdecydowanie gorsze i najbliższa przyszłość nie rokuje diametralnych zmian, więc co pana tutaj trzyma?

— Pesymizmem niczego się nie zbuduje. Poza tym oddział tutejszy jest uprofilowany na skazy krwotoczne i zaburzenia krzepnięcia. To jest dokładnie to samo, co robiłem we Wrocławiu, słowem przejdę w ramach tej samej, wąskiej dyscypliny. Inny powód to chęć kontynuowania tego, co rozpoczął tutaj docent Janda, po nim objąłem oddział. Najpierw były ogromne trudności, nieufność. W tej chwili wszyscy korzystają z naszych usług. Ciągłe na innych oddziałach zdarzają się przypadki wymagające badań od strony zaburzeń układu krzepnięcia. W ortopedii na przykład leczenie zaburzeń krzepnięcia po urazach czy zabiegach operacyjnych ma — jak się okazuje — decydujący wpływ na szybkie i

właściwe eliminowanie następstw tych urazów. Jest to wynik godny podkreślenia i zasługujący na uwagę.

• A praca naukowa?

— Oczywiście, że tak. Jednym z warunków, dla których zdecydowałem się przejść było przekonanie, że tutejsze zaplecze laboratoryjne stworzy gwarancję kontynuowania badań w zakresie krzepliwości krwi. Tkwiąc w tej dyscyplinie już dwanaście lat.

• Jakie są bezpośrednie skutki pańskiego zaangażowania w pracę naukową dla samego pacjenta?

— To uczy myślenia, zmusza do szukania, do stosowania w praktyce codziennej innowacji medycznych. Nie chodzi o nowinki lecz o rozwiązania, które zyskały miano obywatelstwa, a jeszcze nie trafiły do podręczników. Można wyczytać je w bieżącej literaturze angielskiej i amerykańskiej.

• I co potem?

— Najpierw muszę to coś zastosować. Kiedy się sprawdzi, przekonują się do tego inni, ale nie można niczego narzucać. Swoją sprawą, która budziła szalone opory było stosowanie heparyny — leku hamującego krzepliwość krwi w pewnych stanach krwotocznych. Wyglądało to prawie paradoksalnie. Wydawało się, że nie dość, iż pacjent krwawił, to podanie zlepu heparyny powinno potęgować krwawienie. Było to jednak tylko pozornie sprzeczne z logiką. Okazało się bowiem, że nadkrzepliwość też może się manifestować krwawieniem. W takim wypadku właśnie podanie heparyny jest lekiem ratującym życie.

• Najaktualniejsza idea, którą chciałby pan rozpowszechnić?

— Dotyczy leczenia onkologicznego. Przy dzisiejszym stanie wiedzy powinniśmy dążyć do maksymalnie wczesnego wykrywania chorób nowotworowych. Wówczas istnieją duże szanse całkowitego wyleczenia. Jednak w sytuacjach kiedy rozpoznanie nastąpiło późno również nie należy rezygnować z terapii. Są dzisiaj wypracowane sposoby postępowania — podawania leków, które pozwalają tłumić schorzenia bardzo długo. W sumie można powiedzieć: nie widzę praktycznej różnicy pomiędzy człowiekiem cierpiącym na przykład z powodu choroby niedokrwiennej serca, leczonym przez kilkanaście lat różnymi preparatami, a chorobą nowotworową, która właściwie prowadzona również daje szanse przeżycia od kilku do kilkunastu lat. Jest jednak kilka warunków powodzenia. Te leki trzeba umieć stosować, gdyż niosą z sobą ryzyko szeregu niekorzystnych działań ubocznych. Większość tych leków musi być podawana pod nadzorem i kontrolą hematologiczną, by lek niszczył tylko komórki nowotworowe, a w możliwie małym stopniu uszkadzał inne struktury ustroju. W oparciu o doświadczenia ośrodków zachodnich powstają całe programy leczenia tego typu schorzeń. Ale jak już wspominałem niezbędne jest umiejętne stosowanie tych leków, potrzebna jest dyscyplina ze strony pacjenta i przede wszystkim przekonanie, że można naprawdę pomóc...

• Przekonanie zarówno ze strony pacjenta jak i lekarza?

— Tak. W środowisku lekarskim pokutuje przeświadczenie, że choroba nowotworowa jest niewdzięczna w leczeniu. To tylko w pewnym sensie prawda, bo i tutaj można uzyskać spore efekty. Może mierzalne dość prymitywnie bo chociażby czasem przeżycia, ale przecież wszystkim chodzi o życie jak najdłużej.

• W związku z tym, że pierwszego stycznia minął dokładnie rok od objęcia oddziału hematologii, życze panu sił i woli do zaszczepiania na lubińskim gruncie nowych innowacji, do rewolucjonizowania oddziału, życze dalszych sukcesów naukowych, a w najbliższym czasie pracowni izotopów. Dziękuję bardzo za rozmowę.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Zaczęło się od drobiazgu — któryś z pracowników huty „Głogów” znalazł na wysypisku szczotki do spawarek. Leżały sobie ładnie zapakowane w skrzynkach — nowiutkie. Zajął się tym „Solidarność”. Wkrótce sporządzono protokół w obecności straży przemysłowej. Ekspozyty z wysypiska do dziś leżą w pokoju „Solidarności”, a nawet ich asortyment się zwiększa — przybyły rurki, w których prowadzi się przewody elektryczne i kluczyki do zaworów.

Te szczotki stały się przysłowiową kropłą przelewającą dzban goryczy. Ludzie zaczęli mówić głośno o marnotrawstwie w hucie.

— Wszak to z naszej kieszeni. Nie chcemy podwyżek, wystarczą nam pieniądze, które tu wyrzuca się w błoto.

15 grudnia 1980. Minęły dwa tygodnie od „odkrycia” na wysypisku.

Wysypisko. Krajobraz księżycowy. Szaro-żółtawy płaskowyż przypominający plażę w pochmurny dzień, kończy się pagórkami wywiezionych cegieł z wymurówek pieców. Za nimi gwałtowny uskok. W dole sielski krajobraz — rzeczka, nad nią kilka mazowieckich wierzb. Z bliska rzeczka ma kolor rdzawy, wierzyby są martwe. Wziewy z fabryki kwasu siarkowego duszą i drapią w gardło. Piekielna atmosfera.

Pochylone postacie grzebią w śmieciach. Małymi grabkami rozgarniają pagórki w poszukiwaniu kawałków miedzi. W punkcie skupu w Olawie płać 12 złotych za kilogram.

— Pan będzie pisał, jaki w Polsce jest dobrobyt, że ludzie na śmietnikach muszą zarabiać? — pyta jeden z poszukiwaczy.

— Ja jestem trzeci rok na emeryturze — wtrąca pomarszczony staruszek, doskrabie se człowieka trochę.

— Niedawno milicja nas stąd wypędzała — dodaje inny. Powiedzieli, że nie wolno, bo dyrektor huty zabronił. Podobno mają brygadę, która robi odzyski, niech je lepiej robią na hucie.

— Ładne mi odzyski. Popatrz pan tutaj — cała płyta miedzi leży. To chyba keson z pieca — na mój rozum waży ze dwie tony.

Faktycznie leży. Drapiemy grabkami. Spód warstwy osadu zaświeciła czysta miedź.

Zaczynam część oficjalną wizyty. Przedstawiam sekretarce dyrektora cel wizyty, który zamyka się w haśle — gospodarka materiałowa. Przyjmuje mnie dyrektor ekonomiczny Fryderyk Skoczek.

— Nie przyjechałem się czeplić — zastrzegam się na wstępie.

— Wyprosiłbym pana — pada odpowiedź.

Pomimo że faktycznie się czeplam, dalsza rozmowa przebiega w układnej atmosferze. Ja mówię o wymiennikach ciepła wyrzuconych na śmietnik, dyrektor, że zostało jeszcze tylko kilka — 50 ściągnęli z powrotem, żeby powtórnie wykorzystać obudowę. No to ja o dębowych pniach, które też leżą na wysypisku. Dyrektor na to, że są niewymiarowe i że nie można ich włożyć do pieca.

Na wszystko jest odpowiedź. Dyrektor wykazuje mi wiele oszczędności i zysków z wykorzystania materiałów wtórnych. A to, że w tym roku sprzedano 33 tysiące ton żużla paleniskowego za milion złotych, 15 tys. ton żużla z pieca elektrycznego za 4,5 miliona, że zastąpiono cegłę austriacką do wymurówek cegłą polską, itd. W sumie w sprawozdaniu wyszło 89 milionów złotych oszczędności.

Z cyframi nie można dyskutować. Na koniec zachowałem sobie tę płytę. Tym razem udało mi się dyrektora zadziwić.

— Jest u mnie młody człowiek, dziennikarz — mówi w słuchawkę. Dokonał ciekawego odkrycia... Wiecie o tym od dwóch dni. Zabierzcie to zaraz. W porządku.

Wszystko jest więc w „porządku”. Za-

LAWINA

oszczędzone miliony są wykazane, po płycie pojedzie „Fadroma”. Tym optymistycznym akcentem kończę część oficjalną.

Moimi przewodnikami po hucie są działacze „Solidarności” — Jan Kuczyński, zastępca przewodniczącego, i Mieczysław Boleszczuk, przewodniczący koła wydzielonego magazynu. Pytam na wstępie, jak jest z tymi wymiennikami i drewnem z wysypiska. Mówią, że faktycznie wykorzystacie się da jedynie osłonę, bo rurki wewnątrz są tak zasiarczone, że nadają się jedynie na szmelc. Pniaki — twierdzą — można wkładać do pieca tuż przed zakończeniem remontu, kiedy jeszcze otwór spustowy jest nie wymurowany.

Przenosimy się do sali konferencyjnej, żeby móc spokojnie przejrzeć listę zapasów magazynowych, którą co pewien czas kierownik magazynu robi dla gospodarki materiałowej i zaopatrzenia.

— Czy dyrektor wie o tych zapasach? — pytam.

— Miał na to dużo czasu, teraz my tym się zajmujemy.

Nad nami wiszą kolorowe fotografie oprawne w ramki. Huta na nich lśni i cieszy oko. Kontemplacji tych widoczek towarzyszy wyliczanka zapasów nadmiernych. Mieczysław Boleszczuk czyta te najważniejsze, bo lista tylko jednego magazynu obejmuje 100 pozycji: „Cegły białej leży za 3 miliony 300 tysięcy złotych”.

J. Kuczyński: „To jest w zasadzie stracona cegła. Gwarancja na nią wynosi pół roku, jeżeli leży pod dachem, na powietrzu — trzy miesiące. Te, o których mówimy, leżą dłużej!”.

M. Boleszczuk: „U nas to wszystko jedno, czy leży w magazynie, czy na zewnątrz. Dach jest tak dziurawy, że w czasie deszczu trzeba chodzić wewnątrz z parasolką. Oprócz tego nasze cegły nie są pakowane w folię, a nawet, jak są, to do nas nie dochodzą opakowane, bo z folii można zrobić dach na szklarnię”.

W magazynie, na środku, błyszczą kałuża. Naokoło leżą na paletach cegły, również czarne, sprowadzane głównie z Austrii.

M. Boleszczuk: „Tu są kształtki Q-33 Radex. Sprowadzono ich 3312 kilogramów w lutym 1979 roku. Do dzisiaj ani jedna cegielka nie została zdjęta z palety”.

Obok piętrzą się kształtki „Ankrom” do remontu pieca zawieszowego. Zakupiono 8 ton, zużyto 3,6 tony. Jedna tona kosztuje 58 700 złotych, dewizowych oczywiście.

W sumie doliczyliśmy się zapasów cegły czarnej za 10 milionów złotych!

Po drugiej stronie kałuży piramidka z worków ze skamieniałą zaprawą magnetyzową. Tona kosztuje 2900 zł. Po dwóch miesiącach sprzedaje się ją producentowi za 900 złotych. Po ponownym zmeleniu wraca znów za 2900. W tym roku przemielili około 100 ton. To wszystko leży oczywiście na paletach, za przetrzymywanie których huta płaci kary.

Przechodzimy do magazynu stali huty I. Na placu leżą sobie rury, rurki, rureczki. Zawalone jest nimi całe otoczenie magazynu. Kwasoodpornym nic się nie dzieje, oprócz tego że dzięki nim wzrasta stopa

oprocentowania huty. Rury czarne po dwóch latach leżenia, nadają się jedynie na złom. Wiszący w powietrzu dwutlenek siarki zżera je dokładnie i szybko. Magazynier kopie ją nogą — rdza odlatuje płatami. Niektórych jest parędziesiąt kilometrów. Kierowca z „Centrostalu” z Zar, zaopatrującego trzy województwa, nie mógł się nadziwić, ile tego leży. — To u nas nie ma tyle — mówił. Przykładowo w równych wiązkach leżą 34 kilometry rur typu 44,5x2,6. Metr kosztuje 47 złotych.

— Gdybym ja miał te pieniądze — rozmarzył się pierwszy magazynier.

Elementem urozmaicającym piramidy rur są eleganckie w kształcie bębny z linami stalowymi. Z 15 ton „trzydziestki” od kwietnia nie wzięto ani metra.

Moi przewodnicy już się rozpędzili. Jak pokazywać to wszystko. Jedziemy do magazynu „Głogowa II”. Od razu rzucają się w oczy hałdy węgla drzewnego. Leży tego, jak szacuje magazynier, około 400 ton. Huta nie zużyje go w ciągu kwartału, a następne transporty wciąż przychodzą.

— Nic mu nie będzie — pociesza nas magazynier drugi.

— Ten węgiel stracił już leżąc na powietrzu swoje właściwości. Trzeba go ładować do pieca o 75 proc. więcej — mówi Kuczyński, który od 22 lat pracuje w hutnictwie, z czego większość na wydziale metalurgicznym.

Podchodzimy bliżej. Worki to tylko atrapa. Porwane przy rozładunku i transportie nie chronią przed wilgocią. Obok hałdy robotnicy postawili drewniany krzyż...

— Dlaczego węgiel nie leży w magazynach? — pytam.

— Chodź pan, zobacz — zaprasza do środka Kuczyński.

Magazyn zapchany jest elementami hoteli dla „Sierosowicz”. Jeden taki sześciopiętrowy blok kosztuje podobno około 80 milionów złotych — dewizowych. Teraz nie wiadomo, czy z dwóch da się złożyć jeden. Ścianki obdarte z uszczelnień, brakuje, rozniesionych po wszystkich wydzielach, pojedynczych drzwi aluminiowych.

Reszta hoteli zajmuje ogromny plac z bocznica kolejową. Ładny i nowoczesny — stal, szkło i aluminium. Leży już trzeci rok.

Ostatni akord w magazynie to ściągnięte z bębnow kable. Trzeba było je oddać, żeby nie płacić kar. Kabel leży na kupie, gdzieś niedaleko jest już popękany od zmian temperatury. Dziwna ta dbałość o terminowy zwrot bębnow, skoro za 800 przetrzymanych palet zapłacono w tym roku około 150 tys. złotych. Nowe bębny już są na placu. Magazynier pokazuje mi z niejaką dumą przewijarki wykonane własnym sumptem przez pracowników. Tym razem nie wytrzymuje.

— Z czego się pan tak cieszy? Nie można było wcześniej pomyśleć o kupieniu nowych bębnow i oddać je firmie.

— To są drobiazgi — pociesza mnie Kuczyński.

Wydział metalurgiczny „Głogowa II”. Zwiadałem go już wcześniej, od tak zwanej strony oficjalno-optymistycznej. Robi

wrażenie, szczególnie w porównaniu z analogicznym wydziałem „Głogowa I”. Różnica w czasie zaledwie 8 lat, a jak różnica — przepaść. Tam ciasna hala z powybijanymi szybami — robią to sami hutnicy, żeby się nie podusić — a tu przestrzeń, ogrom. Prawie nie widać ludzi. Wydaje się, że wszystko dzieje się samo. Oprowdzający mnie na początku grudnia sekretarz KZ, dla podkreślenia tej różnicy, wspominał o kącikach z zielenią na hali.

Tu produkuje się miedź blister — jak się z dumą podkreśla — pierwsi na świecie wprowadziliśmy tę technologię. Potęga i elegancja. Miedź z pieca anodowego wylewa się do rynienki, która przechyla się rytmicznie, gdy jest pełna. Odmierzona wagowo porcja wylewa się do formy na obrotowej karuzeli. Stamtąd równe plasty anod idą do wanny z wodą, a z niej wyciąga je lekko dźwig suwnicowy.

Obok jednej „karuzeli” stoi jakiś duży kształt szczelnie przykryty plandeką. To „Wemberg” — agregat wieloczynnościowy do segregacji anod. Jest niepotrzebny, nie został zresztą użyty, bo kupiliśmy w międzyczasie od Finów lepszą technologię produkcji anod, właśnie tę wagową.

„Wemberg” kosztował około miliona dolarów. Oprowdzający mnie opowiadają o innych chybotanych zakupach: o wiertarko-zatykarkach firmy „Joy”, które jeszcze niedawno leżały w kącie hali — nowiutkie. Było ich pięć. Miały służyć do odwiercania i zatykania otworów spustowych. Już pierwsza próba się nie powiodła. Hutnicy przebijali otwór ręcznymi wiertarkami. Jeszcze jeden przykład nieprzemyślanych zakupów stoi właśnie na środku hali.

To „Wellman” — pojazd do wywozu kadzi z żużlem z pieca zawieszinowego. Jest jeszcze drugi, podobny, tym razem firmy „Kiruna”. Na halę oczyszczalni kadzi prowadzą już tory, które dublują drogę tych samojezdnych platform. Pracownicy wydziału twierdzą, że od samego początku, przy budowie wydziału mówiono o torach. Zrobiono je dopiero teraz, jak pojazdy zaczęły się sypać i brakuje części. W tym roku zakupiono kolejną „Kirunę”. Tym razem supernowoczesną — samowyladowczą.

Zastępca kierownika do spraw utrzymania ruchu Wiesław Biliński twierdzi, że pojazdy te są dobrym uzupełnieniem transportu torowego ze względu na większą swobodę ruchu. — Gdyby od razu były tory, to nie zarznięto by tak „Wellmana” i „Kiruny” — dodaje.

— Potrzebny był jeszcze trzeci? — pytam.

— W. Biliński: „Mówiliśmy, że nie chcemy tej nowej „Kiruny”, ale któregoś dnia dowiedzieliśmy się, że mamy jechać do Szwecji po odbiór.

— Ludzie mówili, że trudno utrzymać w ruchu pracujące pojazdy, bo nie ma części. Do tej platformy samowyladowczej też będą potrzebne.

— Mówiłem, że zakupy nie ode mnie zależą. Ja podaję ile potrzeba nam pieniędzy na części. W tym roku „wyrąbałem” 15 milionów złotych dewizowych — dostaliśmy podobno najwyżej dwa.

— Ile kosztowała „Kiruna”?

— Nie pamiętam dokładnie, ale chyba około miliona koron, czyli jakieś 16—17 milionów złotych.

— I stoi od lipca?

— Stoi, bo nie mamy przeszkolonych ludzi. Ona wymaga „kulturalnej” obsługi. Przesadzić faceta z „fadromy”, to ją zaraz zarżnie.

— A co będzie z „Wembergiem”?

— Chcemy do niego dorobić przystawkę, żeby służył jako frezarka.

Starczy tego odbijania pileczki. Ta przystawka to jest niezły dowcip. Równie dobrym pomysłem może być przerabianie tokarki numerycznej na ostrzarkę do noży!

Na dzisiaj dosyć. Przy wyjeździe żegna nas góra koncentratu zwiezonego na zapas. Leży sobie już tak kilka miesięcy. Pracownicy nazywają to kopcem „Monte Nikolina” — od nazwiska poprzedniego dyrektora ekonomicznego. Podobno jak jest sucho, a zawieje wiatr, pył unosi się w powietrzu i wciska się wszędzie — nawet do biurowca naprzeciw.

29 grudnia. Przyjeżdżamy tym razem we dwóch z fotoreporterem. Zaczynamy tradycyjnie od wysypiska. Jak zwykle są poszukiwacze miedzi. Dzisiaj mają dodatkową zdobycz — mosiężne końcówki od bezpieczników. Obok grzejącej się przy ognisku grupki mężczyzn bieleją potłuczone porcelanki. Tłuką je, odkręcają śrubki, a resztę wrzucają do toreb. Za kilogram mosiądzu płać w skupie 11 złotych. Oglądam bezpieczniki — są nieużywane. Na dole, za skarpą, przybyła metalowa rura z brykietem miedziowym. Zapchała się, to ją wycieli — skomentowali później w „Solidarności”. W ich pokoju leżą już też bezpieczniki — asortyment eksponatów powiększa się.

— Powiedźcie mi, co faktycznie zmieniło się od sierpnia? — pytam.

— Nic, nic konkretnego. Wszystko jest po staremu. Może tylko to, że możemy mówić głośno o tym — co nam się nie podoba.

— Te wszystkie rzeczy wyrzucają sami ludzie.

— Tak wiemy, ale często każe im się to robić, żeby nie było za dużo na stanie. Ludzi trzeba wychować, przekonać do gospodarności. Do tej pory widzieli coś zupełnie przeciwnego.

Rozmowa z kierownikiem działu zaopatrzenia Stanisławem Gasiorem:

— Orientuje się pan, jakie są zapasy w magazynach? Czy zaopatrzenie koryguje plany zakupu z aktualnymi zapasami?

— Zajmujemy się realizacją zamówień poszczególnych wydziałów. O jakie zapasy konkretnie chodzi?

— O cegłę białą za 3,3 miliona złotych, o cegłę czarną za 10 milionów...

— Tym zajmuje się dział wymurówek.

— A rury, blachy. Podać symbole?

— Stal bilansowana jest przez dział głównego mechanika. Musiałbym zresztą ściągnąć wykazy, bo tak na pamięć nic nie mogę powiedzieć.

— A węgiel drzewny?

— Z węglem to jest inna historia. Zapasy powstały na skutek zmniejszenia produkcji wlewków. Do produkcji anod nie potrzeba tyle, a dostawcy nie przyjmują anulacji. Czy pan zresztą wie, czym zajmuje się zaopatrzeniowiec?

— Pewnie jeżdżeniem po całej Polsce w poszukiwaniu części i materiałów.

— Właśnie.

I to jest prawda. Jest jednak jeszcze inna: wiele poszukiwanych surowców i części leży w tysiącach polskich fabryk nieużywanych i niszczeją, tak jak w głogowskiej hucie, a zaopatrzeniowcy rozbijają się po kraju w poszukiwaniu śrubki, którą ktoś inny wyrzucił na śmietnik.

Jeszcze raz, tym razem z fotoreporterem, robimy objazd huty. W magazynie „Głogowa II” kable jak leżały, tak leżą, przybito za to bębny.

Serce huty — wydział metalurgiczny huty II. Jest to punkt newralgiczny nasze-

go przemysłu miedziowego. Toczy się tu walka o wprowadzenie nowej technologii. Wydział miał dać w tym roku 150 tys. ton miedzi — dał 60 tys. Nękały go awarie, jak nie suszarnia to piec elektryczny... Niezmiennym problemem jest kocioł odzysknicowy przy piecu zawieszinowym, który nie wytrzymuje długo zasiarczonych gazów.

Jest to normalna cena, jaką płaci się za wprowadzenie nowej, zupełnie oryginalnej technologii. Jest jeszcze jeden powód dzisiejszych kłopotów — wszystko chciano za szybko. Wydział ruszył o dwa lata za wcześnie — tak twierdzą specjaliści. Jesteśmy jak w pułapce: z jednej strony nie stać nas na pośpieszne eksperymentowanie, z drugiej potrzebujemy miedzi, która jest jednym z gwarantów zaciągniętych pożyczek. Ten pośpiech mści się na każdym kroku.

W warsztacie obok pieca konwertorowego pracownik przycina cegły magnetyzowe do załatania ubytków w piecu elektrycznym. Śmiesznie to wygląda: te wielkie piece, zautomatyzowany ciąg produkcyjny i ta komórka, gdzie pilką do metalu wycina się ząbek w cegle, żeby pasowała.

— Taki piec trzeba rozgrzewać ze dwa miesiące, a my 3—4 tygodnie i heja na całego. Nic dziwnego, że się sypie — mówi jeden z hutników.

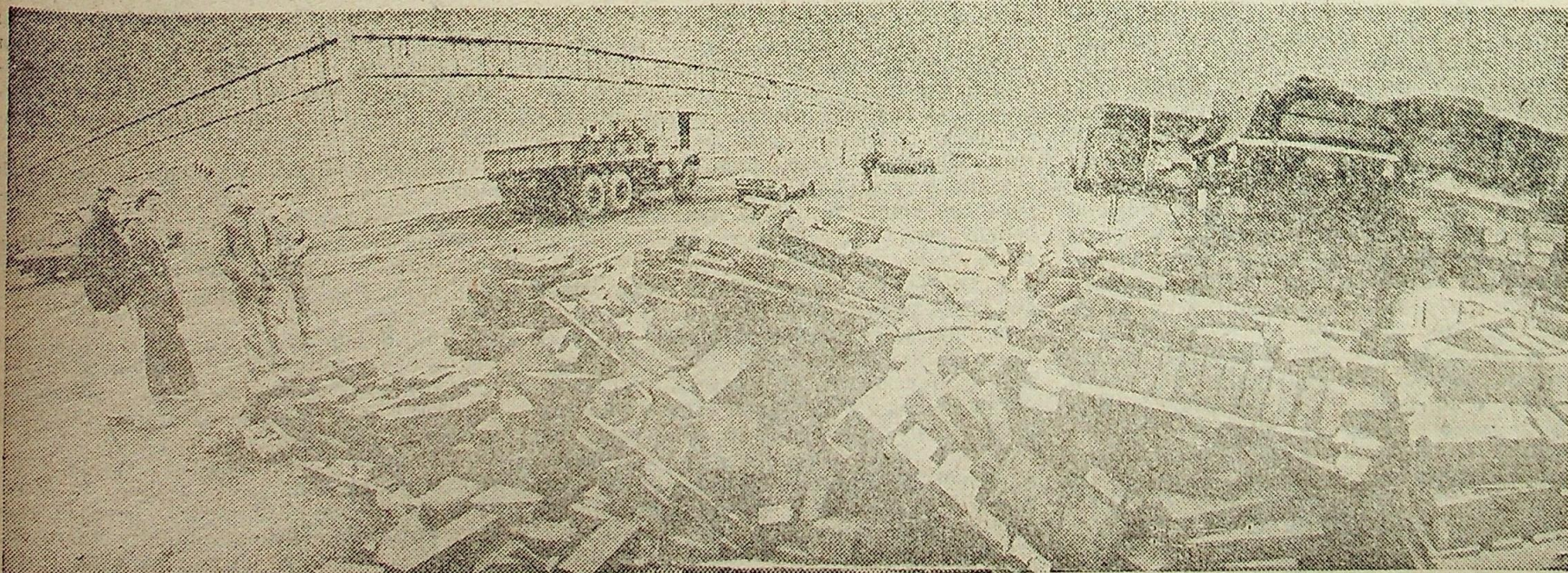
W grudniu w „Przeglądzie Technicznym” (nr 49) ukazał się artykuł o przemyśle miedziowym. Autor Janusz Żeleźnik opisuje, jak życie korygowało ambitne plany. W 1985 mieliśmy produkować 650 tys. ton miedzi, teraz poprzestajemy na pięćset. Już w tej chwili uzasadnione są obawy, że zamierzenie to jest jedynie pobożnym życzeniem. Dane, którymi operuje dziennikarz, są i tak optymistyczne, bo zakłada, że „Głogów II” wyprodukuje w tym roku 135—140 tys. ton. Nawet na podstawie tych zawyżonych liczb dochodzi on do pesymistycznych wniosków — moje są jeszcze czarniejsze.

W tej chwili w hucie „Głogów I” trwają remonty dwóch pieców szybowych. Pracuje więc tylko jeden. Cały ten wydział wymaga kapitalnego remontu. Akurat 29 grudnia, kiedy byłem w hucie, zapalił się na tym wydziale łatwopalny pył, leżący na dachu. Pali się zresztą nie pierwszy raz. Oczyszczenie dachu jest prawie niemożliwe, bo może się zarwać pod ciężarem człowieka.

18 grudnia byłem w Ministerstwie Górnictwa i Hutnictwa. Rozmawiałem z ministrem Zenonem Słowińskim. Mówiłem o przykładach marnotrawstwa, jakie widziałem. W nieoficjalnej rozmowie minister stwierdził, że w obecnych warunkach zorganizowanej gospodarki trudno o precyzyjne planowanie zakupów i że należy wziąć pod uwagę wielkość produkcji. — Niemniej trzeba rozdzielać trudności obiektywne od zwykłego niechlujstwa — dodał. Stwierdził również, że należy uchwycić efekt pracy jednostkowej — na poszczególnych wydziałach. Sprowadzić go więc do najniższych komórek i tam rozliczać a to zostało zaniedbane.

Ogrom inwestycji i pośpiech w osiągnięciu zdolności produkcyjnej nie może tłumaczyć zwykłego marnotrawstwa. Ci, dla których parawanem jest przysłowie, że gdzie drwa rąbią tam wióry leżą, powinni pamiętać o innym: ziarno do ziarnka i uzbiera się miarka. Na razie przebrała się miarka cierpliwości hutników.

JERZY JAGODZIŃSKI



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Gdy rozbłysła gwiazda Fibaka, zapowiadało się w Polsce pospolite ruszenie na wyżyny tenisowego wyczynu. Szał kortów i białych strojów, snobizm na dżentelmeńską walkę trafił pod strzechy. Dziś mamy również Fibaka. I nikogo więcej... Gdzie umiera ten zapał?

Wszyscy martwią się o dobro sportu. Każdy na swój sposób. Szczególnie. Sportowa machina toczy się w kierunku indywidualnych karier, trenerskich sukcesów, satysfakcji działaczy oraz lokalnych władz. Podskakuje na wybojach zwykłej codzienności, w której — według regulaminów i sportowych przyrzeczeń — powinna dominować idea czystej rywalizacji. Szczególnie na kortach, gdzie spotykają się dżentelmeni...

Jesienią 1980 roku legnicki tenis potknął się o przeszkodę większą niż zwykle. W światku sportowym i nie tylko zaczęto coraz częściej powtarzać szeptem i całkiem głośno: kaperownictwo.

Wiadomo — kaperowanie zdarza się dziś równie często jak gole, lewe proste, faule, rekordy życiowe i świata. W tłumaczeniu na polski chodzi tu o podkupywanie, pozyskiwanie sportowców rywalizującego klubu w celu zwerbowania ich do swego. Tak mówi „Słownik wyrazów obcych”.

W Legnicy podejrzenie o próbę kaperowania zawodników padło na Klub Sportowy Miedź. Sprawa stała się ogniskiem wielu emocji, tym bardziej, że słowo „zawodnicy” nie określa tu dorosłych sportsmenów, a czternastoletnie dzieci, lub jak kto woli — młodzież szkół podstawowych.

PRAWDA OŚWIADCZEŃ

Jedną z prawd o przebiegu wydarzeń ukazują dokumenty pisane.

Dwudziestego siódmego listopada 1980 roku trzech młodzi tenisiści sekcji działającej przy Młodzieżowym Domu Kultury złożyli oświadczenia na temat propozycji przejścia do KS Miedź, którą otrzymali od trenerów tego klubu — Andrzeja Gumińskiego i Waldemara Albańskiego.

Robert Gołębiowski (14 lat) — „Obaj trenerzy mówili mi i moim kolegom, że się nudzimy na treningach, nie robimy postępów, że trener Maruniak nas niczego nie nauczy. Że za przejściem do Miedzi jest dyrektor MDK...”

Robert Weremczuk (13 lat) — „Obaj trenerzy mówili mi, że się nie rozwijam, że trener Maruniak już mnie więcej niczego nie nauczy...”

Dariusz Skrzypczak (14 lat) — „Trenerzy twierdzili, że się nie rozwijam, stoję w miejscu, że trener Maruniak niczego mnie nie nauczy...”

„Wejście na ambicję”, motywacje psychologiczne — w naszych czasach nie jest to zbyt silny oręż. Wiele można jednak nim jeszcze zwojować w wyobraźni czternastoletka. Prawda oświadczeń wskazuje, że na tym nie poprzestano.

Robert Gołębiowski — „...jeśli ja się zgodzę, to dostanę sprzęt pojedą na obóz zimowy, będą jeździć na turnieje”.

Robert Weremczuk — „Obiecali nowy sprzęt, pokazywali 8 nowych rakiet, obiecali załatwić sparringpartnerów i szkołę”.

Dariusz Skrzypczak — „Obiecali mi załatwienie szkoły, przyznanie nowego sprzętu, załatwienie dobrych sparringpartnerów. Mówili, że będę grał z zawodnikami radzieckim Pozniakowem. Andrzej Gumiński pokazał nam osiem nowych rakiet marki Wostok”.

Gdy „materiał” został przygotowany — pozostała techniczna strona trenerskiej „operacji”, formalne przyklepanie powyższych decyzji. Jej przebieg rekonstruuje oświadczenie R. Gołębiowskiego.

„We wtorek mnie oraz moich kolegów Roberta Weremczuka i Dariusza Skrzypczaka Andrzej Gumiński zawiózł własnym samochodem do jego mieszkania. Tam Waldemar Albański podyktował mi podanie, które podpisałem”.

Podanie o przeniesienie do Miedzi podpisał też R. Weremczuk. Nie zrobił tego trzeci tenista, którego zraziły pewne szczegóły. Zwierył się ze swoich wątpliwości pisząc: — „Zapytałem, czy możemy przejść do Miedzi bez zgody trenera. Odpowiedziano mi, że nie trzeba zgody trenera, ale lepiej nie mówić, bo jak się trener dowie, to nas zawiesi. Powyższe warunki mi się spodobały, ale nie podpisałem, ponieważ musiałem się poradzić rodziców”.

Mimo że Gołębiowski i Weremczuk formalnie potwierdzili swój akces do innego klubu, a Skrzypczakowi pozostało do tego tylko jedno pociągnięcie długopisem i konsultacja rodziców — Miedź nie rozszerzyła swojej kadry tenisowej...

BEZ POŚPIECHU

— Nie należy się w tej sprawie spieszyć z ocenami, bo można kogoś skrzywdzić

LIFT DLA

— uważa wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Mirosław Śliwiński. — Została powołana komisja do jej zbadania. Zarząd Okręgowego Związku Tenisa Ziemnego wysłucha jej opinii i podejmie decyzję.

Wiceprezes Śliwiński ma tę pewność, że sprawa jest delikatna. („Nie ma obiektywności po jednej, ani po drugiej stronie. Gdy zostanie udowodnione, że trenerzy Miedzi działali ze szkodą wychowawczą, to ich jakoś poskromimy...”)

Do pewników wiceprezesa należy jeszcze przekonanie o tym, że zawinili — jeżeli zawinili? — ludzie, ale także i struktury.

— Tenis jest dziedziną specyficzną. Ta sprawa przyspieszyła nam taką rzecz, jak określanie zakresu działania sekcji. Po osiągnięciu pewnego poziomu, zawodnik winien iść tam, gdzie będzie miał gwarancje rozwoju. Do półroczu 1981 roku ustalimy to organizacyjnie. Jest projekt zarządzenia przewidujący, że trener, który wypuści zawodników z pewną klasą sportową otrzyma gratyfikację pieniężną. Gdyby to już było ustalone — może by do tej sprawy nie doszło?

Ale są rzeczy niepewne. M. Śliwiński nie bardzo chce wierzyć, że czternastoletni chłopiec zdolny jest napisać całostronicowe oświadczenie.

W Wojewódzkiej Federacji Sportu zostają pocieszeni co do skali tego typu zjawisk. Wśród usportowionej młodzieży Legnickiego, zdaniem Śliwińskiego, mamy z taką sprawą do czynienia po raz pierwszy. Są natomiast kłopoty ze starszymi...

PRAWDA URZĘDU

— W Związku Tenisowym niektórzy są zdania, że nie jest to aż tak ważna sprawa i chętnie ukreśliliby jej łeb! Ale co by to oznaczało w przyszłości? Mamy takich sportowców, którzy dyktują warunki, a nie zajmują się sportem — określa swoje stanowisko Stanisław Gołąb, kierownik Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy.

Jeszcze jaśniej wypowiedział się kierownik na pewnym spotkaniu. Ale po kolei...

Urząd zna legnicki sport od podszewki. Tenis szczególnie, bo wiadomo, wielu działaczy to amatorzy kortów i wszystko, co się wokół nich dzieje widzą...

O tenisie w Młodzieżowym Domu Kultury. Powstał tu z konieczności, bo żaden legnicki klub nie chciał przyjąć oferty młodego trenera, Bogdana Maruniaka, absolwenta AWF-u, który uparł się stworzyć sekcję. Poszedł na to MDK. Zorganizowano szkołę, a po roku — sekcję sportową. Pod swój szyld wziął ich Międzyszkolny Klub Sportowy. Maruniak robi dobrą robotę i ma wyniki — najsilniejszą sekcję tenisową młodzieży w województwie!

O Maruniaku. Jak się uprze, to nie ma siły — robi. Nie bierze pieniędzy za nic. Dłuższy czas utrzymywał go Urząd, bo żaden klub nie potrzebował trenera. Dostawał 1200 złotych i siedział na kortach z dziećmi przez cały dzień. Pieniądze na sekcję wyprosił, wychodził, niemal wyzbrał. Jest z tych, co to ich drzwiami wyrzucają, a oni wracają oknem... Maruniaka mają za wicherziciela i rozrabiake. Ale tylko dlatego, że chce coś zrobić. Innym to przeszkadza, bo dobrze jest jak jest, po co się wysilać... A on się z tymi nie zgadza.

O Miedzi. Na firmowych drukach widać symbole pięciu dyscyplin: piłki ręcznej i nożnej, tenisa, boksu i lekkiej atletyki. Tej ostatniej Miedź nigdy nie miała. Tenisem i piłką ręczną zarząd klubu, raczej się nie przejmuje. W ubiegłym roku Urząd zrobił kontrolę i wyszło na to, że w sekcji tenisa jest ośmiu zawodników, w tym dwóch trenerów. Teraz nie mają ani jednej kobiety-seniorki i zostało trzech zawodników, w tym dwóch trenerów.

Gdyby chłopcy Maruniaka przeszli do Miedzi, to by stracili, bo na treningach brak dyscypliny. Po prostu pogrywają sobie w te-

nisa... Nie prowadzą szkolenia młodzieży.

O legnickim tenisie. Ponieważ nie ma w mieście odpowiedniej bazy szkoleniowej, Urząd wyszedł z propozycją przyłączenia sekcji Maruniaka do Miedzi. Sprawę uzgodniono. Maruniak napisał podanie, ale Miedź odmówiła. W tej sytuacji Urząd wycofał się ze sprawy tenisowej unii, bo nie było płaszczyzny porozumienia. A takie praktyki Miedzi jak ostatnio nie mogą mieć miejsca!

BEZ PODCHODÓW

Urząd Wojewódzki, a ściślej, Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Rekreacji bezpośrednio sprawą tenisową nie zajmuje się. Ma jednak swoje stanowisko. W pokoju zastępcy dyrektora dowiadujemy się, że poziom tenisa reprezentowany przez chłopców Maruniaka jest dużo niższy niż wskazywałby na to rozgłos, jaki się tej sprawie nadaje. Słowem, nie wyważono tu proporcji.

Urząd od kilku lat obserwuje niesnaski między klubami, i o ile się orientuje, dużą rolę odgrywają osobiste antypatie trenerów.

Co do trenerów, to tenis należy do tych dyscyplin, w których szkoleniowiec powinien być dobrym zawodnikiem. Gumiński jest lepszym tenisistą od Maruniaka, może więc chłopców nauczyć więcej...

Po raz któryś z rzędu i tu słyszę, że dla dobra legnickiego sportu MDK i Miedź powinny współpracować, a nie bawić się w podchody i kaperowanie.

PRAWDA MARUNIAKA

W hali przy ulicy Poselskiej ruch. Chyba z dziesięciu nastolatków z rakietami w dłoniach poluje na zielone, małe piłki. Później mecz najlepszych. Reszta zabiera się obok do ping-ponga. Bogdan Maruniak przysiadł się do mnie na niskiej ławce i zaczyna od tego, że chyba i tak prawdy nie napiszę...

— Byli zupełnie „surowi”, pierwszy raz wzięli rakietę w ręce. Po roku kilku mogło już startować w turniejach. Ale sprawa się skomplikowała, gdyż zawodnikiem, czyli pełnoprawnym uczestnikiem turnieju może być tylko członek klubu sportowego. Tego statusu MDK im nie dawał. Zaproponowałem, w porozumieniu z moim szefem, przejście do Miedzi. Moje i całej sekcji. Nie byli jednak tą ofertą zainteresowani...

Dalsze słowa streszczam. Nie interesują mnie prywatne swary trenerów obydwu klubów. Ważne jest, że wyjściem była rejestracja w Międzyszkolnym Klubie Sportowym. Maruniak, jak każdy trener, lubi mówić o sukcesach. I ma o czym. Ja jednak nie lubię o nich pisać w takim kontekście. Bo cóż za znaczenie mogą tu mieć argumenty z tabel klasyfikacyjnych, kryształów czy papieru, skoro chodzi o zasady i idee?

Pozostanmy przy tym, że tenisiści MDK-u to najlepsza sekcja w swojej kategorii wiekowej w Legnickiem. Obecnie trenuje 10 chłopców i 8 dziewcząt. W 1980 roku grali w 12 turniejach. W szkółce uczy się tenisa 40 dzieci. Są więc podstawy, aby zorganizować klasę sportową tenisa w którejś z legnickich szkół i to jest rozdział pod tytułem „Plany”.

Rozdział najbardziej niepewny. Maruniak uważa, że Miedź nie zrezygnuje z podbierania zawodników. Jak było tym razem?

Trener dowiedział się, jak zwykle, ostatni. Od rodziców. Przyszli do niego zaniepokojeni jakimiś podaniami, które dzieci podpisały...

Zanim doszło do zebrania całej sekcji, kierownictwa i rodziców na którym trzech tenisistów złożyło oświadczenia — odbyło się spotkanie w gabinecie dyrektora Osickiego w Młodzieżowym Domu Kultury.

Maruniak: Trenerzy Miedzi przyszli razem z sekretarzem partii z huty. Ja znalazłem się tam tylko dlatego, że poprosił mnie o przybycie dyr. Osiecki. Miedzi byłem niepotrzebny, chociaż, jak się okazało, rozpoczęli pertraktacje na temat przejścia moich zawodników do ich klubu. Wtedy powiedział-

tem, że zaczęli to załatwiać dużo wcześniej, za plecami dyrektora i moimi.
Sekretarz zdziwił się. Nic o tym nie wiedział.

Trenerzy tłumaczyli, że to chłopcy do nich przyszli, a nie odwrotnie. Zrobiło się nieprzyjemnie. Kierownik Gołąb wstał i nazwał sprawę po imieniu: kaperownictwo. Maruniak nie ma pewności co do wychowawczych i sportowych korzyści, które mo-

— Nie było żadnej afery! To chłopcy Maruniaka przyszli do nas. W MDK-u tylko trenują, a na turnieje prawdopodobnie nie jeżdżą. Ja przynajmniej w oficjalnych komunikatach ich nie spotkałem. Miedź jest w stanie wysłać na turnieje. Poza tym to przejście leży w jej interesie, bo musi wystawić reprezentację na spartakiadę. Nie ma tu żadnych nieprawidłowości. Są odpowiednie przepisy. Chłopcy podpisali poda-

Miedź wybrała w tym... drugie wyjście. Papadopoulos i Zarzycki mają wyniki na poziomie krajowym.

Nie jest prawdą, że trenerzy działali niezgodnie z przepisami. Chłopcy sami podeszli do nich, zaproponowali przejście. Dlaczego mieli im odmówić? Czterech gra dobrze, szkoda, żeby stanęli w miejscu... Ale Miedź już ich nie chce. Sama wyszko-li sobie młodzież.

ZDARZENIA

DŻENTELMENÓW

głyby wyniknąć z przejścia tenisistów do Miedzi. Ostatniego lata odeszło od nich dwóch młodych zawodników. Trenują właśnie z chłopcami z MDK-u...

Po tej aferze Maruniak już się nie zdziwi, że dorośli sportowcy najpierw pytają ile?, a potem dopiero idą na trening.

CZY TRZEBA NA ŁAMY?

W sekretariacie klubu Miedź zaczynam od drobiazgów. Michał Sakowski nie jest pewny, czy właśnie z tą sprawą trzeba wychodzić na łamy. To znaczy, z tak błahą sprawą. Na wszelki wypadek odsyła mnie po zgodę na zbieranie informacji do prezesa klubu.

Widać, nie tylko w przemyśle maszynowym i ciężkim mogą być tajemnice. Przyczajony do odsyłania w kopalniach i hutach zawsze łudziłem się że informacje ze sfery tenisowej piłeczki nie ulegają reglamentacji i ścisłemu zarachowaniu. No, ale tu są rakiety...

Prezes klubu nic nie ma przeciwko mojej rozmowie z sekretarzem, ale ma za to koncepcje udziału prasy w tej sprawie.

— To nie jest tak, jak mówią w MDK-u. Nasi trenerzy też piszą oświadczenia. Za dwa dni będzie pan miał argumenty jednej i drugiej strony. Nie będzie reportażu o aferze, ale o psychologii działań w sporcie.

Gdy wreszcie możemy porozmawiać — nie bardzo jest o czym. Prawda, że tenis nie jest sekcją wiodącą. Ale to wcale nie znaczy, że w Miedzi traktuje się go po macoszemu. Dwóch trenerów pracuje z 44 sportowcami (otrzymuję kopię listy tenisistów Miedzi). Jest sprzęt. Są wyjazdy na turnieje.

Wertujemy plik papierów, ale trudno znaleźć w nich nazwiska zawodników klubu. Ja ich nie znam, bo nie interesuję się legnickim tenisem. Sekretarz wie, że w kadrze jest Gumiński, Albański, i Papadopoulos... Na liście klasyfikacyjnej Dolnego Śląska za rok 1979 jest pięciu mężczyzn i jedna kobieta. — To był dobry rok — walczyliśmy o II ligę. Jak było w tym roku? Lista jeszcze nie nadeszła...

— Dlaczego doszło do afery z podbieraniem zawodników?

nia bez wiedzy trenera, bo przepis tego nie wymaga...

— Ale to są dzieci, a trener jest ich wychowawcą...

— Przepisy dla wszystkich są takie same. Są zawodnikami!

— W paragrafie czwartym mówi się jednak, że zarząd klubu musi być poinformowany przez zawodnika o jego decyzji odejścia.

— Podania od chłopców nie zdążyły dojść do zarządu, bo dowiedziano się o ich przejściu i zrobiono aferę. Ale zostały napisane. (Sekretarz pokazuje mi podania, co do joty podobne w treści i w znakach interpunkcyjnych).

— Wszystko mogło być inaczej. Przecież Maruniak zaproponował wam przed rokiem przejście oficjalne?

— Nie mieliśmy etatów dla trenera.

Nasza rozmowa niewiele ustala. Na potwierdzenia prężności klubu Miedź dostaje do obejrzenia „Książkę czynów społecznych”.

— Jeżeli nie napisze pan prawdy, to my napiszemy na pana do pańskiego szefa! — słyszę na zakończenie.

PRAWDA GUMIŃSKIEGO I ALBAŃSKIEGO

Są rozgoryczeni. Mają dość szkalowania, pomówień. Na dobrą sprawę mogliby pójść z tym do sądu. Tak, Maruniak od dawna chce ich wykończyć i ostatnio widać to wyraźnie. A przecież byli kolegami...

Wątek osobisty przeplata wszystkie argumenty świadczące o prawidłowości ich postępowania. Gdzieś na dnie, w podtekście czai się destruktywna rola Maruniaka, złośliwość ludzi i zatruta atmosfera zawiści.

Nie jest prawdą, że Miedź nie ma zawodników. Liczba 44, podana na liście, nie pokrywa się ze stanem rzeczywistym. Są to ci wszyscy, którzy otarli się w ostatnim roku o korty. Albański wybrał z nich dwunastkę, a Gumiński dziewiątkę. Kwestia liczebności sekcji nie jest taka prosta...

Albański: — Wieczny dylemat szkoleniowca polega na tym, że ciągle trzeba wybierać między szkoleniem masówki a robieniem wyniku. Jedno wyklucza drugie...

LIFT

Wszyscy mają rację. Tymczasem fakty wskazują, że może ją mieć tylko jedna strona.

Lista zawodników Miedzi przedstawiona w Wojewódzkiej Federacji Sportu i w sekretariacie Miedzi obejmuje 44 osoby. Trenerzy Miedzi skracają ją o ponad połowę. Mam podstawy, aby myśleć, że jest jeszcze krótsza. Przynajmniej o czterech zawodników z grupy seniorów...

Sprawa przejścia Maruniaka do Miedzi. W MDK i Urzędzie Miasta mówią o wspólnym postanowieniu, podjętym razem z Miedzią, o fuzji obu sekcji tenisowych, której wyrazem formalnym miało być przejście trenera MDK-u do Miedzi. Miedź pokazuje teraz podanie Maruniaka i twierdzi, że o zawodnikach nie było mowy...

Przepisy a przejście tenisistów MDK do Miedzi. Rozstrzygnięcie da specjalna komisja. Nie można jednak nie wziąć pod uwagę fragmentów oświadczenia Roberta Gołębiowskiego.

— „Obaj trenerzy mówili (...) że za przejściem do Miedzi jest dyrektor MDK i tylko pan Maruniak się nie zgadza. Mówiono nam, iż zgodę na przejście nas wyraził także prezes Okręgowego Związku Tenisa.”

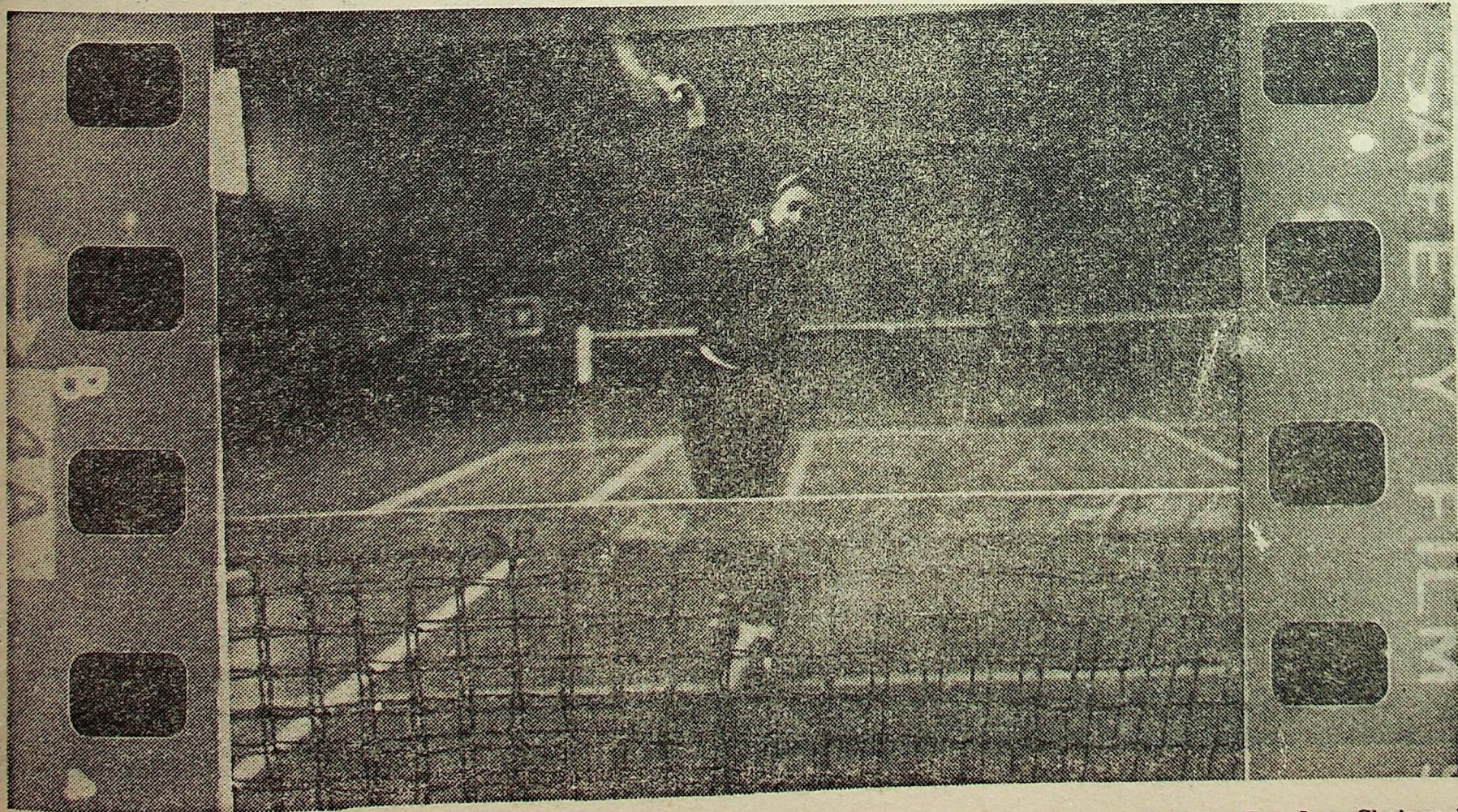
Jak się okazało, dyrektor MDK-u dowiedział się o sprawie dopiero na spotkaniu z trenerami Miedzi...

Mocno podkreślona piłka sprawia kłopotów. Jest jednak bronią obosieczną. Nieraz warto ją przepuścić bo często się zdarza, że pada poza linię...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

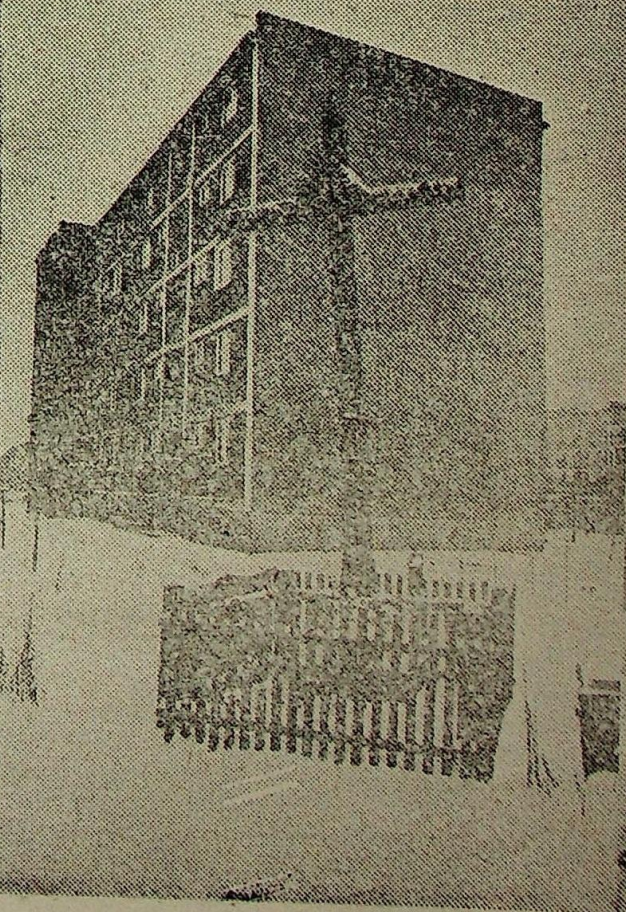
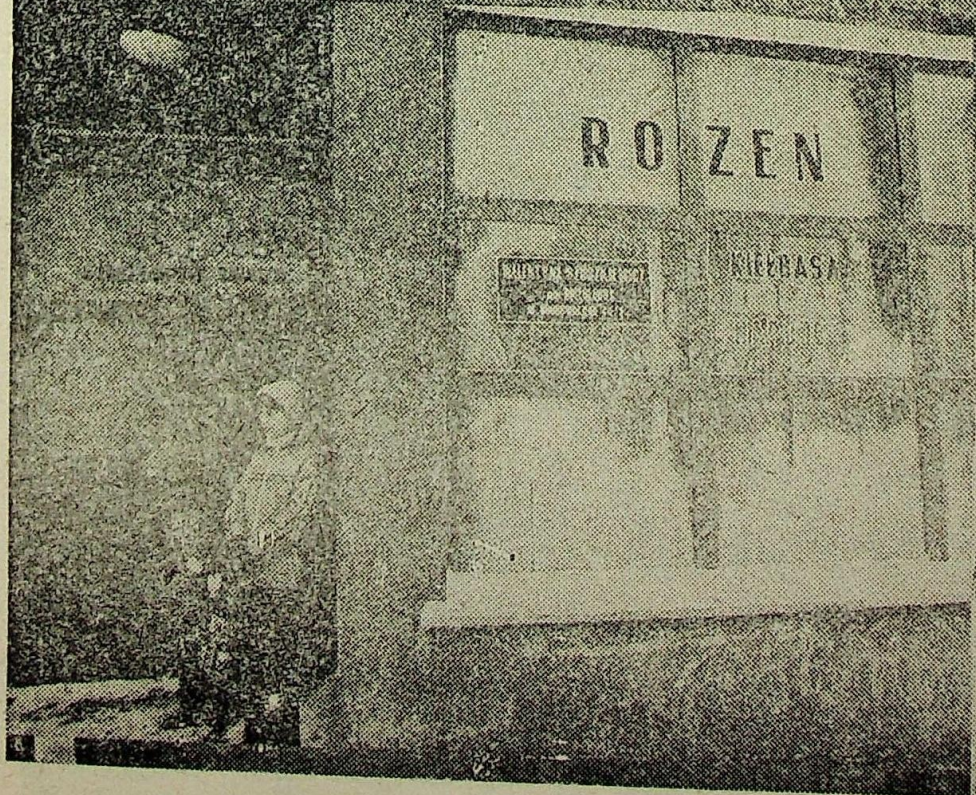
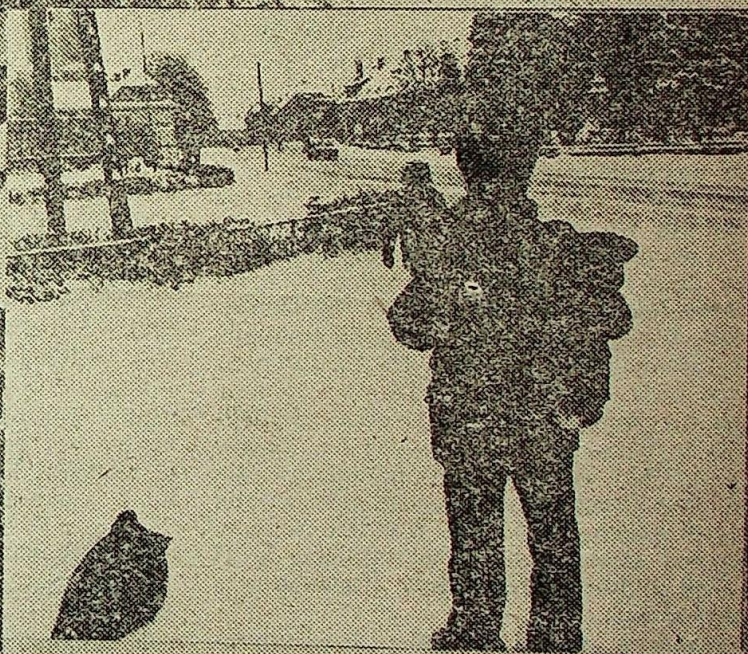
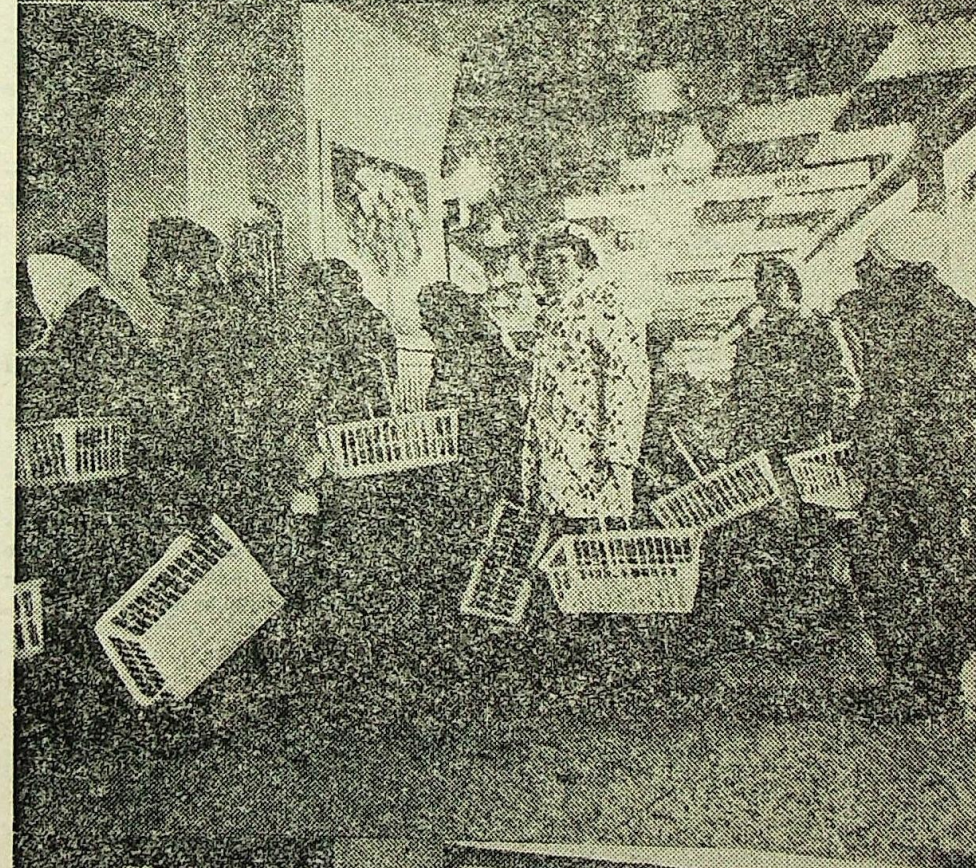
PS. 2 grudnia kierownictwo sekcji tenisowej MDK-u wysłało do Miedzi, Okręgowego Związku Tenisa Ziemnego i Wojewódzkiej Federacji Sportu pisma zawierające zarzuty pod adresem trenerów Miedzi, dotyczące szczególnie ich postępowania wobec młodzieży. Po trzech tygodniach oczekiwania odpowiedzi jeszcze nie było.

cdn.

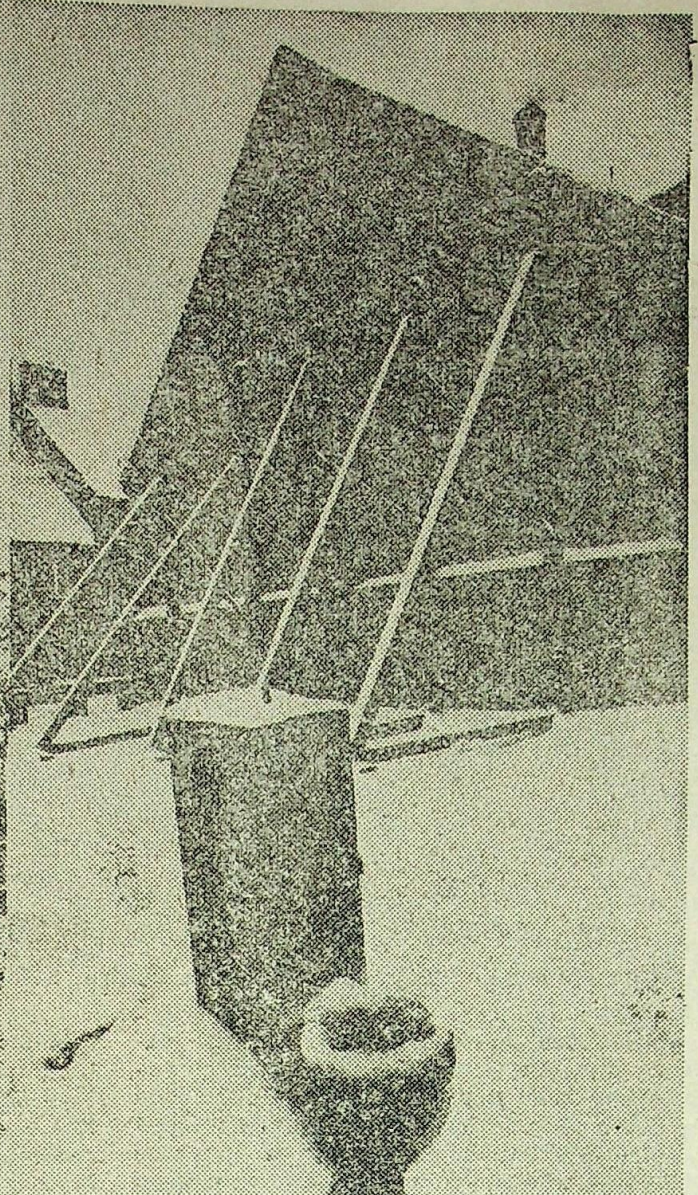
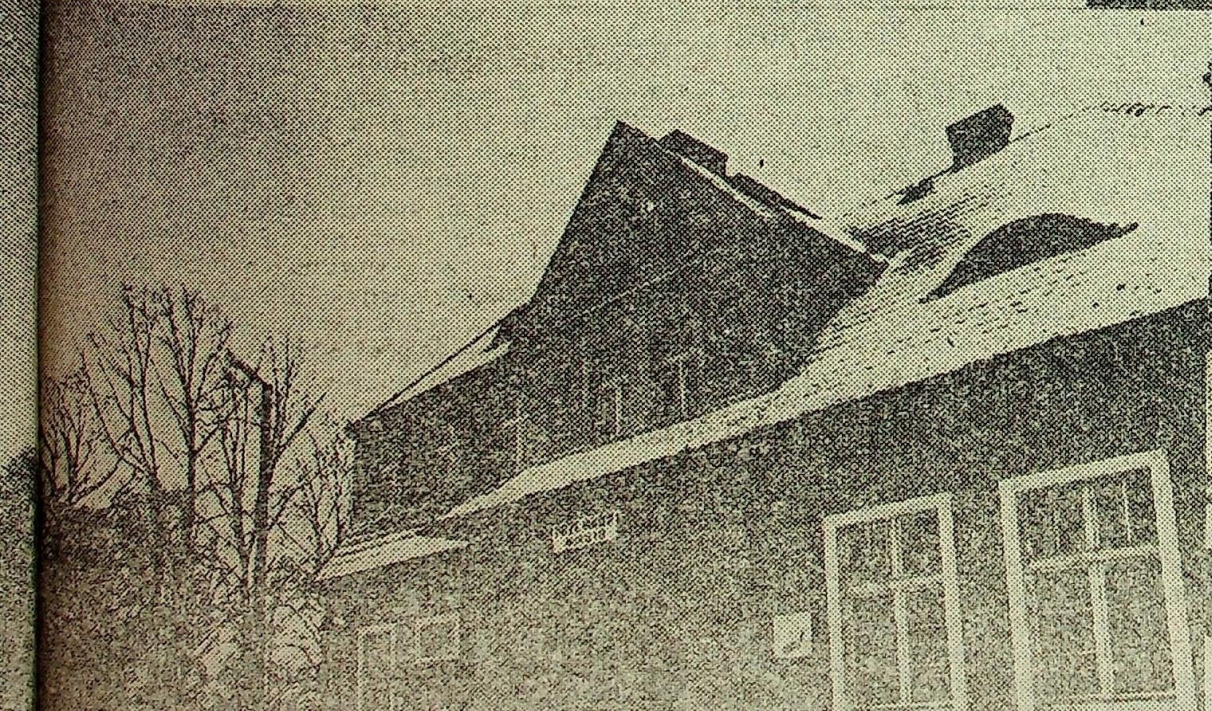
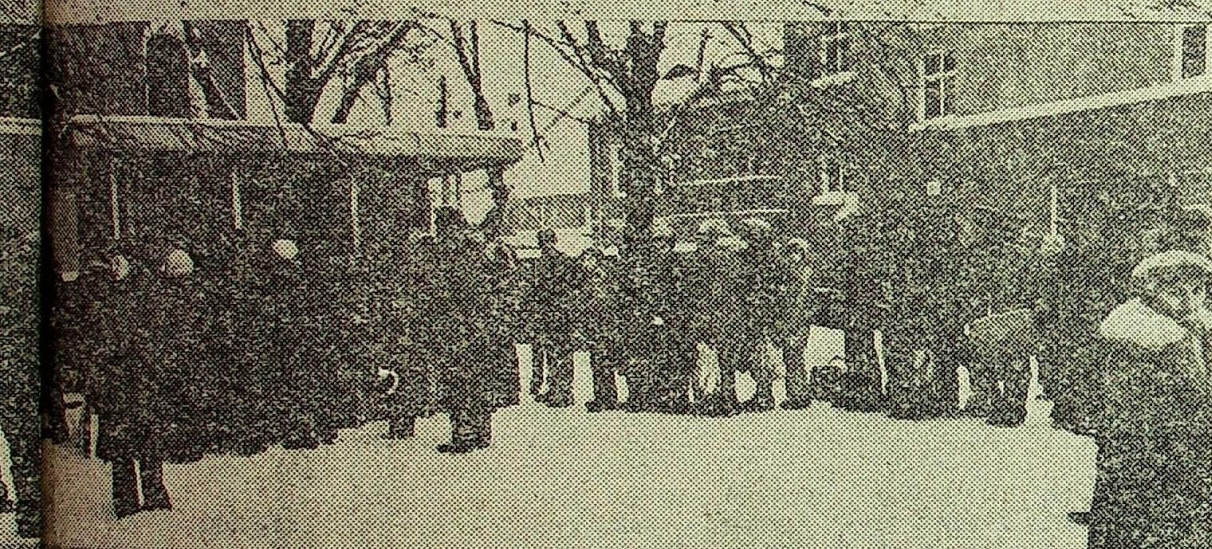
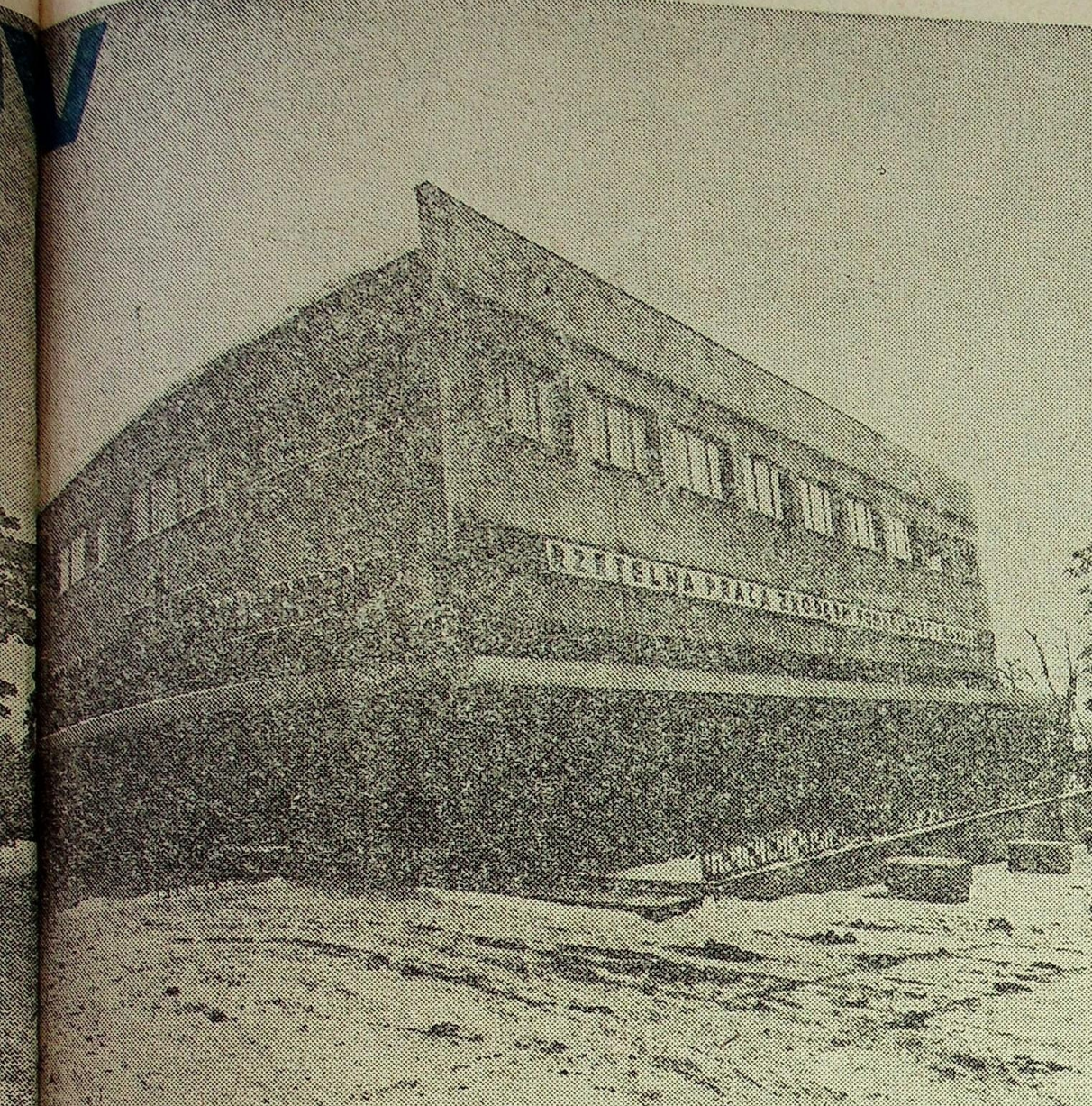


Fot. Igor Chojnowski

PRZEMKÓV

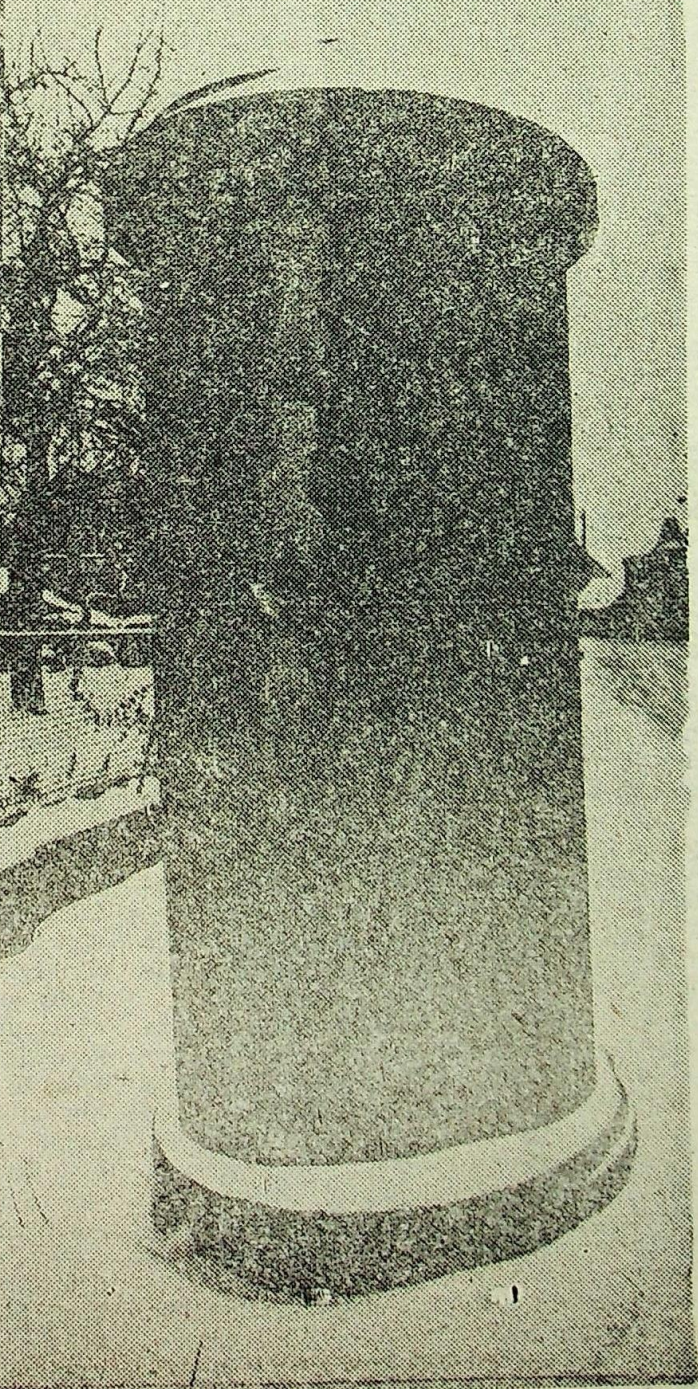


leż
prokie
sztyje
i a. Pr
ny
Bia
woni
P
duż
socio
poza



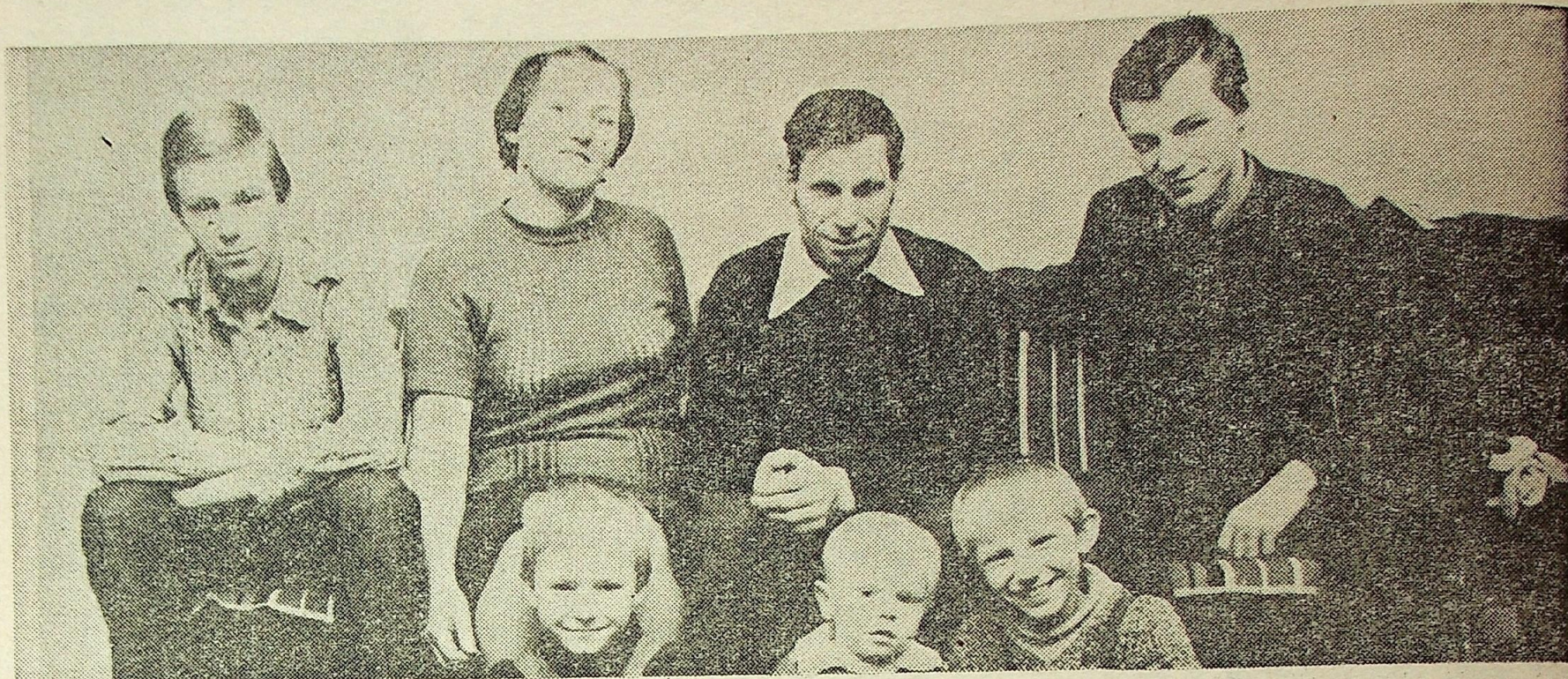
Fotoreportaż WALDEMARA SIKORSKIEGO

leży wśród lasów w pobliżu rzeki Szprotawa. Prawa miejskie otrzymał rokiem i jako miasto istniał do 1945 r. Odzyskał je w 1956 r. 5 300 mieszkańców na powierzchni 5,7 km kw. w osiedlach: Głogowskim, Dużym, Przemkowie. Pracują przede wszystkim w Zakładach Metalurgicznych, Produkcji Kruszywa, obuwia „Odra”, Produkcji Rybackiej, Dolnośląskich Białoskórniczo-Rękawicznich, Spółdzielni Pracy Budowlano-Montażowej. Przemkowie ma do dyspozycji: trzy szkoły podstawowe, dwa ośrodki zdrowia, dom handlowy, kino. Chcieliby mieć: więcej mieszkań, kanalizację, poczekalnię przy przystanku autobusowym zamiast opłakanej opieki lekarskiej.



Ich sposób na przetrwanie polega na założeniu, że trzeba wytrzymać. Z tego się wyjdzie, trzeba mocno wierzyć, że tak właśnie będzie. Trzeba wierzyć i chcieć.

DWA PLUS SZEŚĆ



Wilkowscy w komplecie. Brakuje tylko Piotra, który nie zdążył wrócić ze szkoły...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Sposób ten sprawdził się w sprawie zamiany mieszkania. Na Kopernika mieli dwupokojowe mieszkanie, w którym gnieździło się osiem osób. Było okropnie ciasno, dlatego Helena Wilkowska starała się o zmianę mieszkania. Wierzyła w skuteczność swojego chodzenia. Chodziła do prezydenta przez sześć lat. Nasłuchiwała się przy okazji różnych spraw, zrozumiała, że wbrew temu co mówią i piszą inni, liczne rodziny nie mają wielkich szans. Mieszkania większego nie przydzielono Wilkowskim, ale wiara w zmianę pozostała. Pani Helena jest przekonana, że właśnie ta wiara spowodowała, że zaistniał szczęśliwy zbieg okoliczności. Starsi ludzie chcieli zamienić obszerne mieszkanie w starym budownictwie na mniejsze w nowym. Po kilku miesiącach rodzina Wilkowskich przeniosła się do trzypokojowego mieszkania. Wreszcie można było oddzielić starszych chłopców od młodszych, wreszcie wydzielono kąpiel do nauki i znów rozpoczęło na „nowym” wiarą w „sposób na przetrwanie”.

Model rodziny Wilkowskich to dwa plus sześć — model nietypowy, krytykowany jako wynik braku rozwagi i ambicji życiowych obojga małżonków — ma swoje prywatne i osobiste uzasadnienie. Stanisław Wilkowski wyszedł z rodziny wielodzietnej, z ośmiorga rodzeństwa wychowało się zaledwie czworo. Dlatego zawsze pragnął licznej rodziny, w której wszystkie dzieci powinny żyć. Ma sześciu synów: najmłodszego Andrzeja, Pawła, Janusza, Kazika, Piotra i pierworodnego Józka. Dzieci chowają się zdrowo, a to przecież wyczyn, gdy się ma do wykarmienia sześć gęb, do ubrania sześć ciał coraz większych i dorodniejszych i do wychowania sześć głów. Dlatego właśnie nie ma w ich domu mebli o toczonej artystycznie nogach. To co jest, to zestawy — mieszanina różnej maści i gatunku. Czyste, lśniące, w pedantycznie uprzątniętych pokojach. Najcenniejszym meblem jest pralka automatyczna. Pani Helena od dawna choruje na kręgosłup, więc pralka ulży ręką. Na zakup zaciągnięto pożyczkę.

— Zarabiam sześć tysięcy złotych, żona nie pracuje. Cała moja pensja idzie na życie. Luksusów nie ma, a przy kłopotach z zaopatrzeniem... Od trzech tygodni nie było w domu masła. Nie mogłem nigdzie wyjść, gdyż na mojej głowie od rana są dwaj najmłodsi synowie. Żona dzisiaj wróciła dopiero ze szpitala, na dzień przed Wigilią. Wiele nam nie pomoże, ale ważne jest, że będziemy razem.

Józek, Kazik i Piotruś poszli do kolejek. Może dostaną śledzie, może olej, margarynę. Chciałbym dzieciom zrobić wigilijny kapuśniak z grzybami, barszcz z uszkami. Jeżeli będzie tłuszczyk, to może racuszki.

Najważniejsze, żeby było zdrowie. Przetrwamy. Ja mam zdrowie.

Wilkowski wyciąga odruchowo przed siebie duże ręce o zgrubiałych stawach.

— Mam dobry fach. Jestem stolarzem. Kazio uczy się dobrze, dostaje nagrody. W rodzinie mówi się, że zarabia na siebie sam. Może już po troszeczkę kupować buty, skarpety, koszulę. Kazik jest bardzo oszczędny, podobnie wszystkie pozostałe dzieci, to zresztą wynika z warunków w jakich żyjemy. Jest ciężko, ale nie opowiadam o tym w zakładzie. Wiem, że sami sobie musimy pomóc. Na siebie trzeba tylko liczyć. Przyznam się jednak, że jeden raz się załamałem. Teraz, kiedy żona była w szpitalu. To było w związku z ostatnim wydatkiem. Poszedłem do pracy i odebrałem przysługujące wędliny. Zapłaciłem 900 złotych za ponad trzy kilo kiełbasy i szynki. Zostałem bez grosza. Zupełnie goły, a przecież idą święta. Załamałem się, napisałem o zapomogę. Nie powiem, zaraz przyznali mi 1500 złotych, to poważnie podreperowało budżet domowy.

Stanisław Wilkowski jedyny żywiciel sześciu synów i żony zarabia sześć tysięcy złotych. Suma ta wystarcza zaledwie na skromne wyżywienie, a odzież, książki, drobne dziecięce przyjemności?

Dzieci są pogodne, schludne i gustownie ubrane.

— Trochę kupujemy, trochę kombinujemy. Mamy liczną rodzinę, na szczęście są w niej starsze dzieci od naszych, więc część odzieży przychodzi do nas. Mamy też ciocię nie takie z pokrewieństwa, lecz z serca. One też nam pomagają. Najstarsi synowie próbują nam pomagać. W czasie wakacji idą do pracy. Rozkładują wagony, kopią doły pod instalacje elektryczne, „załapują się” u ogrodnika. Józef rozwozi listy, telegramy...

Trzasnęły drzwi wejściowe. Józef wrócił z kolejk. Przyniósł jajka i choinkę. Zaraz pójdzie dalej, tylko chwileczkę odsapnie. Jest w okresie, kiedy interesują go kina, dyskoteki, muzyka, teatr.

— Niestety, często muszę obywać się smakiem. Muszę pamiętać, że w naszej sytuacji każdy grosz się liczy. Kiedyś, gdy było nas tylko trzech: ja, Kazik i Piotruś mieliśmy więcej swobody, czasu. Pojawienie się następnej trójki odczułem jako wielką niesprawiedliwość. Nie mogłem się pogodzić z tym, że wszystko trzeba dzielić na sześć, a nie na trzy. Krzywdą było dla mnie niańczenie braci na podwórku. Potem zrozumiałem, że tak będzie zawsze, przyzwyczaiłem się, są mi bardzo bliscy i teraz nie wiem, jak można być bez nich.

Józef z pewnością też marzy o spodniach dzinsowych, o modnych koszulach czy kurtkach. Warunki, w jakich się wychowuje modelują jednak jego pragnienia, umie się bez wielu rzeczy obejść.

— Są naprawdę problemy, na przykład zdrowie mamy, zdrowie Januszka, który co trochę się przeziębia. Gdy mama leżała w szpitalu, w domu, mimo iż ojciec robił śnia-

dania, obiady itp. panowało rozprężenie. Brakowało nam bardzo jej głosu i pokrzykiwań. Bardzo brakowało jej rad. Naszej gromadce trzeba jeszcze wiele tłumaczyć, czasem karcić. Mama robi to najlepiej, mama umie wytłumaczyć. Gdy mówi, że będzie lepiej, to też wierzymy. Trzeba jeszcze trochę poczekać i pójść do pracy. Potem Piotr i Kazik.

Józef chwycił siatkę i znów wychodzi na zakupy. Dzieci Wilkowskich żyją w atmosferze nieustannej pracy, wysiłku i poświęcenia, wchłaniają tę atmosferę, a to przecież też jest wychowywanie. Wpajanie najważniejszych cech ludzkich.

— Nie mam złudzeń co do synów. Wiem, że są przeciętnie zdolni, wiem, że są słabi w matematyce. Nie powiem, na pewno bym się cieszyła, gdyby któryś chciał iść dalej. Wtedy zrobilibyśmy wszystko, by mógł bez przeszkód studiować. Ale czy studia są najcenniejszą wartością w życiu? Na pewno nie. Istotna jest przede wszystkim uczciwość. O to mi chodzi najbardziej.

Jaka powinna być matka sześciu synów? Przede wszystkim zdrowa i energiczna. Energii mi nie brakuje. Gorzej jest ze zdrowiem. Kiedy leżałam w szpitalu, wiele o tym myślałam. Wiem, że gdy zabraknie zdrowia — dzieci mi pomogą, z drugiej strony nie chciałabym ich zamęczać, pozbawiać radości przez narzucanie obowiązków. Wiem, że nie wyleczę się ze swoich dolegliwości. Musiałabym nic nie robić, nie schylać się, nie dźwigać. W naszych warunkach takie „nieróbstwo” jest niemożliwe. Stałam przed wyborem zdrowie lub użyteczność i pomoc rodzinie. Na dalszy plan odsunęłam zdrowie. To nie znaczy, że go nie cenię — wprost przeciwnie. Chcę jednak odciążyć męża od obowiązków rodzinnych, aby mógł popołudniami dodatkowo zarabiać.

Stanisław Wilkowski koło godziny piętnastej wraca z pracy. Po dwóch godzinach znów wychodzi na „fuchy”. Wraca bardzo późno, czasem chłopcy już śpią.

— Musi wychodzić, bo przecież nie można jeść wiecznie ziemniaków z mlekiem czy racuchów. Dzieci potrzebują czasem zjeść kurczaka, potrzebują owoce, masło. Gdyby nie wychodził, wydawałoby się, że swoim stanem zdrowia odbieram dzieciom to co może im dać ojciec dodatkowo.

I jeszcze raz pytanie. Widzi pani coraz częściej dochodzą do wniosku, że model rodziny dwa plus sześć przerósł moje fizyczne możliwości. Na szczęście dochodzą do takich wniosków, gdy trzej synowie są już prawie dorośli i coraz częściej gdy zabraknie mi sił przejmują pałeczkę i też chcą się nie dać. Wierzą w sposób na przetrwanie... Czy to u Wilkowskich nie jest najcenniejsze?

JADWIGA WARDACH

NAJWIĘKSZY WRÓG — ALKOHOŁ

RODZINA

● Minał kolejny rok. Zakończyliśmy go tradycyjnie wśród najbliższych, w gronie rodzinnym. Czy jednak dla wszystkich rodzin był on udany?

— Niestety. Nie we wszystkich rodzinach pomyślność zdomowała się na stałe. Prześladowały ludzi zdarzenia losowe, czasem w swych skutkach bardzo tragiczne i od nich niezależne. Bywały jednak i takie, które ludzie zgotowali sobie sami. Największym wrogiem szczęścia rodzinnego — patrząc przez pryzmat spraw, które trafiły do prokuratury — jest alkoholizm. Alkohol jako czynnik kryminogeny występuje we wszystkich kategoriach przestępstw, a w przestępstwach przeciwko rodzinie w szczególności. Potwierdzeniem tego może być fakt, że wzrastającemu spożyciu alkoholu towarzyszy równoległy wzrost przestępstw godzących w osoby najbliższe, rodziców, żonę, a co najtragiczniejsze — w całkiem bezbronne dzieci. Przez jedenaście miesięcy 1980 roku do Prokuratury Rejonowej w Legnicy wpłynęło 241 postępowań karnych o przestępstwa przeciwko rodzinie — o 32 postępowań więcej niż w całym roku 1979.

● Jak prokuratura reagowała na te zjawiska?

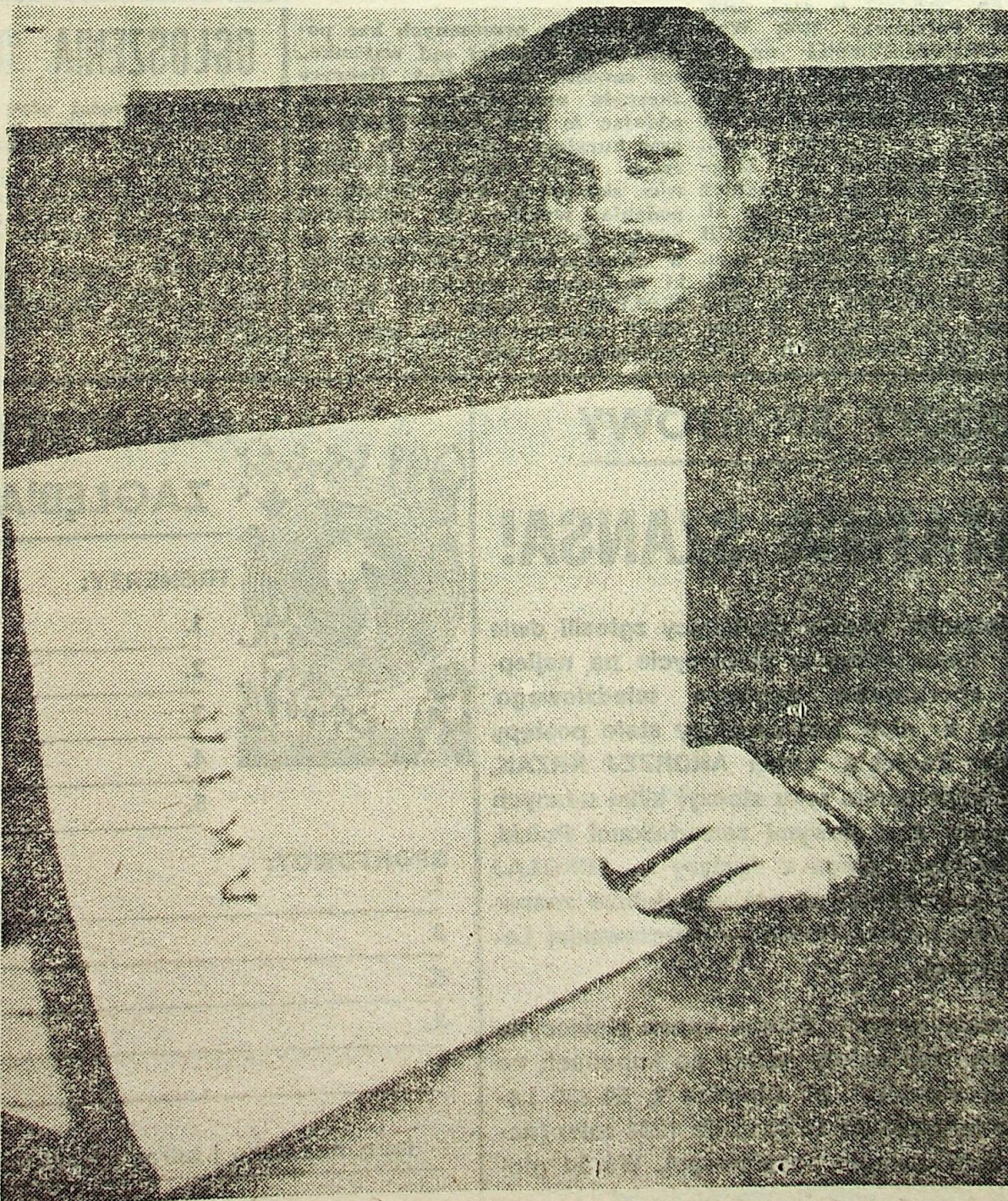
— Formy zwalczania negatywnych zachowań wobec rodziny uzależnione są od stanu zaawansowania rozkładu pożycia oraz zdegenerowania sprawy. Nie rezygnujemy z działań profilaktycznych. W każdej niemal sprawie o znęcanie się fizyczne lub moralne nad członkiem rodziny lub niealimentacji prokurator przed wszczęciem postępowania przeprowadza rozmowę, która ma za zadanie skłonienie ojca rodziny, a często i matkę, do przestrzegania zasad współżycia i wywiązywania się z funkcji spoczywających na członkach rodziny. W uzasadnionych przypadkach kierujemy wnioski o przymusowe leczenie odwykowe w zakładach zamkniętych. W jednej ze spraw skierowaliśmy wniosek o przymusowe leczenie czterech osób z jednej rodziny, w tym dzieci: Mariola C. ma 18 lat, jej siostra Jadwiga — 21.

Zdarza się, że i dzieci zapominają o obowiązkach, jakie nakłada na nie kodeks rodzinny. I w tych wypadkach prokuratura ingeruje wytaczając powództwa cywilne. W jednej ze spraw wytoczono powództwo w imieniu 71-letniej kobiety, która od wielu lat pozostaje pod opieką Działu Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy, skąd otrzymuje zasiłek w wysokości 540 złotych miesięcznie. Urodziła i wychowała pięcioro dzieci, które są pełnoletnie i raczej dobrze sytuowane. Jeden z synów na przykład jest właścicielem taksówki zarobkowej. W innej sprawie Prokuratura Rejonowa wytoczyła powództwo w imieniu 68-letniego Zbigniewa Ch., który z uwagi na inwalidztwo nie może podjąć żadnej pracy i utrzymuje się wyłącznie z zapomogi. Jego syn, zgodnie ze wspomnianym Kodeksem Rodzinnym i Opiekuńczym zobowiązany jest do łożenia na utrzymanie ojca. Uchyła się jednak od tego obowiązku. Zajmuje eksponowane stanowisko w organach administracji państwowej i zarabia miesięcznie 9500 złotych. Na wytoczony przez prokuraturę pozew zareagował zaangażowaniem adwokata, który wnosi o oddalenie powództwa, powołując się na zasadę... współżycia społecznego (?!). W bardziej drastycznych wypadkach niealimentacji, a zwłaszcza kiedy osoba zobowiązana do łożenia na utrzymanie członka rodziny uchyła się od tego obowiązku uporcewicie, prokurator musi wszcząć postępowanie karne. Podejmuje się je również w przypadkach fizycznego lub moralnego znęcania się nad członkiem rodziny.

● Czy dużo jest takich spraw?

— Niestety, tak. A co gorsza w wielu z nich formy znęcania się, zwłaszcza fizycznego mają charakter okrucieństwa, są przyczyną zamachów samobójczych ze strony pokrzywdzonych. Jedną z takich spraw zakończyła się wniesieniem aktu oskarżenia przeciwko matce 11-letniego Dariusza K. Znęcając się fizycznie i moralnie nad swym synem doprowadziła go do targnięcia się na własne życie. Dziecko to wychowywało się w rodzinie rozbitej i w tych warunkach ani ojciec, ani matka poza zaspokojeniem podstawowych potrzeb bytowych nie interesowały się bliżej życiem wrażliwego chłopca. Innym przykładem jest sprawa przeciwko Piotrowi P., który znęcał się fizycznie i moralnie nad swą żoną oraz dwójkiem nieletnich dzieci. Drastyczne formy znęcania doprowadziły do tego, iż matka dzieci targnęła się na własne życie. W obu sprawach przed Sądem Rejonowym w Legnicy zapadły wyroki skazujące. We wrześniu do Komendy MO zgłosiła się 11-letnia dziewczynka. Zawiadomiła o tym, że ojciec jej nadużywał alkoholu i będąc w stanie nietrzeźwym wszczynając awantury z matką, kończące się brutalnym pobiciem. Nie oszczędza też dzieci. W okresie, kiedy żona przebywała w szpitalu sprowadzał do domu różne towary, urządzał bez przerwy libacje. Kiedy jego matka chciała zaopiekować się dziećmi i sprzeciwiła się takiemu trybowi życia, po prostu wyrzucił ją z domu. Po jednej z libacji usiłował doprowadzić do zbliżenia z własną nieletnią córką. Z opresji wybawiła ją kuzynka. W stosunku do wyrodnego ojca zastosowano areszt tymczasowy.

● Jakie jeszcze działania podejmuje prokuratura w tych smutnych sprawach?



— Współdziałamy w zakresie ochrony rodziny z wieloma instytucjami i organizacjami, w tym z placówkami oświatowymi i wychowawczymi poprzez organizowanie spotkań środowiskowych z młodzieżą i rodzicami. Współpracujemy z Ośrodkiem Społeczno-Prawnym przy Federacji SZMP szkoląc młodzieżowych kuratorów. Informujemy organizacje społeczne, zawodowe i polityczne oraz zakłady pracy o popełnionych przez ich członków bądź pracowników przestępstwach na szkodę rodziny. Przekazujemy systematycznie informacje (w oparciu o ustalenia w sprawach karnych) działającej przy prezydencie miasta. Terenowej Komisji Koordynacyjnej do spraw osób uchylających się od pracy o osobach prowadzących pasożytniczy tryb życia. Informacje te wykorzystywane są do skłonienia tych osób do podjęcia pracy lub kontynuowania nauki. Znaczną ilość spraw wykorzystuje się jako sygnały w Społecznych Komisjach Pojednawczych, które z dużym powodzeniem potrafią zażegnawać konfliktowe sytuacje rodzinne czy sąsiedzkie.

● Wiem, że nie są to wszystkie działania, które stosowała prokuratura w minionym roku. Oby jednak i tych wymienionych jak najmniej trzeba było podejmować w bieżącym roku...

— Takie jest i moje pragnienie a korzystając z okazji życzę wszystkim rodzinom, aby jak najmniej musiały korzystać z ingerencji prokuratora.

FABRYKA PRZEWODÓW NAWOJOWYCH „EMA-ELPENA”
w Legnicy, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 24

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na:

— samochód marki wołga, rok produkcji 1976, cena wywoławcza — 162 000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie zakładu w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia, o godz. 12.00. W razie niedojścia do skutku pierwszego przetargu, następny odbędzie się w tym samym dniu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie, co najmniej w przeddzień przetargu, wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej. Ogłędzin samochodu można dokonywać w siedzibie zakładu codziennie w godz. od 9 do 11.

Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

24-k

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
HANDLU WEWNĘTRZNEGO W ZIELONEJ GÓRZE
Zakład Wojewódzki w Legnicy, ul. Waszkiewicza 10
U N I E W A Ż N I A

zagubioną książeczkę czekową od nr 360101 do nr 360150.

23-k

OGŁOSZENIE WYROKU SĄDU REJONOWEGO W GŁOGOWIE

Wyrokiem z dnia 27 maja 1980 Leszek NOWAK ur. w Głogowie roku, sygn. akt K. 127/80 Sąd dn. 8.11.1953 r. zam. Głogów ul. Rejonowy w Głogowie skazał na Staszica 18/9; Edward POPLAWSKI kary pozbawienia wolności od 2 SKI ur. w Żarach dn. 10.6.1959 r. zam. Głogów pl. 1000-lecia 10/9; do 3 lat oraz na kary grzywny w Ryszard ZAWADZKI ur. w Głogowie dn. 19.10.1958 r. zam. Głogów pl. 1000-lecia 77/8; Elżbieta GREGOLIŃSKA ur. w Głogowie dn. 4.4.1957 r. zam. Brzostów 45; Józefa DELESTOWICZ ur. w Głogowie dn. 28.7.1955 r. zam. Głogów ul. Staszica 18/9; Irena HUK ur. w Żarach dn. 11.5.1960 r. zam. Głogów al. Wolności 50/12; Henryka JARZYNA ur. w Głogowie dn. 19.10.1958 r. zam. Głogów ul. Matejki 9/10 oraz Grażyna SALWA ur. we Wschowie dn. 12.2.1961 r. zam. Głogów ul. Obr. Pokoju 11a/3.

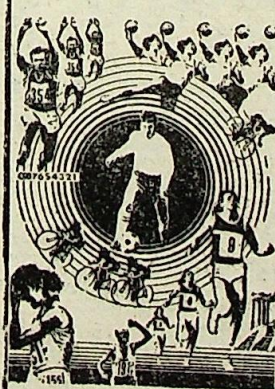
Wykonanie orzeczonych kar pozbawienia wolności sąd warunkowo zawiesił Irenie Huk, Henryce Jarzynie oraz Grażynie Salwie, oddając je pod dozór ZSMP (2) oraz kuratora sądowego (1). Orzeczono także wobec wszystkich w/w skazanych karę dodatkową podania wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w „Konkretach”. Sąd Wojewódzki w Legnicy wyrokiem z dnia 26.09.1980 r. sygn. akt II kr. 330/80 utrzymał wyrok Sądu Rejonowego w mocy.

PLEBISCYT SPORTOWY

OSTATNIA SZANSA!

W ostatnim czasie Czytelnicy zgłosili dwie dalsze kandydatury w plebiscycie na najlepszych sportowców zagłębia miedziowego. Pierwszą z nich jest czyniący stałe postępy pięściarz Zagłębia Lubin ANDRZEJ KRZAK, który w poprzednim roku stoczył kilka udanych pojedynków z czołowymi zawodnikami Polski, a drugim jego kolega z drużyny — MIKOŁAJ KOCUR (między innymi pokonał dobrze znanego boksera mistrza Polski — warszawskiej Legii — Raubo).

Dziś zamieszczamy ostatni kupon plebiscytowy. Swoje typy należy podać na kuponach na adres „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, w terminie do 15 stycznia 1981 roku (decyduje data stempla pocztowego). Wśród głosujących rozlosujemy cenne nagrody!



SPORTOWCY:

1.

3.

5.

7.

9.

2.

4.

6.

8.

10.

imię, nazwisko i adres głosującego:

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH w Legnicy, ul. Kolejowa 6 PRZYJMIE DO PRACY KANDYDATÓW z I kategorią zdrowia:

z wykształceniem średnim ogólnokształcącym, ekonomicznym i handlowym na stanowiska:

- DYŻURNEGO RUCHU,
- KONDUKTORA REWIZYJNEGO;

z wykształceniem średnim technicznym i zawodowym:

- MASZYNISTY pojazdu trakcyjnego,
- RZEMIEŚLNIA (o różnych specjalnościach — ślusarz, spawacz, stolarz, mechanik, malarz, murarz, tynkarz, szklarz, monter urządzeń wodno-kanalizacyjnych)

oraz kandydatów bez kwalifikacji z wykształceniem podstawowym na stanowiska:

- MANEWROWEGO,
- NASTAWNICZEGO,
- ZWROTNICZEGO.

Pracownicy oprócz uposażenia zasadniczego otrzymują świadczenia przysługujące pracownikom PKP — umundurowanie, bezpłatną opiekę lekarską oraz ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin. Od 1 października 1980 r. istnieją korzystne warunki płacowe.

Informacji udzielają zawiadowcy stacji PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub Dział Spraw Pracowniczych w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy.

25-k

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO i sprzedaż używanych mebli i dywanów, Legnica ul. Działkowa obok pawilonu. Czyszczenie dywanów, Jan Sliwiński. 083306-g
ZGUBIONO pieczęć o treści: „Technik Budowlany Józef Sosnowski. Uprawniony z § 11 ust. 1 p. 1 nr ewidencyjny 140/67 Legnica, ul. Drukar-ska nr 19”. 083311-g
SPRZEDAM domek jednorodzinny wraz z ogrodem i zabudowaniami gospodarczymi. Mikołajowice 46 gm. Legnickie Pole. Katarzyna Trybel, tel.: 246-76. 083312-g

ZGUBIONO legitymację zniżkową na PKP nr ew. (79 18076)25 wydaną przez ZUS — Złotoryja na nazwisko Władysława Rozbaczyno zamieszkała, Legnica, ul. Złotoryjska 57/61. 083313-g

ZGUBIONO książeczkę inwalidzką nr 6 wydaną przez ZUS. Złotoryja na nazwisko Arkadiusz Sołogub, Legnica, ul. Słoneczna 8. 083314-g
SPRZEDAM pilnie samochód ciężarowy marki IFA W-501/S, Wiadomość: Czesław Krawiec, Raciborowice Górne 25, 59-720 woj. Legnica. 083315-g
MIESZKANIE 3-pokojowe w Lesznie zamienię na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 292-42 godz. 9-16. 83319-g

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 1980

TRENERZY:

1.

2.

3.

4.

5.

SPORTOWCY:

1.

3.

5.

7.

9.

2.

4.

6.

8.

10.

imię, nazwisko i adres głosującego:

Pracownikowi, który po wyczerpaniu o-kresu zasiłku chorobowego 1) jest nadal niezdolny do podjęcia jakiejkolwiek pracy, lecz stan jego zdrowia nie uzasadnia zaliczenia go do jednej z grup inwalidów oraz 2) wymaga dalszego leczenia lub rehabilitacji leczniczej, które rokują przywrócenie zdolności do pracy — przysługuje renta chorobowa.

Renta chorobowa przysługuje przez okres niezbędny do przywrócenia zdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 12 miesięcy. Okres ten liczy się od dnia, w którym ustąpiło prawo do zasiłku chorobowego.

Okoliczności warunkujące prawo do renty chorobowej ustalają komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia działające przy Zakładach Ubezpieczeń Społecznych.

Komisja lekarska nie orzeka o prawie do renty chorobowej w razie zgłoszenia wniosku o rentę po upływie 3 miesięcy od daty wyczerpania zasiłku chorobowego.

Renta chorobowa wynosi 75 proc. zarobku stanowiącego podstawę wymiaru renty, a jeżeli niezdolność do pracy powstała na skutek wypadku przy pracy, w drodze do lub z pracy albo choroby zawodowej — 100 proc. podstawy wymiaru.

Podstawę wymiaru stanowi przeciętny miesięczny zarobek z okresu ostatnich 12

RENTA CHOROBOWA

miesięcy zatrudnienia bądź kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia dowolnie wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat zatrudnienia.

Postępowanie o przyznanie prawa do renty chorobowej wszczyna się na wniosek zainteresowanego, który wyczerpał lub jest w trakcie korzystania z zasiłku chorobowego.

Do wniosku powinny być dołączone takie same dowody, jakie wymagane są do wniosku o rentę inwalidzką. W razie bowiem braku uprawnień do renty chorobowej, wniosek ten traktuje się jako wniosek o przyznanie renty inwalidzkiej. Natomiast gdy pracownik zgłosił wniosek o rentę inwalidzką i okaże się, że nie spełnia warunków do tej renty, wówczas wniosek ten należy traktować jako wniosek o rentę chorobową. Osoba uprawniona do renty chorobowej w okresie jej pobierania ma prawo do bezpłatnych świadczeń leczniczych.

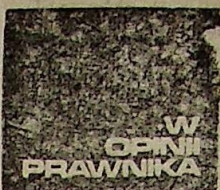
Okres pobierania renty chorobowej uważa się za okres równorzędny z okresem zatrudnienia. Prawo do omawianego świadczenia ustaje z upływem okresu, na który

zostało przyznane a wcześniej w przypadku podjęcia przez uprawnionego do tej renty jakiejkolwiek pracy zarobkowej bez względu na rodzaj zawartej umowy i wysokość osiąganych z tego tytułu zarobków. Ponadto prawo do renty chorobowej ustaje z dniem podjęcia jakiejkolwiek działalności dochodowej, polegającej na osobistym wykonywaniu pracy.

W razie śmierci osoby, która w chwili śmierci uprawniona była do renty chorobowej, lecz nie spełnia warunków wymaganych do emerytury lub renty inwalidzkiej, nie przysługuje renta rodzinna dla pozostałych członków rodziny.

Zaznaczyć należy, że prawo do renty chorobowej przysługuje oprócz osób zatrudnionych w oparciu o umowę o pracę także członkom rolniczych spółdzielni produkcyjnych, osobom zatrudnionym na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia oraz rzemieślnikom i innym osobom prowadzącym działalność zarobkową na własny rachunek.

ZBIGNIEW REGULSKI



WIEK NIEMOWLĘCY

Okres niemowlęcy jest pierwszą fazą rozwojową człowieka. Rozpoczyna się z chwilą przyjścia dziecka na świat i trwa do ukończenia pierwszego roku życia. Wśród 12 miesięcy, które składają się na niemowlęstwo wyróżnia się tzw. stadium noworodka — czyli pierwszy miesiąc życia. Od momentu, kiedy dziecko przychodzi na świat, jest ono całkowicie uzależnione od osób dorosłych, a przeżywanie związane jest ze stanem i rodzajem otrzymywanej opieki. Okres ten charakteryzuje się bardzo gwałtownym rozwojem fizycznym (w zakresie wzrostu, wagi, specjalizacji narządów wewnętrznych), a rozwijający się tak gwałtownie organizm ludzki nastawiony jest głównie na potrzeby związane ze snem i jedzeniem. Odczuwanie przyjemności niemowlęcia związane jest przede wszystkim z karmieniem i ssaniem przedmiotów, toteż okres ten w psychoanalizie nazywany jest fazą oralną.

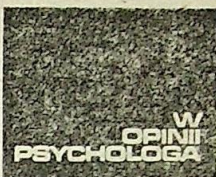
Jakkolwiek rozwój fizyczny jest dla obserwowującego niemowlę najbardziej widoczny, to w trakcie pierwszego roku życia doskonałą się również w poważnym stopniu funkcje intelektualne i ruchowe, które stają się podstawą coraz szerszej eksploracji

otoczenia. (Np. zmiana pozycji leżącej na siedzącą, a potem próby chodzenia umożliwiają dziecku poszerzenie terenu działania i pozwalają na kształtowanie i jednoczesne zaspokajanie potrzeby poznawczej).

Reakcje początkowe, czysto odruchowe, stopniowo zmieniają swój charakter zmierzając do bardziej celowego rozróżniania otoczenia (dotyczy to przedmiotów i ludzi). Sprawa mającą największe znaczenie w tym okresie rozwojowym jest związek z jedną osobą, tzn. z matką lub kimś, kto rolę matki przejmie. Właśnie ten początkowy związek emocjonalny jest podstawą całego dalszego rozwoju człowieka. Nieprawidłowości w rozwoju mogą wystąpić wtedy, gdy brak jest jednego stałego opiekuna lub sam kontakt emocjonalny z matką przebiega w sposób nieprawidłowy.

Zjawiskiem normalnym w okresie niemowlęstwa jest pojawienie się około ósmego miesiąca życia tzw. lęku separacyjnego, tzn. lęku występującego wtedy, gdy dziecko zostaje oddzielone od matki. Występowanie „lęku separacyjnego” jest normalne i oznacza, że został prawidłowo ukształtowany ścisły związek emocjonalny z matką. Istnieje prawdopodobieństwo, że rodzaj i charakter kontaktów: matka — dziecko w tak wczesnym okresie rozwojowym ma wpływ na późniejsze kontakty społeczne. Im bardziej bezpieczna jest ta relacja, tym bardziej przyjazny świat odbiera dziecko w późniejszym wieku. Jeśli natomiast brak jest poczucia bezpieczeństwa w tym okresie, dziecko może wyrastać na jednostkę traktującą cały świat jako wrogi i nieprzyjazny.

GRAZYNA BARTKOWIAK



W NASTROJU KARNAWAŁOWYM

Pierwszym podstawowym warunkiem udanego wieczoru karnawałowego jest wyśpanie się, gdyż żaden makijaż nie zatuszuje zmęczonego wyrazu twarzy. Żaden też środek upiększający nie doda blasku piekącemu z niewyspania oczom. A więc przynajmniej w przeddzień zaplanowanego karnawałowego szaleństwa trzeba położyć się wcześniej spać, a przedtem zafundować sobie ziołową kąpiel.

Na samo makijażowe misterium trzeba mieć sporo czasu. Pierwszą czynnością jest dokładne umycie twarzy i ramion przegotowaną wodą (można dodać do niej mleko lub rozmoczone płatki owsiane). Bezpośrednio po umyciu dobrze jest natrzeć twarz, dekolt i ramiona tamponem waty obficie nasączonym płynem tonizującym, dobranym do rodzaju cery. Potem nakładamy na skórę krem odżywczy, przy czym po kilku minutach jego nadmiar trzeba zetrzeć watą.

Nadchodzi pora na absolutny relaks. Nakładamy na twarz i szyję maseczkę odświeżającą, a na oczy tamponiki z ciepłej esencji herbacianej i kładziemy się wygodnie z głową na płaskiej poduszeczce, a nogami uniesionymi wyżej. Po 20 minutach zmywamy maseczkę letnią wodą, jeszcze raz przecieramy skórę tonikiem i wklepujemy w nią krem półtłusty.

Teraz można już przystąpić do właściwe-

go makijażu. Należy przy tym pamiętać, że bez względu na tendencje obowiązujące w makijażu, nie można iść zbyt niewolniczo za modą, nie nosić kolorów, w których jest nam nie do twarzy.

A więc popielatym blondynkom o jasnej cerze i niebieskich oczach na ogół dobrze jest w różowych odcieniach pudru, szminki i różu oraz w niebieskich, szarych i srebrzystych pastelach do robienia oczu.

Blondynkom o włosach i cerze miodowo-złotej — w kolorach beżowych i koralowych, z którymi zgrywają się brązowe tony.

Brunetkom a jasnej cerze radzimy używać pudru jasnorożowego i szminek malinowych, zaś pastelów do robienia oczu niebieskich (przy oczach niebieskich lub szarych).

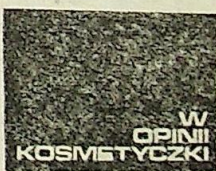
Brunetki o ciemnych oczach i śniadej cerze winny używać pudru w odcieniu oliwkowym, morelowożółtym, szminki w żywym odcieniu czerwonym, pastelów do powiek w tonacjach beżowożółtych.

Szatynkom o cerze jasnej polecamy puder brzoskwiński, złotawy, przy ciemniejszej — beżowożółty, zaś kredki do warg — różowe przy jasnych oczach — koralowe przy ciemniejszych, w kolorze głębokiej czerwieni — przy piwnych.

Warto również pamiętać o zasadach pozwalających korygować urodę przy pomocy techniki nakładania kosmetyków. Np. podkłady nadające skórze koloryt i tuszujące jej defekty, przy twarzy owalnej nakładamy równomiernie na całą twarz. Przy twarzy okrągłej — przyciemniamy podkładem boki. Przy twarzy długiej — brodę i czoło. Podobnie przyciemniamy czubek zbyt długiego nosa i zbyt spiczastą brodę, a zapadnięte policzki wypłniamy się pod warstewką jasnego podkładu.

Istnieją również reguły na powiększanie i wydłużanie oczu, poprawianie kształtu ust itd., ale lepiej czasem postąpić wbrew regułom, aby zachować własną twarz.

Przyjemnej zabawy!



MARIOLA LEWICKA

GRA

Zanurzeni w sobie.
po ostatni oddech
po świt
zawieszony na firankach
połączeni mnogością gestów
odchodzący od siebie
na odległość myśli
skuleni w swoich zakamarkach
nie zadajemy pytań
gesty które znaczą tak wiele
że aż nie
że aż nie wiesz
gdzie prawda mija się z
kłamstwem
wszystko staje się
przyzwyczajeniem
wyuczona na pamięć lekcją
Skuci obręczkami czasu
spragnieni tego
co jest na wyciągniętej dłoni
zanurzając się w sobie
nie naszej
na pamięć czego nie było
zamykamy oczy zaciskamy
pięści
po ostatni oddech
po świt
ironicznie zawieszony na
firankach
udajemy samych siebie

WŁODZIMIERZ KALSKI



paraboliczny skrzypek
gra Mozarta
na elektrycznych skrzypcach
elektryczny flet
gra parabolicznie Mozarta
nastrój w katedrze
jednakowy co dnia
to nowy wiersz
nowe rymy
nikt nie przychodzi
słuchać Mozarta
trójfazowy skrzypek
w epileptycznym porywie
uwielbienia dla sztuki
poderwany do lotu
na odludną gwiazdę
łamię smyczek
na głowie zużytej wiolonczelistki
partytura przyrosła
do pulpitu głodnego dyrygenta

GRZEGORZ MISIEJA

BEZ KOŃCA

Oleńce P.

Ulic nieznane kierunki,
mystyfikacja znajomych domów
i okien o zmroku.
W nocy gdy cisza,
jakże daleko
widniej na horyzoncie
hid petöfi
W Budapeszcie
jest wrzesień
Ciepłe strugi słonecznych
południków
Słone czoło od potu
z zamyślenia.
Szukam drogi.
Nowe myśli sprzężone
w nowej sile
zwiastują niepokój.
Uciekam!
Cwiartka wódki wypita na wpół
od rana się streszcza.
I mógłbym tak pisać
do Ciebie
Bez końca.

WŁADYSŁAW SZYMA

POŻEGNANIE

Mój wiersz
struną cytry rozedrganą
pieśń butną
skrzydła wiatru
łagodnie rozpuszczone
jak Twoje włosy
i wargi pełne słońca
w moich ramionach
roznoszą.
Jesteś taką kruszynką
odpryskiem diamentu
w dłoniach zbyt śmiałych
złote słoneczniki
Twoich piersi tęczę barw
lżę krągłą na pożegnanie
oddają.
Ty płaczesz?
grzbietem dłoni ukradkiem
ślady zacierasz?
A przecież nie zawsze
ocean dobrośliwy
na mialki piasek czasu
złamany kwiat wyrzuca.

JANUSZ KAMIŃSKI



Jeszcze nie tak dawno
Było wczoraj, a już układałem
Ręce do modlitwy
Schylałem grzbiet nad pochyloną
Ziemią, jakby przepraszała
Za moją miłość do swojego dziecka
Strach przed płaczem starej matki
i tylko wczoraj
Stało się nieokreślenie jutro
a już tak blisko miałem chwilę w rękę.

IRENA MONGIAŁEO

DRZEWO

(debiut)

Rośnie samotnie wysokie, smukłe, zielone	Zadając sobie pytanie: dlaczego?
Drzewo tak zwykle, normalne.	dlaczego? dlaczego?
Lecz ono inne od wszystkich!	Nikt nie odpowie mu na to, bo tej
Ono wiele pamięta!	odpowiedzi nikt
O wojnie straszliwej, o śmierci,	nie zna
ludobójcach.	Będzie pytanie go dręczyć do końca
Ono jest — nie powie nikomu.	jego istnienia,
Stoi na skraju obozu i dusi pamięć	Bo takich rzeczy drzewa i nikt z ludzi
w swej duszy.	nie zapomina.

Kolumnę redaguje:
RYSZARD ADAMÓW

PEGAZ W SZKOLE

Cel jest jeden: umożliwienie uzdolnionej literacko młodzieży szkół średnich woj. legnickiego, prezentacji własnego dorobku twórczego, własnych prób poetyckich.

Inicjatywa podjęta w 1979 r. przez wizytatorów metodyk ów Kuratorium Oświaty i Wychowania spotkała się z dużym zainteresowaniem młodzieży i okazała się niezwykle potrzebna. Nikt bowiem do tej pory nie interesował się tą stroną ekspresji twórczej dorastających młodych ludzi, mimo że sporo uwagi poświęca się ich aktywności artystycznej — wokarno-muzycznej, plastycznej, tanecznej itp. Dokonania literackie młodzieży skrywane są często wstydliwie przez nią samą, a jeżeli nawet tu i ówdzie w szkołach dostępuje się to zjawisko, ma ono charakter wewnątrzrodzowski, lokalny. Impreza zwana nieco szumnie Wojewódzki mi Konfrontacją Poetyckimi — ma osłabić opory uczniów, ową przesadną wstydlivość i umożliwić im rzeczową, szczerą, życzliwą, ale i krytyczną rozmowę (konsultację), pod kierunkiem zainteresowanych współczesną poezją nauczycieli i literatów.

W ubiegłorocznych i tegorocznych konfrontacjach wzięło udział blisko 40 osób. Imprezy były starannie przygotowane przez organizatorów i gospodarzy — licea ogólnokształcące w Lubinie i Chojnowie. Podczas spotkania w Chojnowie (9 czerwca ub. r.), obok spraw czysto literackich, poruszano też kilka kwestii dotyczących regulaminu. Młodzież postulowała: organizowanie kilka razy w roku konsultacji o charakterze „warsztatowym”, powołanie Klubu Literackiego Młodzieży Szkół Średnich, poszerzenie formuły imprezy i objęcie nią takich form, jak: proza, esej, pamiętnik, wspomnienie. Propozycje te staną się przedmiotem uwagi przedstawicieli patronującej imprezie instytucji.

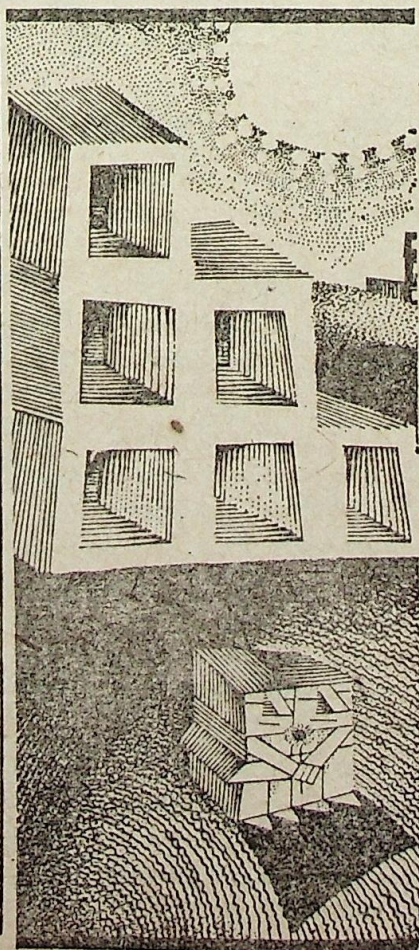
Obok zamieszczamy niektóre próby poetyckie laureatów I i II konfrontacji.

TADEUSZ SZNERCH

MAGDALENA ZALESKA



Biegłam do was
kwiaty i drzewa
i ptaki moje
biegłam
bo chciałam
opowiedzieć o mojej
wielkiej miłości
o tym że kocham
ptaki
i drzewa i kwiaty
chciałam powiedzieć
o mojej wdzięczności
o przywiązaniu
szczęściu
Biegłam przez życie
a kiedy byłam
już u celu
nie potrafiłam
nic powiedzieć
milczałam
z przerażeniem
szukając
odpowiedniego słowa



MIROSŁAW JERZY GONTARSKI



zazdrosne niebo
nie odsłania karesów gwiazd
i noc
śliniąc palce
liczy pieniądze przyszłych rodziców
ciemno tak
że poszukiwacz paproci kwiat
podeptał
został mi portret wierszy
obok na stole
biała koperta z jego nazwiskiem
list
już nim nie nasycę jarmarku słów
umarł poeta
mój przyjaciel
który lubi koty
znalazł na ustach dwie lzy
komunikat nakazuje minutę
milczenia
autografy potem

DANUTA FLUDER



Z radością przewracam myśli
czyniąc duży nieporządek w
zmęczonym mózgu
z rozkoszą wytwarzam lzy w tym
nieładzie
i każę im płynąć w rytmie rapsodu
Norwida
Z ulgą zatruwam tkanki
toksyzną myślą
jadowitym wspomnieniem

BARBARA PRZYSTASZ

ECHO ODCHODZENIA

urodziłam się wczoraj
w papierowym domu kartek
tomików wierszy
życie sobie zbuduję
z wyrwanych stron
bez okien i drzwi
zamieszkam i przeżyję
wszystko
prócz życia
dom sobie zbuduję
ze słów
życie z pragnień

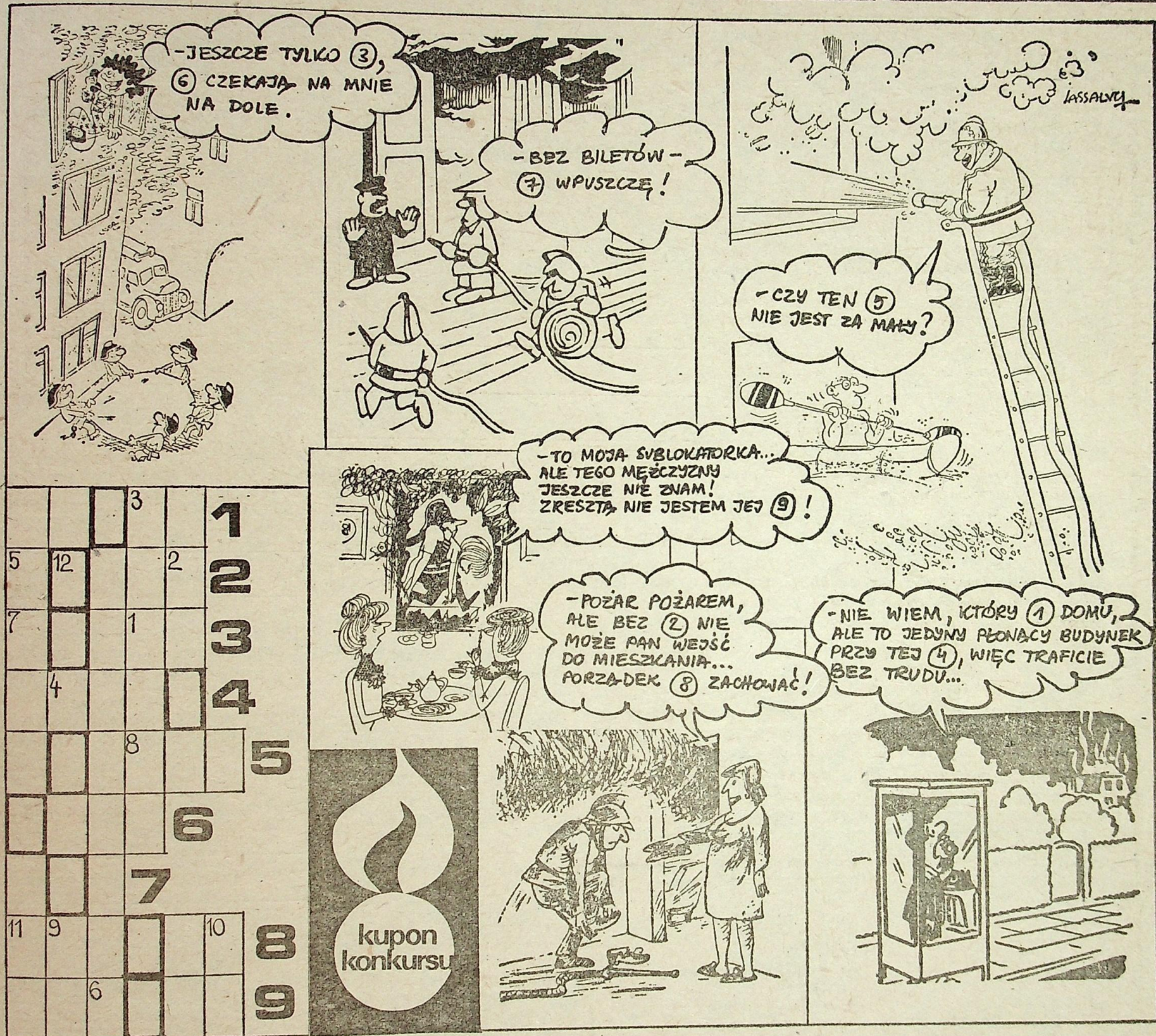
IWONA KLUCH



Podzielono mi życie
Na dobro i zło
Podzielono mi drogę
Na piekło i niebo
A tu tyle pięter
Tyle drzwi
Tyle kluczy
Niosę swój tobolek życia
Udając że wszystko pojęłam
Zawarłam w sobie
I przypadam gniewna
Do dna
Znowu chybiłam

KONKURS

Konkurs przygotowała nasza redakcja wspólnie z Wojewódzką Komendą Straży Pożarnych w Legnicy, która jest fundatorem atrakcyjnych nagród rzeczowych. WŚRÓD UCZESTNIKÓW KONKURSU ROZŁOSUJEMY: ZEGAREK NA RĘKĘ, SZKATUŁKĘ, ALBUM O CHOPINIE I PRZEWODNIK PO POLSCE (Z MAPAMI).



W plebiscycie „Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego 1980” swoje głosy oddało 9.100 czytelników, wśród których rozlosowaliśmy cenne nagrody rzeczowe, atrakcyjne książki i roczne prenumeraty tygodnika „Konkrety”.

Los uśmiechnął się do następujących uczestników plebiscytu, którzy wylosowali:

Regina Wasilewska, ul. Armii Czerwonej 27/3.
Legnica — komplet serwetek i kilim; Józef Otfi-
nowski, ul. Wronia 37/2, Lubin — kilim; Kry-

styna Woźniak, ul. Obróńców Pokoju 20c/7, Głogów — kaseta ozdobna.

Nagrody książkowe otrzymują: Andrzej Ka-
jak, ul. Kmicica 22/9, 59-320 Polkowice, Karolina
Wolanin, ul. Nowotki 11/4, 59-500 Złotoryja; Ze-
non Kromer, ul. Armii Radzieckiej 9b/6, 67-200
Głogów; Zenon Szmigielski, ul. Chobieńska
45, 59-330 Ścinawa; Stefan Halocka, ul. Bolesława
Chrobrego 34/7, 59-700 Bolesławiec; Witold Brud.
Ruszczycki 12/5, 67-200 Głogów; Elżbieta Bukal-
ska, ul. Miedziana 7/12, 59-320 Polkowice; Kry-
styna Borucka, ul. Sportowa 20/10, 59-300 Lubin
Roman Ugodowski, ul. Próchnika 67/9, 53-527
Wrocław; Henryk Partyka, ul. Lipowa 19/5, 59-320
Polkowice.

Roczną prenumeratę tygodnika „Konkrety” na rok 1981 wylosowali: Zygmunt Bieniek, ul. Horyzontalna 19/13, 59-220 Legnica; Stanisław Machowski, ul. Wojska Polskiego 7/13, 59-800 Lubań Śląski; Stanisław Ślabiak, Rynek 22/23, 59-700 Bolesławiec; Alicja Jędras, Gromadka 55, woj. Legnica; Zbigniew Andruszkiewicz, ul. Orientalna 5/33; 67-200 Głogów; Krzysztof Huber, ul. Robotnicza 8/1, 59-330 Ścinawa; Barbara Przybós, Pawlikowiec 7, 59-512 Brochocin, woj. Legnica.

Nagrody rzeczowe do odebrania w redakcji (pl. Chopina 2, III p.) codziennie w godz. 9—18. Książki wyślemy pocztą. Prenumerata będzie do-
starczana do domu.

UWAGA CZYTELNICZY

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

Brakoróbstwo

Oj, dałabym po łapach tym, którzy projektowali i budowali dom przy ul. Sportowej 50, 60, 62 i 64 w Lubinie. Drzwi wejściowe są wygięte jak kolebka. Dzwonka nie potrzeba, bo wystarczy klamką zakolatać i umarły by się zbudził. Żeby wejść i zejść po schodach trzeba się trzymać ściany, ponieważ nie ma poręczy. Że też komisja, która odbierała ten budynek nie połamała sobie tutaj ręk i nóg? Że też ich nie pogryzły komary wlatujące do mieszkań przez niedomykające się okna?

NN

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Jak się dodzwonić?

Po godzinie 20 w Głogowie czynne są chyba tylko dwa aparaty telefoniczne w budkach koło dworca PKP i na dworcu PKS. Bardzo rzadko można korzystać z automatów w hotelu „Kasztelańskim” i przy ul. Wolności.

Od ponad pół roku na skrzyżowaniu ul. Świerczewskiego i Wojska Polskiego stoi zdewastowana budka telefoniczna. A z tej koło stadionu pijacy zrobili sobie szalet miejski.

Czy można coś naprawić? Po pierwsze rzadko można spotkać w mieście funkcjonariuszy MO. A jeżeli już, to w samochodzie przed kawiarnią „Salome” lub na głównych, dobrze oświetlonych ulicach Głogowa. Ale budki można zabezpieczyć przed wandalami także inaczej — zainstalować w nich urządzenia, które sygnalizowałyby centrali wyrwanie kabla czy tarczy telefonicznej i jednocześnie zamykały drzwi budki. Wystarczy wtedy zawiadomić milicyjny radiowóz, by złapać wandalę na gorącym uczynku.

Ponadto nigdzie na terenie całego kraju nie zauważyłem, by budki telefoniczne miały swoje numery i zamontowany dzwonek. Czy nie ułatwiłoby to życia? Czy konieczne na telefon trzeba czekać jedynie w mieszkaniu? Może nasze województwo będzie pierwsze, które wprowadzi takie telefony? Byłoby to dużym ułatwieniem dla tych, którzy nie posiadają własnych aparatów.

Jestem przekonany, że przy dobrej woli odpowiednich instytucji problem budek telefonicznych może być pomyślnie rozwiązany.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZAK
ul. Armii Radzieckiej 17
Głogów

Kaleństwo musi być widoczne?

3 listopada 1980 r. prosiłam ekspedientkę sklepu nr 60 przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy o sprzedaż kostki masła poza kolejnością. Wielogodzinne oczekiwanie na towar zmęczyło mnie bardzo, zwłaszcza że jestem po ciężkiej operacji i jestem inwalidką II grupy. Pokazałam legitymację ekspedientce, lecz usłyszałam, że kaleństwo musi być widoczne. Nie pomogła interwencja w dyrekcji „Społem”, ekspedientki były nieublagane. Może krytyka prasowa coś pomoże?

ANNA L.
Legnica

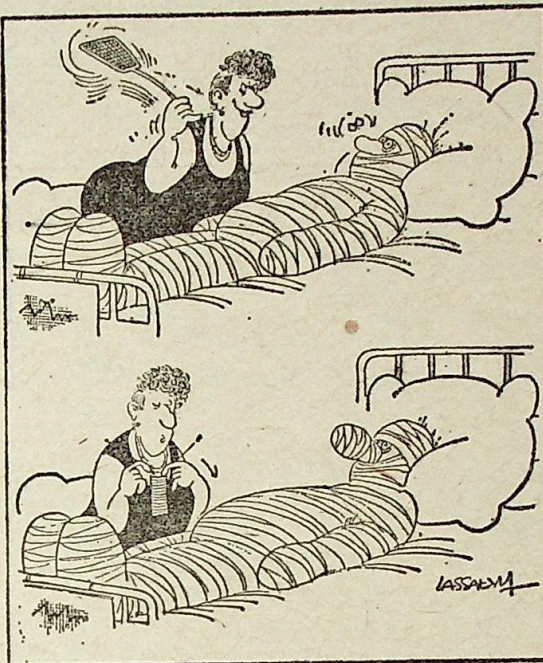
Doktor nie raczył nas przyjąć

12 listopada ubiegłego roku zwolniłam się z pracy, by pójść do dentysty w Ośrodku Zdrowia. Stomatolog, mimo że powinien przyjmować od godz. 7 rano zjawił się dopiero po godz. 9. Minęła godzina, a on nie zaczął przyjmować. Kiedy jedna z nas wprosiła się wtedy do gabinetu (byłam z koleżanką), powiedział, że mnie nie przyjmie, ponieważ mieszkam w Nowej Wsi Grodziskiej, a tam jest też stomatolog. Nie po-

mogły tłumaczenia, w rodzaju: „pan już przecież zaczął leczyć ząb”, czy „przychodząc tutaj tracę mniej czasu, niż jakbym się miała leczyć w miejscu zamieszkania”. Lekarz był nieugięty. Straciłam półtorej godziny, a ząb nadal nie wyleczony. Chciałabym wiedzieć dlaczego pracując w Pielgrzymce nie mogę się leczyć w miejscowym ośrodku zdrowia oraz dlaczego stomatolog przyjmuje tylko od 9 do 11 skoro na drzwiach gabinetu podano godziny przyjmowania od 7 do 15?

NN

(Nazwisko i adres znane redakcji)



Podziękowania

Radzie Zakładowej i całej załodze Spółdzielni Pracy „Mechanik-Elektromet” w Legnicy dziękuję za troskliwą opiekę nad tujejszym kołem emerytów. Od lat korzystamy w czasach, sanatoriów, otrzymujemy bezzwrotne zapomogi oraz przydziały ziemniaków i owoców.

STANISŁAW NYCZ

Red. Brawo! Szkoda tylko, że zakorzeniło się w nas dziękowanie za to, co powinno być normalne.

Co z biletami?

W połowie listopada WPK zlikwidowało 50 proc. kursów na trasie Złotoryja-Legnica. W grudniu odmówiono sprzedaży biletów miesięcznych. Dojeżdżając do pracy muszę wydawać teraz około 500 zł miesięcznie. Zakład pracy za bilety nie zwraca, tracę więc obecnie blisko 400 zł więcej niż kiedy miałam miesięczny. Chciałabym wiedzieć czym się WPK kierowało pozbawiając dojeżdżających korzystania z biletów miesięcznych.

EWA WIACEK
ul. Podwale 3d/4
Złotoryja

Sprawa „Kopernika”

Jako mieszkanka osiedla „Kopernik” w Głogowie, z przykrością stwierdzam, że zniesławiono nazwisko słynnego astronoma nazywając jego imieniem osiedle. Chyba że chciano tą nazwą podkreślić księżycowy krajobraz, jaki tu występuje, szczególnie po opadach.

Kilka tygodni temu w „Gazecie Robotniczej” fotograf Orłowski umieścił zdjęcie ul. Oriona z podpisem: „Mieszkańcy ul. Kosmonautów Polskich nie toną w błocie, gdyż ułożono asfalt. Chcieliśmy poprosić tego pana, aby się jeszcze raz przeszedł tą ulicą (tuż po deszczu) i wyjaśnił czym właściwie ją pokryto.

Rozpacz ogarnia, kiedy widzi się matki

nie mogące przepchać po błocie wózków i dzieci umorusane błotnistą skorupą. Jak dojechać samochodem, skoro są tam wyrwy, doły i bajora? Taksówkarze wprost odmawiają kursów.

Wiemy, że jest to nowe osiedle, ale tak może wyglądać ulica oddana niedawno do użytku, tymczasem stan ten trwa już dwa lata. O obiektach towarzyszących nie wspominę, bo ich nie ma. Brakuje skrzynek pocztowych. W dwóch sklepach, obsługujących kilkanaście tysięcy mieszkańców, brakuje nie tylko towarów, ale i kultury.

Ekspedientki śpią niekiedy tak ordynarnymi epitetami, że uszy wiedną. W pawilonie przy ul. Oriona na stoisku mięsny nie przy ul. Oriona na stoisku mięsny często sprzedaje się ryż i masło oraz sło- dyczne. Później, kiedy przywieżą mięso i wędliny, na tę i szyję uprząta się ten towar, by zrobić miejsce na nowy. W jakiej atmosferze się to odbywa, trudno opisać. Trzeba samemu przeżyć.

Niektóre kasjerki nie wydają paragonów — jak później reklamować, w przypadku złe naliczonej ceny?

By kupić świeże pieczywo trzeba mieć wielkie szczęście.

Oto w skrócie uroki osiedla. Pominęłam kilka innych być może ważniejszych problemów, jak brak wody, zimne kaloryfery i wiele innych awarii. Ale nie mam już siły dłużej opisywać.

NN

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Red. Problemy mieszkańców osiedla „Kopernik” w Głogowie opisywaliśmy już kilkakrotnie. Rozumiemy, że skoro coś złe zaprojektowano i wykonano, nie sposób szybko naprawić błędy. Z przykrością również stwierdzamy, że w obecnej sytuacji nie prędko powstanie osiedlowy żłobek czy przychodnia... Ale żeby na całym osiedlu nie można było umieścić kilku skrzynek na listy, ulic wyrównać i utwardzić? Nie najlepiej to świadczy o odpowiedzialnych za to instytucjach. Powtarzają się często również głosy o braku kultury ekspedientek. Coś więc w tym musi być i dyrekcja „Społem” powinna baczniej przyjrzeć się pracy swych placówek.

Gdzie się bawić?

Piszemy w imieniu przemkowskiej młodzieży, która chciałaby móc korzystać z miejscowego ośrodka kultury. Placówka ta, nie mając kierownika, od czterech miesięcy jest zamknięta na cztery spusty. Marnuje się stojący tam sprzęt muzyczny, a młodzież miejsca spotkań wyznacza sobie na rogach ulic, a nawet w ogóle się nie spotyka, bo nie każdy ma przyjemność wystawać na w- licy.

STEFAN D. ANDRZEJ W.

Mieszkanie dla weterynarza

Jestem pracownikiem Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Legnicy, pracuję w Lecznicy Specjalistycznej w Głogowie od stycznia 1973 r. Mieszkam w mieszkaniu służbowym w Brzegu Głogowskim. Otrzymałam je od dawnego Powiatowego Zakładu Weterynarii w Głogowie, dzięki temu, że lekarz zatrudniony w tej lecznicy posiadał dom jednorodzinny. Ale gdy lekarz ten przeszedł na rentę sprawa tego mieszkania zaczęła się komplikować, ponieważ mieszkanie to jest obecnie przeznaczone dla innego lekarza, który na razie mieszka w aptece.

Mam wpłacony pełny wkład na mieszkanie spółdzielcze od 1975 r. Obiecano mi przyspieszyć przydział mieszkania. Wojewoda podjął decyzję, aby wnioski o mieszkania przekazać do Urzędu Miasta w Głogowie.

Kiedy tam poszedłem dowiedzieć się czy otrzymam szybciej mieszkanie, usłyszałem, że weterynarze nie są związani swą pracą z miastem i dlatego mieszkania się im nie należą. W takim razie gdzie mamy mieszkać, jeżeli Pracujemy w mieście?

HENRYK ZAKRZEWSKI
Brzeg Głogowski

Od dłuższego czasu w całym kraju toczą się różne dyskusje dotyczące przyszłości Polski. Rzecz zrozumiała, że głównymi ich motywami są sprawy społeczno-gospodarcze. Szuka się różnych możliwości wyjścia z zaistniałej sytuacji i doprowadzenia do rzeczowej odnowy. Dyskusje nie pomijają jednak całości spraw związanych z dziedziną — dotychczas traktowaną prawie marginesowo — sportu, turystyki i wypoczynku. W tej materii najwięcej mówi się o nieniami nikt się nie interesuje.

Sprawa wypłynęła, i to w całej rozciągłości, w związku z zaplanowanymi wolnymi sobotami. Przed wszystkimi zainteresowanymi stało pytanie: Co robić, aby zabezpieczyć ludziom jak najlepsze warunki spędzania wolnego czasu. Zresztą nie tylko co robić, ale i jak to robić.

Z tym ostatnim zagadnieniem wiąże się ściśle sposób przygotowywania i organizowania różnorodnych imprez i akcji. Bardzo istotnym zagadnieniem jest to, czy serwowane propozycje i zawody odpowiadają wszystkim, czy też tylko nielicznej grupie ludzi. Czy trzeba robić takie, a nie inne imprezy i w takich, a nie innych miejscach. Czy potrzebne są do tego spartakiady, festyny, czy po prostu wystarczą mniej szumne wynikające ze społecznego zapotrzebowania.

Jak to było dotychczas? Od wielu już lat organizatorzy — a było ich liczne grono — przygotowywali programy, kalendarze imprez masowych i starali się je w miarę systematycznie wcielać w życie. Gestorów było bardzo wielu, wymieńmy chociażby ośrodki sportu i rekreacji, TKKF, LZS, „Ogniwo”, „Start”, szkolnictwo, rady zakładowe. Każdy miał swój program i usiłował robić wszystko, aby wywiązać się — często w sprawozdaniach — z inicjatywy i ofiarnego działania. W sporcie masowym tradycyjnie organizowano już spartakiady. Rozgrywano je na wydziałach, prowadzono eliminacje międzywydziałowe, zakładowe, międzyzakładowe, rejonowe, wojewódzkie, nawet finały centralne. Specjalistyczne organizacje przygotowywały festyny, z mniejszym lub większym powodzeniem, bo i frekwencja nie zawsze była najlepsza.

To samo dotyczy wypoczynku. W całym zagłębiu miedziowym mnożono szereg imprez okolicznościowych. Na każdym basenie, kąpielisku, w każdym ośrodku wypoczynku świątecznego coś zawsze się „działo”. Przyjeżdżała ekipa organizatorów, dekorowała ośrodek, powywieszała mini-plakaty i ogłaszała program imprez. Przy okazji starano się zapewnić tak zwane towarzyszące, które z reguły sprowadzały się do organizowania dyskotek. Podobnie i tu z frekwencją różnie bywało. Było dobrze, kiedy przyjeżdżały całe ekipy autokarowe, w pełni zorganizowane i przeprowadzały zawody. Był wówczas określony organizator, był regulamin i wszystko jakoś się odbywało i w zasadzie kończyło na pieczeniu kiełbasek. Robiono to w różnych okresach, niezależnie od pogody i zainteresowania. Liczyły się za to sprawozdania, a to czy adresaci przyjmowali to z aprobatą? Na takie pytania nikt nie starał się udzielać wiążącej odpowiedzi. Głosy samych wypoczywających były różnicowane. Jedni poczyniania aprobowali, a inni wręcz na nie psioczyli. Po prostu przeszkadzały im w spokojnym spędzeniu wolnego czasu. Coraz liczniejsze stawało się grono, które wolało cały dzień przeleżeć na kocu, opalać się i kąpać, a nie wysłuchiwać muzyki, szumu i zapowiedzi narzucanych imprez. Stąd też zainteresowanie tymi imprezami malało.

Podobna sytuacja dominowała w turystyce. Zawsze i to konsekwentnie realizowano kalendarz imprez i starano się, aby w każdej, nawet najmniejszej, uczestniczyło jak najwięcej osób. Doprowadzało to często do tego, że zgłaszanymi turystami praktycznie nie miał się kto zajmować.

SAMYCH DZIESIĄTEK

Strzelectwo sportowe w zagłębiu miedziowym a szczególnie w Legnicy posiada bardzo bogate tradycje. Przed laty miejscowa sekcja Ligi Obrony Kraju z powodzeniem występowała w II lidze. Po 1975 roku nastąpiła stagnacja, zamarała działalność Legnickiego Klubu Strzeleckiego, a zarządzająca mu organizacja skupiała się na realizowaniu zadań statutowych. Chodziło nie tyle o wyczyn, ile o rozwój i popularyzację strzelectwa i sportów obronnych. W tej dziedzinie województwo legnickie poważnie liczy się w kraju.

Ostatnio otrzymaliśmy wyniki rywalizacji województw prowadzonej przez Zarząd Główny LOK. W tej klasyfikacji — w letnich sportach obronnych i strzelectwie — Legnicę sklasyfikowano na 14 miejscu. Nasi ustąpili takim sławom jak Opole, Szczecin, Białystok i Kielce. Z nowych województw wyprzedzili ich tylko: Nowy Sącz i Siedlce. Pierwsze z tych województw zgromadziło mnóstwo punktów w biathlonie, a drugie ma doskonałą bazę do treningów i rozgrywania zawodów w niezbyt odległej Warszawie. Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że do ubiegłego roku Legnica nie miała praktycznie odpowiednich obiektów, to trzeba stwierdzić, że

WEDRUJ Z...?

Słowem uczestnicy rajdów i wędrówek nie mieli możliwości dobrego poznania zabytków i terenów, które przemierzali. Pozostawał więc spory niedosyt.

Stwierdzenie to pasuje idealnie do naszej akcji turystyki pieszej „Wędruj z nami”. Inicjując ją mieliśmy głównie na myśli udział turystów indywidualnych. W praktyce bywało bardzo różnie. Z reguły na punkt zborny zgłaszały się zorganizowane zespoły harcerskie i szkolne. Często oczekiwali na nich jeden przewodnik i z góry można było przewidzieć, że nie podoła. Całe szczęście, że ratowali go opiekunowie młodzieży, którzy zawsze służyli pomocą. Nie dziwiono się zresztą temu, gdyż każdy miał swoje plany, musiał się czymś wykazać, szukał okazji i z konieczności pomagał. Czy taki jednak był cel naszej — wspólnej z PTTK i innymi organizacjami — inicjatywy? Wydaje się, że nie. Głównym jej zadaniem było ściągnięcie turystów indywidualnych i zachęcenie ich do systematycznego uprawiania turystyki pieszej. W tej sytuacji z większą radością kwitowano udział 15—20 indywidualnych, niż dwustu ze zorganizowanej zbiorówki. W tej materii podjęto też pewne decyzje i zastrzeżono udział w akcji niemal wyłącznie turystom indywidualnym. Efekt był taki, że frekwencja wyraźnie zmalała, ale cała impreza nic nie straciła ze swojej atrakcyjności, a jej uczestnicy zaczęli coraz lepiej się o niej wypowiadać. Wytrawni wędrownicy (również w starszym wieku) mieli doskonałą okazję zapoznania się z historią, osiągnięciami i sprawami bieżącymi miejscowości, przez które przechodzili. Nie musieli też oglądać na siłę zorganizowanych grup, które często prowadziły panie-opiekunki w płaszczach, pantofelkach i bucikach, a nie — jak to robiła młodzież — w strojach typowo turystycznych.

Jak już podkreśliliśmy, organizatorów różnych imprez było bardzo wielu i każdy robił dla siebie, dla wykazania się. Dlatego też, ze zrozumiałych względów, brakowało rzetelnej informacji. Takowa wprawdzie teoretycznie istnieje. Są punkty informacji turystycznej, jest wreszcie Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, a swoje agendy posiadają wszyscy organizatorzy. Cóż z tego skoro ciągle brakowało i brakuje koordynatora, który miałby pełne uprawnienia do nadania tym poczynaniom właściwej rangi. Zgodnie z przepisami takowy formalnie istnieje. Jest nim Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Zatrudnieni tam ludzie robili wszystko, aby sprostać zadaniu. Nie za dużo jednak z tego wychodziło, gdyż każdy z organizatorów działał sam i dla siebie. Nie starał się też z odpowiednim wyprzedzeniem informować o swoich najbliższych zamiarach. W rezultacie brakowało nie tylko informacji prasowej, ale również wizualnej informującej o atrakcjach turystycznych. Jedynym wyjątkiem okazał się tu legnicki Rejon Dróg Publicznych, który na

autostradzie ustawili estetyczne znaki informujące. Jadącym tą arterią nietrudno trafić do Legnickiego Pola, razem z licznymi zabytkami i międzynarodowym ośrodkiem campingowym. Z przykładu RDP nie wzięły, niestety, miejskie przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, które ograniczały się, łącznie z urzędami, do stawiania znaków drogowych i nic ich poza tym nie interesowało. Stąd też w całym zagłębiu brakuje oznakowania dotyczącego lokalizacji najważniejszych zabytków, hoteli, parkingów, restauracji, placówek kulturalnych, sportowych, wypoczynkowych, rekreacyjnych i turystycznych, nie mówiąc już o miejscach śródleśnych i innych zakątkach doskonale nadających się do miłego wypoczynku.

Zdajemy sobie sprawę, że nie poruszylimy wszystkich spraw związanych z pozytywnym spędzaniem wolnego czasu. Nie poruszylimy między innymi jakości świadczonych usług, komunikacji, handlu i gastronomii oraz wielu innych spraw niezbędnych przy realizacji tego rodzaju przedsięwzięć. Nie chcemy też podawać gotowych recept — jak uzdrowić istniejącą sytuację. Nie mogą też ich podać główni organizatorzy. Od wielu lat starali się coś robić, planowali, realizowali, ale absolutnie nie znali opinii odbiorców. Kalendarz „trzeba” było realizować, niezależnie od zainteresowania poszczególnymi imprezami i ich kosztów. W sprawozdaniach wykazywano, co się zrobiło, ale nie pisało się — jakim wysiłkiem i czy to właśnie zainteresowało ludzi wypoczywających w różnych ośrodkach i korzystających z obiektów. Po prostu nikt nie starał się zebrać opinii o swoim poczynaniu i wniosków od korzystających. Robiono coś, aby się wykazać i w statystyce nie być gorszym od innych. Wiele imprez udawało się, lecz były i takie, których frekwencja sięgała od kilku do kilkunastu osób.

W ostatnich tygodniach w województwie legnickim postanowiono odwrócić tok postępowania. Postanowiono zerwać z wcześniejszym planowaniem (często na siłę) i zapoznać się z opiniami bezpośrednich odbiorców. Mówi się więc coraz częściej o potrzebie konsultacji planów z odbiorcami i dopiero po wzajemnej konsultacji o wcielaniu ich w życie. Każdy korzystający z różnych usług powinien mieć możliwość wypowiedzenia się co do ich ilości i jakości. Na takie właśnie wypowiedzi liczą koordynatorzy wszelkich poczynań — Urząd Wojewódzki — i wszyscy organizatorzy, którzy czekają na wszelkie uwagi i propozycje.

Od dawna już sprawami przedstawionymi szczególnie się interesujemy. Dlatego też prosimy naszych Czytelników o swoje uwagi i propozycje. Im więcej będzie głosów, tym lepiej będzie można przygotować tegoroczne plany. Czekamy na Wasze uwagi i czekają na nie sportowe władze wojewódzkie.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

zrobiono bardzo dużo, a 14 pozycję uznać należy za sukces. Od kilkunastu lat z dużymi oporami budowano strzelnicę przy Bielańskiej. Została wreszcie przekazana do użytku dopiero w połowie bieżącego roku i to dzięki staraniom sportowych władz miejskich oraz jednego z inicjatorów budowy — Michała Derenia z Zarządu Wojewódzkiego LOK. Przekazanie obiektu (inwestorem i administratorem jest Ośrodek Sportu i Rekreacji) zaktywizowało nie tylko legnickie środowisko strzeleckie. W ostatnim czasie zorganizowano kurs sędziowski, i w ten sposób liczba arbitrów wzrosła do 30 osób. Zespołem jest w stanie zabezpieczyć obsługę wszystkich imprez w województwie. W ostatnim czasie sędziowie przepracowali wiele godzin przy kosmetyce nowego obiektu. Natomiast sportowcy znaleźli się w finale centralnych zawodów LOK. Reaktywowano też działalność Legnickiego Klubu Strzeleckiego. Do pracy wrócili starzy działacze, a między innymi Stanisław Dudek, Ryśard Sawicki, Tadeusz Baradziej, Czesław Iwaszard Sawicki, Józef Zatwardnicki ze Złotyrybiś z Głogowa, Józef Zatwardnicki ze Złotyrybiś i Adam Telega z Lubina, nie licząc już znanego trenera, sędziego i działacza Michała Derenia. Grupa doświadczonych działaczy i byłych zawodników mocno zabrała się do pracy. W po-

rozumieniu z kierownikiem Wydziału Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego Stanisławem Gołąbem i wydziałem wojewódzkim postanowione zorganizować (dawno temu działała taka nie tylko w Legnicy) szkołę strzelectwa. Zapisy do niej przyjmuje Wydział Szkolenia i Sportu Obronnych ZW LOK w Legnicy, ul. Piastowska 6, tel. 255-52, codziennie (oprócz niedziel) w godzinach 8—14. Pod ten adres mogą także kierować się kandydaci na sędziów i instruktorów, dla których zamierza się przeprowadzić dodatkowe kursy.

kowe kursy.

Po kilku latach coś wreszcie zaczęło się dziać w strzelectwie zagłębia międzylowego. Nowy obiekt, powrót starych działaczy i ich chęć do pracy powinny doprowadzić znowu do masowego rozwoju tej dyscypliny i nawiązania do starych, chlubnych, tradycji.

KURS PIŁKARSKI

Wydział Szkolenia Okręgowego Związku Piłki Nożnej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy organizuje kurs instruktorów piłkarskich. Podania należy przysyłać na adres OZPN, ul. Roosevelta 1, 59-220 Legnica do dnia 15 stycznia 1981 roku. Blizszych informacji udziela biuro OZPN, tel. 283-88.

KURS PIŁKARSKI

CENY i EFEKTYWNOŚĆ EKSPORTU. POPRZEDNIO przedstawiona sytuacja w zakresie produkcji i handlu półfabrykatami miedzi rodzi określone implikacje dla systemu cen stosowanych w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, przy czym metody ustalania cen mogą ulegać pewnym modyfikacjom w zależności od specyfiki rozpatrywanego rynku.

PRZETWÓRSTWO DZIŚ I JUTRO (3)

Duża konkurencja producentów (nie w pełni wykorzystane moce produkcyjne) stwarza rynek nabywcy, w którym końcowi konsumenci mogą dyktować korzystne dla siebie warunki w dziedzinie przyjmowania formuł cenowych w kontraktach kupna-sprzedaży. Mimo zmienności cen miedzi w notowaniach giełdowych, które są wyznacznikiem ogólnego poziomu cen stosowanych w rozliczeniach producent-konsument, producenci zmuszeni są do oferowania półfabrykatów po cenach stałych na okresy wielomiesięczne (do 1 roku) lub na bazie formuł, w których kupujący jest w posiadaniu opcji ustalenia ceny w dowolnym momencie paromiesięcznego okresu poprzedzającego miesiąc dostawy.

Procedurą powszechnie stosowaną, dla uniknięcia strat mogących powstać w układzie szybko zmieniających się cen miedzi i dla sprostania wymogom konkurencyjności oferty, jest hedging na rynku terminowym metalu.

Pierwszym etapem rozwoju własnego przetwórstwa jest asortyment stosunkowo prosty. Determinują to następujące czynniki: trudność opanowania złożonych technologii (problemy jakości); konieczność osiągnięcia ekonomicznej skali produkcji przy zabezpieczonym zbycie w obrębie kraju lub w eksporcie; konkurencja producentów z krajów uprzemysłowionych w zakresie jakości i wolnych mocy produkcyjnych.

Przy ograniczonym popycie wewnętrznym nie opłaca się rozwijać własnego specjalistycznego przetwórstwa. Efekt antyimportowy byłby nieproporcjonalny do poniesionych kosztów inwestycji, a ewentualne rozszerzenie skali produkcji o eksport do krajów uprzemysłowionych napotykałoby barierę w postaci silnej konkurencji miejscowych producentów. Z kolei zbyt półwyrobów o charakterze masowym (nisko przetworzonych) np. walcówka miedziana, pręty mosiężne prasowane, w których udział kosztów przerobu w cenie całkowitej oscyluje w granicach 10 proc., napotyka cenową barierę opłacalności. Na tę barierę składają się następujące koszty, które trzeba ponieść przy eksporcie do krajów uprzemysłowionych: ■ materiałowe, wobec braku możliwości skorzystania z tanich surowców złomowych (np. produkcja prętów mosiężnych oparta jest na materiale złomowym), ■ transportu, ■ opłaty celne, ■ marże ewentualnych pośredników, ■ ryzyko fluktuacji cenowych metalu w sprzedaży po cenach stałych lub przy formule wyceny miedzi w opcji kupującego.

Wymienione powyżej elementy rozstrzygają o tym, że mimo dużego eksportu miedzi rafinowanej z krajów rozwijających się rynki państw uprzemysłowionych nie są zagrożone konkurencyjnym eksportem półwyrobów miedzi z tego regionu, nawet w systemie ulg celnych dla Trzeciego Świata.

Jeśli chodzi o eksport z Polski do wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych, to również nie jest on wolny od sygnalizowanych problemów z zakresu uzyskiwanych cen i efektywności eksportu mierzonej krajową strukturą kosztów materiałowych i pozamateriałowych. Obecny eksport półfabrykatów wynosi około 40 tys. ton rocznie, z czego większa część jest kierowana do krajów socjalistycznych w transakcjach przerobowych lub w wymianie za półwyroby z aluminium.

Kryteria efektywności eksportu do państw socjalistycznych sprowadzają się do wysokości uzyskiwanych marż przerobowych, bądź do relacji cenowych, jakie powstają w wymianie półfabrykatów miedzi na półwyroby aluminiowe. Istotne znaczenie dla obu stron ma wielkość dostaw w danym asortymencie, pozwalająca pełniej wykorzystywać moce produkcyjne.

Eksport do krajów kapitalistycznych naraża natomiast wiele problemów z dziedziny opłacalności, zarówno od strony krajowego procesu produkcji, jak i trudnej sytuacji w zakresie zbytu na rynkach Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych.

Najostrzejszym kryterium opłacalności jest zestawienie cen realizacji w zakresie półfabrykatów miedzi i miedzi surowej za dany okres. Istnieją nieporównywalnie większe możliwości nadążania za wzrostowym trendem cenowym w eksporcie miedzi niż w eksporcie półfabrykatów, których cena zazwyczaj jest ustalana przed okresem dostawy w szerokim przedziale czasowym. Ponieważ nasz eksport półwyrobów jest, generalnie rzecz biorąc, eksportem niewielkiego stopnia przetwórstwa, jego związek z rynkiem surowca pozostaje bardzo silny i eksport miedzi oraz cynku może być brany pod uwagę jako konkurencyjny w zakresie osiąganej efektywności cenowej w stosunku do sprzedaży surowców w półwyrobach.

Można spodziewać się, że do końca bieżącego roku zakończona zostanie analiza podsumowująca wyniki uzyskane w okresie naszej kilkuletniej obecności na światowym rynku półfabrykatów. Konfrontacja efektów eksportowych z doświadczeniami produkcyjnymi będzie podstawą podjęcia strategicznych decyzji co do rozwoju krajowego przetwórstwa miedzi w latach osiemdziesiątych oraz określenia stopnia proeksportowości tego przemysłu.

JAN PUCHALSKI

„Rynki Zagraniczne” nr 106 (3664) z 2. IX 1980 r.

PROGRAM TV 9-15 I 1981 R.

PIĄTEK

16.15 Dziennik.
16.30 Piątek z Pankracym — program dla dzieci.
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.20 Program publicystyczny.
17.45 „Pod jednym dachem” — odc. 1 filmu TV CSRS (kolor).
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych przedstawia.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Dracula” — widowisko muzyczne.
22.25 Dziennik.
22.40 „Szajba nr 4” — recital Wojciecha Młynarskiego.
23.20 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
10.05 „Pod jednym dachem” — odc. 1 filmu TV CSRS (kolor).
11.00 „Siedemnaście mgieł wiośni” — odc. serialu TV ZSRR.
12.05 Gwiazdobiór.
16.00 Język francuski.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Program dnia.
17.05 Kino TDC.
17.30 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
18.10 Małe kino.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.

SPOTKANIA W DWÓJCE
20.15 „Grypa King-Kong” — cz. II (ostatnia) filmu TV NRD.
21.45 24 godziny.
22.00 Gwiazdobiór.
22.50 Język francuski

SOBOTA

10.05 Radar.
10.20 „W świetle i cieniu legendy” — reportaż.
10.45 Koncert WOSPRITV.
11.35 „Mira” — film dokum.
12.25 Klub dobrej książki.
12.45 Dziennik.
13.00 Człowiek, Ziemia, kosmos.
13.30 „Dziecko do wzięcia” — film fab. prod. węg.
14.45 Puchar Świata — zjazd mężczyzn.
15.25 „Rzeka o brunatnych wodach” — film dokum.
15.55 Orbita.
16.50 Gwiazdy „Sopotu 80”.
17.35 Teatr TV: „Polityka”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Estrada folkloru.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Czas pojednania” — film fab. prod. USA (kolor).
21.55 Blisko i daleko
22.25 Dziennik.
20.40 Rewia gwiazd.
23.25 Kino nocne: „Deps” — film — fab. prod. jug. (kolor).

PROGRAM II
SPOTKANIA W DWÓJCE
14.00 Studio „Gama”.
17.35 „Siedemnaście mgieł wiośni” — odc. serialu TV ZSRR.
18.40 „Bartek” — reportaż.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik TV.
21.00 Turniej Wyzwolenia Warszawy w koszykówce mężczyzn.
21.55 Marzyć, nie marzyć.
22.25 Jazzowe przeboje
23.15 Poeści recytują wiersze: Ewa Lipska.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek TDC — „Niedźwiedź pana Adamsa” — odc. serialu prod. USA.
10.20 Antena.
10.50 Reportaż filmowy.
11.10 Koncert Orkiestry PRITV
11.45 Dziennik.
12.05 Dlaczego? — program public.
13.15 TYLKO W NIEDZIELĘ.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Filmoteka arcydzieł: „Amarcord” — film fab. prod. włosko-franc. (kolor).

PROGRAM II
SPOTKANIA W DWÓJCE
10.50 Przeboje tygodnia.
15.00 Sergiusz Rachmaninow: III koncert fortepianowy.
15.50 Wielka gra.
17.30 Twórcy i jego dzieło.
18.00 Teatr TV: „Król w kraju rozkoszy”.
19.00 Nagrodzone na festiwalu: „Zapiskane ośmiemką” — film dokum.
19.30 Dziennik TV.
20.15 Gwiazdka wśród gwiazd — 21.40 W klasycznym stylu
22.15 Stare kino: „Intermezzo” — film fab. prod. USA.

PONIEDZIAŁEK

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.20 Arsene Lupin — „Czerwony, jedwabny szal”.
18.10 Krok po kroku
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Teatr TV: Edward Redliński — „Pustaki”.
21.45 Węgry — 12 lat reformy.
22.15 Dziennik.
22.30 Leonard Cohen — „Pieśni miłości i nienawiści”.

PROGRAM II
10.00 „Ortalionowy dziadek” — obycz. film TP.
10.30 Koncert w Żelazowej Woli.
10.50 Programy Studia Bis.
16.05 Język niemiecki — Lek. 13.
16.30 Język angielski — Lek. 6.

17.00—22.30 STUDIO BIS
19.30 Dziennik TV.
22.30 „Ortalionowy dziadek” — film obycz. TP.
22.55 Język niemiecki — Lek. 13.

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 „Interstudio”.
17.20 „Dom i my”.
17.50 Telewizja Młodych.
18.30 Lekarz radzi —
18.40 Polska Kronika Filmowa.
18.50 Dobranoc.
19.00 Koncert w Żelazowej Woli.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Martin Luther King” — odc. 1 — dramat społ. prod. USA.
21.55 Prawde mówiące
22.35 Dziennik.
22.50 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

16.20 Dla dzieci: Sekrety kina.
17.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender”.
17.30 Człowiek i środowisko
18.00 „Szkieleto i oko”.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Wtorek melomana — spotkanie z Krzysztofem Pendereckim.
21.10 24 godziny.
21.20 Bez recept — rozmowy o wychowaniu.
21.50 Filmoteka Narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Popioły” — cz. I.
23.40 Język angielski — dla zaawansowanych.

ŚRODA

14.30 W drodze do nowego.
15.00 Telewizja w sprawie miliardów.
16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Michałki”.
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.25 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.35 Turystyka i wypoczynek.
18.05 Forum korespondentów.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Camerata”.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Robotnicze sprawy — „Pejzaż horyzontalny” — polski film
21.45 Dziennik.
22.00 Trybuna literacka.
22.30 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 Sprawy młodych: „Geski” — obycz. film prod. CSRS.
11.25 Sensacje z przeszłości — Włocznia św. Maurycego.
11.55 Turystyka i wypoczynek.
12.25 Trybuna literacka.
16.05 Język angielski dla zaawansowanych.
16.35 Język angielski — Lek. 13.
17.05 Program dnia.
17.40 Sprawy młodych: „Geski” — film obycz. prod. CSRS.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Sensacje z przeszłości — Włocznia św. Maurycego.
20.40 Milion pogodnych nut.
20.55 24 godziny.
21.05 Dla młodzieży — Poradnia „Zaufanie”.
21.45 Teatr wspomnień 1970 — „Moralność pani Dulskiej”.
23.25 Język angielski.

CZWARTEK

12.50 Niespokojna planeta.
14.30 Telewizja w sprawie miliardów.
15.15 Program dnia.
15.20 Turniej zastępowych.
15.50 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dzieci i Chłopców.
17.30 Magazyn motoryzacyjny.
17.55 Telewizja Młodych przedstawia.
18.25 Polygon.
18.50 Dobranoc.
18.55 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 Teatr Telewizji — Kwiaty dla Algernona.
21.20 Pegaz.
22.10 Dziennik.
22.25 50 lat z LOT.
22.50 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 Sonda.
10.35 Pod banderą słońca.
11.30 Pegaz młodych.
12.00 50 lat z LOT.
12.25 Magazyn motoryzacyjny.
15.55 Język rosyjski.
16.25 Język francuski.
16.55 Program dnia.
17.00 Poradnik wędkarski.
17.30 Pod banderą słońca.
18.30 Pegaz młodych.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik.
20.10—20.40 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20 Wiem co jem.
21.50 Klaps.
22.20 NURT.
22.50 Język rosyjski.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

• 10 bm. godz. 16 — premiera, 11 bm. godz. 11 i 14, 14 bm. godz. 10 i 12, 15 bm. godz. 10 i 12 (ZOK Złotoryja). Jan Christian Andersen — „Czarodziejskie krzesiwo” — scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

• 13 bm. godz. 13. Aleksander Fredro — „Słuby panienskie”, reżyseria Irena Górka-Damięcka, scenografia Stanisław Bąkowski.

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

• 11 bm. godz. 19.15. Bruno Jasieński — „Bal Manekinów”, reżyseria Jacek

Weksler, scenografia Zofia de Ines Lewczuk.

• 13-15 bm. godz. 19.15. Jerzy Mikke — „Listopad 1830”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Ali Bunsch, muzyka Zbigniew Karnecki.

IMPREZY

NIEZWYKŁE ATRAKCYJNA
WYSTAWĘ FOTOGRAFII

przygotował Głogowski Klub Fotograficzny w salach Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie. Na ekspozycję złożyły się fotogramy lubskich fotoreporterów: Tomasza Gawalkiewicza, Bronisława Bugiela, Henryka Janowskiego. Wystawa potrwa do 26 stycznia. Warto się pospieszyć.

WARTO OBEJRZEĆ

ekspozycję fotogramów „Kultura narodów ZSRR” pomieszczoną w Legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Wystawa czynna w godz. 10-20.

DOROBK

Hanny Krzewskiej-Lis prezentowany jest w Legnickim Salonie PP „Desa”. Wiele wystawionych tutaj prac można od ręki nabyć i udekorować mieszkanie.

W SALONIE SZTUKI

pracowni sztuk plastycznych w Legnicy, pl. Chopina 1, I p., wystawiono dorobek plastyczny artysty lubińskiego Andrzeja Owczarka.

LUBIŃSKI KMPIK

przedstawia w swej galerii aż dwóch autorów równocześnie. Swoje interesujące prace wystawiają tu: artystka lubińska Zofia Fuczek i artysta radziecki Michaił Poliakow. Obie wystawy trzeba obejrzeć. Uwagę tę kierujemy nie tylko w stronę koneserów sztuki, ale wszystkich, którzy interesują się współczesnymi pracami plastycznymi.

DO OBEJRZENIA

malarstwa Mariana Ruszkiewicza zaprasza legnicki salon Biura Wystaw Artystycznych.

JEŚLI

• chcesz poznać kulisy teatru.

• drzemią w tobie talenty aktorskie,
• pragniesz spotkać się z ciekawymi ludźmi i podyskutować o sztuce teatralnej i w ogóle — nie czekaj z decyzją i jeszcze dziś zapisz się do młodzieżowego studia teatralnego, które utworzono w Teatrze Dramatycznym. Zajęcia prowadzi się w dwóch grupach: aktorskiej i wiedzy o teatrze. Zapisy w każdy czwartek w godz. 16-19.

UMIEJĘTNOŚĆ TAŃCA
(ZWŁASZCZA KLASYCZNEGO)
ZAWSZE SIĘ LICZY,

dlatego Legnickie Centrum Kultury proponuje udział w kursie tańca klasycznego i nowoczesnego, który rozpoczął się 6 bm. Wszelkie informacje i zapisy: Legnica, ul. Bankowa, tel. 212-30 i 205-20.

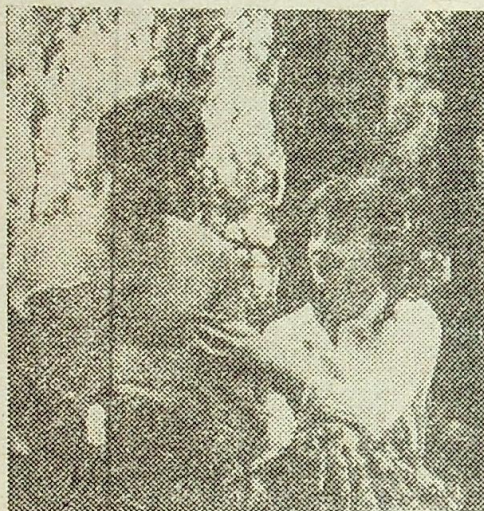
Legnickie Centrum Kultury przyjmuje także zgłoszenia na organizację zabaw choinkowych dla dzieci. Blizsze informacje na ten temat pod podanymi wyżej numerami telefonów.

FILM

PRZYPIYU UCZUĆ

Dwoje ludzi dobrowolnie ucieka, wyobcowuje się ze społeczeństwa. Postanawia żyć ze sobą odgradzając się od złego świata. Nie kochają się zaczynając ten eksperyment ale liczą na przypiywu uczuć. Film reżyserował Daniel Colas. W rolach głównych Silke Umel, Daniel Colas i Patrick Chesnais.

Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Lubinie w dniach 13-18 stycznia.

GRZESZNY ŻYWOT
FRANCISZKA BUŁY

Film w nastroju sowizdrzalskiej ballady pokazujący żywot artystów ludowych. Jednak ta sowizdrzalskość nie przesłania poważnych problemów społecznych i politycznych. Reżyser filmu Janusz Kidawa sam wychował się na Śląsku i dla niego obyczajowość i folklor są żywe i ta warstwa filmu jest najciekawsza. Humor i gwara śląska, wrażliwość tego ludu na piękno warto jest w tym filmie szczególnej uwagi.

Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Jaworze w dniach 13-18 stycznia.

Na zdjęciu: Kadr z filmu.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III — 20 IV

Znacznie przychylniejsze „spojrzenie” gwiazd i to na wielu frontach. Zbliża się pora realizacji najskrytszych marzeń. Szczególna pomyślność czeka zakochanych, chociaż nawet i zagorzały samotnik może spodziewać się sentymentalnych wydarzeń. W pracy Twoje pomysły zostaną należycie docenione. W połowie tygodnia — miła niespodzianka.

BYK 21 IV — 21 V

Tydzień pod znakiem stabilizacji zawodowej. Znaczne ożywienie w życiu towarzyskim. Przejściowe kłopoty ze zdrowiem mogą wynikać z zakłócenia normalnego rytmu dnia. Za kilka dni wiadomość skłaniająca do głębszych refleksji. Przeanalizuj swoje postępowanie. Gra będzie warta świeczki...

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Ktoś bardzo pragnie zjednać Cię dla swoich planów. Sprawa godna zastanowienia, ale nie spiesz się z odpowiedzią. W domu atmosfera bardzo dobra. Najbliżsi pomogą przetrwać Ci niezbyt idealny okres w pracy. Nie podejmuj w tym tygodniu życiowych decyzji! Sytuacja do tego nie dojrzała!

RAK 22 VI — 22 VII

Będzie okazja do snucia wielu projektów na przyszłość. W życiu rodzinnym czeka Cię bardzo ważne wydarzenie. Otrzymana wiadomość uskrzydli Twoją wyobraźnię. W pracy — zapowiedź znaczącego awansu. Ktoś kogo bardzo lubisz i cenisz nieco pomiesza

Ci szyki. W sumie wszystko skoneczy się pomyślnie.

LEW 23 VII — 23 VIII

Docen nareszcie wzruszający gest bliskiej sercu osoby. Przestań się bocyć. Czeka Cię niebawem rola... rozjemcy w ważnym sporze. Przyda się trochę więcej umiejętności dyplomatycznych. W pracy broń swoich racji, ale nie baw się w kopanie pod kimś dołków, bo wiesz przecież dobrze czym to się może skończyć.

PANNA 24 VIII — 22 IX

Dziwny będzie ten tydzień. Duża pewność siebie a potem, bez istotnych powodów skłonność do depresji. Uwaga! Czas przecieka Ci między palcami. Przestań fantazjować, zawierz swojej intuicji i zabierz się do roboty! Nie wykluczona duża niespodzianka finansowej natury. Wreszcie będzie czas na wywiązanie się z osobistych zobowiązań.

WAGA 23 IX — 22 X

Problemy rozwiążą się niemal bez Twojego udziału. Z dawno niewidzianymi przyjaciółmi spotkasz się niespodziewanie i... nie zmarnuj okazji. Szczególnie będzie blisko. W pracy — drobny powód do irytacji. Warto poskromić temperament i spojrzeć na wszystko chłodnym okiem. Nie obrażaj się za słowa prawdy.

SKORPION 23 X — 22 XI

Nie obejdzie się bez silnych emocji. Bardzo pomyślnie rozwiną się sprawy sercowe. Ale, uwaga! Nie ulegaj zbyt ryzykownym podseptom. Nieostrożny krok może zakończyć się lawiną nieprzyjemnych wydarzeń. Z drobnymi przeciwnościami w pracy poradzisz sobie bez niczyjej pomocy.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Nie będziesz mieć żadnych powodów do narzekania. Jedynie w domu ewentualność przejściowych zachmurzeń, ale to nic poważnego. W pracy Twoje starania zyskają aprobatę zwierzchników. Uważaj tylko, aby nie angażować się w niezbyt jasne sytuacje, zwłaszcza jeśli są one związane z nakładami finansowymi.

KOZIOROZEC 22 XII — 20 I

Niemal każda chwila będzie obletnicą milej niespodzianki. Dobre nowiny w domu. Dawny projekt niespodziewanie uda się pomyślnie zrealizować. W połowie tygodnia — nieoczekiwani goście... i wybijesz się z normalnego rytmu życia. Niezła passa w pracy zawodowej, tylko musisz uwierzyć we własne możliwości.

WODNIK 21 I — 18 II

Nie wszystko jeszcze ułoży się tak, jak sobie wymarzyłeś. Nie wybrałeś sobie najlepszego sposobu na oczarowanie osoby, na której Ci od dawna zależy. W rodzinnym domu zarys konfliktu, na szczęście bez poważniejszych następstw. W pracy potrzeba będzie wiele silnej woli i błyskawicznych decyzji. W połowie tygodnia — spotkanie z bratnią duszą.

RYBY 19 II — 20 III

Okaże się, że niemal w zasięgu ręki jest ktoś, kto intensywnie o Tobie myśli. W kręgu przyjaciół dojdzie do niepokojącej sytuacji. Czy nie lepiej byłoby szczerze o wszystkim porozmawiać? Pomyślne prognozy w pracy. Musisz pamiętać, że na pierwszym planie nie mogą być wyłącznie Twoje osobiste korzyści.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

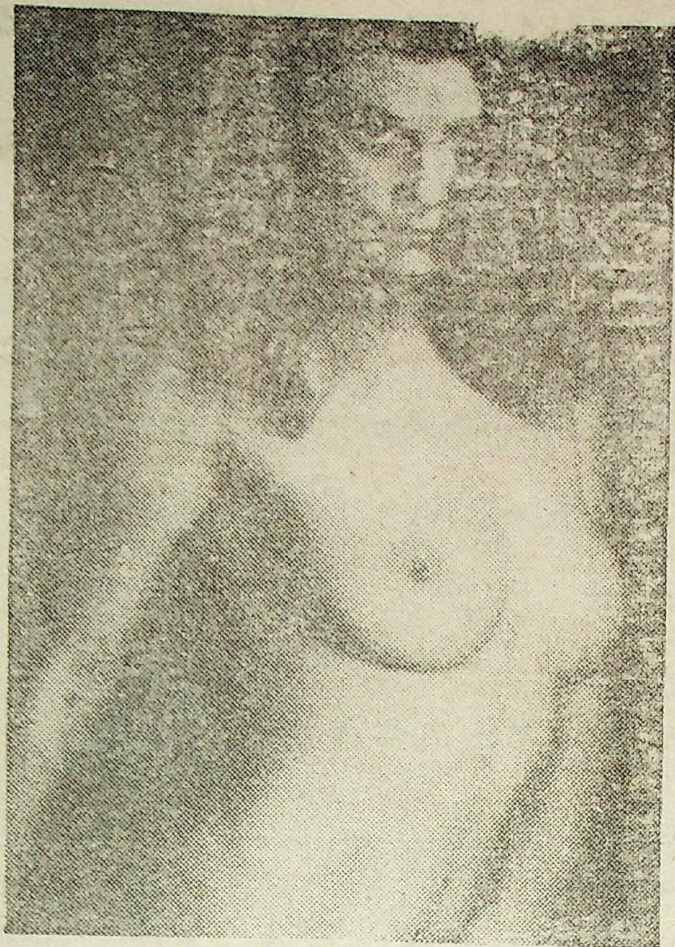
WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64.

DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w oddziałach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceńców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272 5-8



Z cyklu: „Nasze ozdoby”: Włosy.

NAPISALI, POWIEDZIELI

BERTOLT BRECHT: — „Mądrość jest jednym ze skutków postawy. Ponieważ nie jest jednak celem postawy, nie może mądrość skłonić nikogo do naśladowania postawy”.

KAROL IRZYKOWSKI: — „Dowcip tworzy lud, metafory arystokracja duchowa. Metafory są potrzebne poetom, literatom od biedy mówcom, dowcip jest potrzebny każdemu”.

ANTONI CZECHOW: — „Społeczeństwo, które nie wierzy w Boga, ale boi się złych wróżb i diabła, nie ma prawa zająk-

WOLTER: — „Czcze o-racje, zawierające jedynie frazesy, są jak świętojańskie ognie rozpalone w dobie, w której najmniej trzeba gorąca: nie daje żadnej przyjemności i nie zostaje zeń nawet popiół”.

ELIAS CANETTI: — „Po to, żeby było więcej czasu, wszystko nabiera szybkości. Lecz mimo to czasu jest coraz mniej”.

KARL KRAUS: — „Dziennikarze piszą, bo nie mają nic do powiedzenia, a mają coś do powiedzenia, ponieważ pi-



POCALUNKI ZAKAZANE

Jakże to częsty na boiskach piłkarskich widok, kiedy po zdobyciu bramki piłkarze w szale radości padają sobie w ramiona i całują się. Nie będą tego już oglądać kibice angielscy. Sir Harold Thomas prezydent brytyjskiego związku piłki nożnej, wydał za-

kaz pocałunków i zbyt gorących uścisków na boisku. Sir Harold, były profesor uniwersytecki, twierdzi, że wielu kibiców jest takim widowiskiem zgorszonych i występują u nich różnego rodzaju reakcje ponoć niezbyt pożądane.

ŚPIEWAJĄCY PRZEMYT

Amerykanie chętnie wybierają się do sąsiedniego Meksyku. Wypoczywają, biorą śluby lub kupują papugi. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie przepisy celne USA, które zabraniają przywożenia jakiegokolwiek ptactwa. Ale na przemysł papug znaleziono sposób. Każdy sprzedawca informuje kupującego, by nałożył ptakowi papierową torbę na głowę i ewentualnie dla pewności poczęstował papugę alkoholem. Wtedy efekt jest murowany — papugi siedzą cicho i nie trzaskają dziobem a nieświadomi szmugla celnicy przepuszczają przez granicę całą tę (kilka tysięcy papug rocznie) ptasią kontrabandę.



TRIO

Cała trójka ma tylko jednego konia. Wspólnie o niego dbają, a także na zmianę na nim trenują i startują w zawodach. 68-letni mistrz olimpijski Josef Neckermann wraz ze swoją córką Ewą Marią Pracht i wnuczką Martiną Pracht wystartował niedawno w międzynarodowym turnieju hippicznym w hali w Hanowerze. Z całej trójki tylko Neckermannowi seniorowi udało się odnieść sukces. Wygrał turniej i w nagrodę otrzymał m. in. całusy od córki i wnuczki.

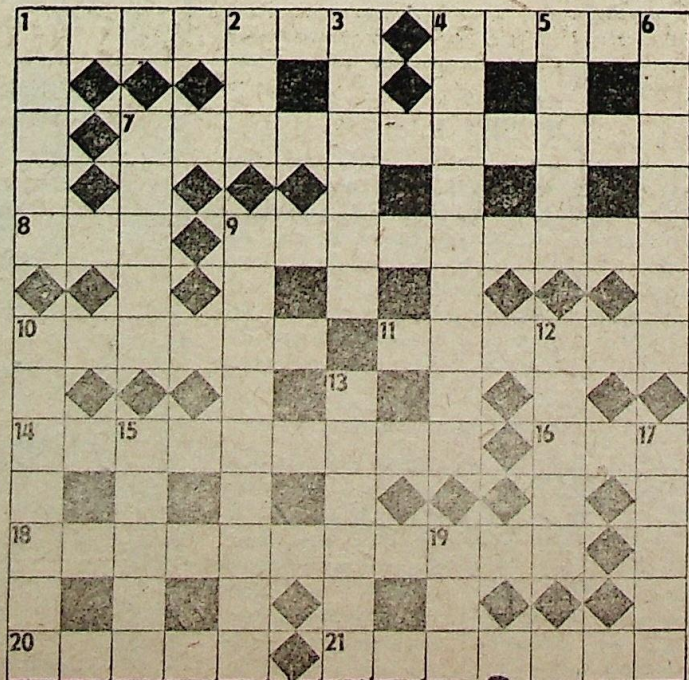


KURACJA

Amerykański aktor gramów, aby zagrać bo- Robert de Niro jest ksera wagi średniej, który zdobywa tytuł mistrza świata (zdjęcie po lewej). Aby wrócić do czek wśród płci pięknej (zdjęcie po prawej). De Niro toczy teraz walestatnio przeszedł jednak kurecję: liczy kalorie. musiał przytyć 30 kilo-

MARGAUX I „MARGAUX”

23-letnia Margaux Hemingway odziedziczyła po swoim słynnym dziadku Ernestie, jednym z najsłynniejszych pisarzy naszego stulecia, wzrost (183 cm) i duże stopy (nr 43). Po swoim ojcu natomiast — słynne w całej Francji winnice, w których powstaje drugie w kolejności we francuskiej klasyfikacji wino typu bordeaux. Obecnie nosi ono nazwę „Château Margaux” i jest bardzo cenione przez smakoszy wina. Margaux, która z zawodu jest fotomodelką i aktorką, każdą wolną chwilę spędza w swojej winnicy i pomaga zbierać winogrona.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — największe miasto nad Odrą, 4 — o kleiku, 7 — utrzymanie w dobrym stanie, 8 — piłkarz z kraju tulipanów, 9 — siedziba człowieka odizolowanego od ludzi, 10 — piasku lub zboża, a czasem i prawdy, 11 — termin nie tylko wojskowy, 14 — idea, 16 — polny czerwony, 18 — o metodach przeróbki i obróbki materiałów, 20 — z gazetami, 21 — określenie trygonometryczne.

5 — do mądrych nie należy; 6 — odcień czerwieni, 7 — nie oryginal, 9 — okręt bojowy, 10 — zaułek, 12 — staroegipska trumna, 13 — dra pieżnik o cennym futrze, 15 — jezioro w Puszczy Augustowskiej, 17 — napój mongolski, 19 — coś z trunków.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy atrakcyjne książki.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI nr 2

PIONOWO: 1 — wysoki dostojnik muzułmański, 2 — zboże na zagonie, 3 — specjalność poetów, 4 — element

prosimy nadsyłać do 17 stycznia br. Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: „Krzyżowka nr 2”.